Cena egzemplarza

w W.Brytanii 6 d.
w Belgii 5 fr. b.
we Francji 10 fr. fr.
w Szwajcarii 0,40 fr.szw.
w Szwecji 60 öre
we Włoszech 30 lir

Warunki prenumeraty oraz adresy redakcji i administracji na str. 6.

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

Rok VII Sobota 19 kwietnia 1947 r. Nr 16 (250)

W NUMERZE

Dr TYTUS KOMARNICKI — Pozory a rzeczywistość w stosunkach międzynarodowych
Ł. WINIARSKI — Podróż do kraju XXX wieku.
(p) — Czy powstanie „doktryna Trumana"
K. KIETLICZ-RAYSKI — Listy Conrada do „cioci o czułym sercu"
ON — Ilustracja i uroda graficzna
ALICJA D. — Wystawa najmłodszych
M. K. DZIEWANOWSKI — Puławy
WIEDZA I POSTĘP — Postęp w świecie techniki
K. S. — Odbudowa opactwa na Monte Cassino
A. W. — Życie kulturalne w Kraju
(O) — Czy Rosja dąży do wojny
W. S. — Po zjeździe Rady Naczelnej C. Z. P.

250. NUMER „ORŁA BIAŁEGO"

Dzisiejszy numer „Orła Białego" oznaczony jest kolejną liczbą 250, a cyfra 25 i dziesiętna jej wielokrotność zarówno w życiu jednostek, jak i w historii instytucji społecznych tradycyjnym zwyczajem uznawane są za cyfry jubileuszowe. To też zgodnie z tą tradycją obchodzimy dziś jubileusz 250. numeru „Orła Białego". Ale robimy to nie tylko ze względu na tradycję, która wielu naszym czytelnikom i przyjaciołom mogłaby się wydawać zbyt banalnym powodem dla podkreślenia tego wydarzenia. Sądzimy jednak, że obok zwyczaju zarówno historia powstania naszego pisma, jak i jego kilkoletnie dotychczasowe losy upoważniają nas do skupienia na nim uwagi czytelników. Tak się bowiem złożyło, że wszystkie jubileuszowe daty w naszym wysiłku redakcyjnym i wydawniczym wiązały się i wiążą się z coraz to nowymi etapami walki żołnierskiej i politycznej o niepodległość Kraju.

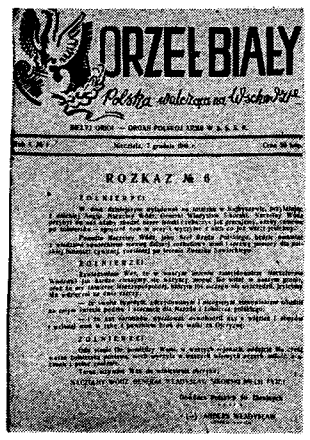

Nr 1 „Orła Białego" Buzuluk — Rosja

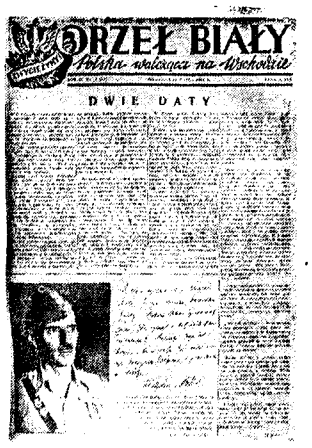

Nr 50 „Orła Białego" Bagdad — Irak

Od pierwszego numeru począwszy, wydanego w grudniu 1941 roku w Buzuluku, widnieje w naszym tytule godło Orła Białego z hasłem „Zwyciężymy". Od pierwszego numeru, wydanego w Związku Sowietów, zamieszczamy pod głównym tytułem podtytuł: „Polska Walcząca"..., „Polska walcząca na Wschodzie", „Polska walcząca na ziemi włoskiej" i dzisiejszy podtytuł: „Polska walcząca o wolność". W tych dwóch datach: „Zwyciężymy" i „Polska walcząca o wolność" wyraża się najdobitniej program naszego pisma, dla realizacji tych dwóch celów powołał je do życia generał Władysław Anders.

Wraz z założycielem i wraz z jego żołnierzami wędrowało nasze pismo poprzez Centralną Azję rosyjską, Persję, Irak, Palestynę i Egipt na pola bitew w Italii.

50 numer „Orła Białego" ukazał się na etapie irackim, w Bagdadzie. A był to etap nie tylko żołnierskiego marszu, ale i wielkich przemian w organizacji naszej Armii na Wschodzie. Dywizje wyprowadzone z Rosji spotkały się tam z oddziałami Brygady Karpackiej, okrytej już wówczas chwałą bohaterskich walk, stoczonych w Afryce pod dowództwem generała Kopańskiego. To spotkanie się „prawosławnych" z „rzymzesami" było znacznie czymś więcej aniżeli mechanicznym zespoleniem się dwóch odrębnych formacji wojskowych. Spotkali się bowiem ze sobą ludzie, którzy przeżyli wprawdzie tylko trzy, ale jakże bogate w doświadczenia lata w odrębnych, obcych środowiskach.

Rozpoczął się wówczas proces wymiany spostrzeżeń, poglądów, ustalania nowych orientacji politycznych, włączania się do nowego sposobu myślenia i oceny wydarzeń międzynarodowych. Głównym ośrodkiem tego procesu stał się „Orzeł Biały", który w poprzednim okresie służył raczej zadaniom informacyjnym i obywatelskiego wychowania żołnierza. W nowym zespole i w nowym środowisku, a przede wszystkim w nowych warunkach wydawniczych zapewniających po Rosji, mimo wojenną cenzurę brytyjską, niemal zupełną swobodę wypowiadania się, pismo nasze, jako wyraz polskiej myśli niepodległościowej i żołnierskiego czynu, rozszerza zakres swoich zainteresowań.

100 numer „Orła Białego", wydany w Campobasso, w pobliżu polowej kwatery Dowódcy 2. Korpusu, był już wyrazem jednolitej ideologii, ożywiającej Wojsko i jego Dowódcę. Było to już wtedy pismo nie tylko żołnierskie, ale ogólnopolskie, skupiające dokoła siebie pióra wszystkich ośrodków polskich poza Krajem. Dzięki niemu żołnierz polski walczący na polach bitew w Italii zdobywa możność wypowiadania swoich poglądów i dbania o to, by zarówno jego zbrojny wysiłek, jak i wojenne cele Polski nie zostały wypaczone i zagubione. Niewątpliwie miało to wielki wpływ na politykę polską zwłaszcza w okresie pojałtańskim, w którym rozmaite obce czynniki wywierały nacisk na nasze legalne władze, by zmusić je do usankcjonowania bezprawia.

Gdy ustały działania wojenne i gdy szeroką falą zaczęli napływać w szeregi 2. Korpusu, i ci z kampanii wrześniowej, i ci z Armii Krajowej, rozpoczął się znowu żywy proces wymiany poglądów i wzajemnego poznawania się. I znowu „Orzeł Biały", podobnie jak poprzednio w okresie iracko-palestyńskim, stanowił jeden z głównych ośrodków tego procesu.

Wysuwając na plan pierwszy wszystko to, co nas łączy i odsuwając na plan dalszy partyjne różnice, pismo nasze stało się wolną trybuną dla wypowiadania poglądów przez tych wszystkich bez różnicy przekonań politycznych, dla których polska racja stanu, odzyskanie pełnej suwerenności i niepodległości, stało się głównym celem ich działalności poza granicami Kraju.

200. numer, który ukazał się podobnie jak i nr 150 w Rzymie, stał się okazją jubileuszową nie tylko dla pisma, ale i dla całej wydawniczej działalności 2. Korpusu. „Biblioteka Orła Białego" dobiegała już swojej setnej pozycji, rozwinął się też w okresie włoskim i samodzielny dział literacki naszego pisma. Ale uroczystość tę obchodziliśmy już w atmosferze niepewności co do dalszych losów suwerennego Wojska Polskiego.

Dzisiejszy 250. numer wydajemy w nowych warunkach i w nowym charakterze. Wiemy jednak, że dalej jesteśmy wyrazicielami ideologii niepodległościowej i niezłomnej wiary w ostateczne zwycięstwo. Wiemy, że nie tylko dla naszych dotychczasowych czytelników, rozsypanych już dzisiaj po rozmaitych krajach i pracujących w rozmaitych zawodach cywilnych, jesteśmy nadal ogniskiem skupiającym ich myśli, ale, że również czyta nas dzisiaj i górnik polski we Francji oraz Belgii, i Polacy rozsiani po wszystkich krajach wolnej części Europy.

W naszej dalszej działalności publicystycznej pragniemy być nie tylko kontynuatorami dotychczasowego naszego dorobku, nie tylko ogniwem zespalającym ze sobą duchowo wszystkich Polaków, ale i wyrazicielami łączności Polski z Zachodem, od którego przemocą wrogie nam siły usiłują oderwać nasz Kraj i nasze społeczeństwo.

Jesteśmy przekonani, że te nasze usiłowania znajdą zrozumienie i poparcie całej naszej wojennej emigracji.

St. Sta.

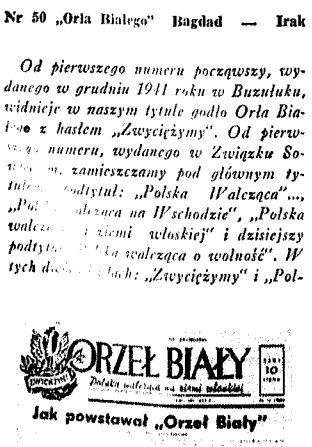

Nr 100 „Orła Białego" Campobasso — Italia

W AMERYCE

Polityka obozu niepodległościowego na uchodźstwie oparła się po roku 1945 na proteście przeciw postanowieniom jałtańskim, odbierającym Polsce wolność, a obozowi demokracji jego realne cele wojenne oraz dążenia ideowe, wyrażone przede wszystkim w Karcie Atlantyckiej. Protest Polski był wówczas odosobniony i nie zmienił tragicznego biegu wypadków. Doprowadził on do przesilenia w obozie niepodległościowym, z którego wyłamał się p. Mikołajczyk, godząc się na Jałtę, oraz na cofnięcie uznania przez mocarstwa zachodnie prawowitemu rządowi polskiemu.

Mimo to dla interesów Rzeczypospolitej protest tego rządu — zabezpieczający prawa nasze na przyszłość — okazał się konieczny i zbawienny, jeżeli patrzeć będziemy na politykę z pewnej perspektywy. Stał się on nawet już dziś kapitałem, którego wartość polityczna wzrastać powinna stale. Trudno sobie wyobrazić, jak wyglądałaby nasza pozycja w świecie, gdyby cały obóz polityczny na emigracji, całe uchodźstwo poparło na ślepo politykę p. Mikołajczyka i rzuciło wszystkie siły do akcji „wyborczej", która zakończyła się bankructwem? Polityka obozu niepodległościowego, któremu różni nasi „realiści" — a w gruncie nieciekawi oportuniści i kapitulanci — zarzucali stale „bujanie w obłokach", okazała się bardziej trzeźwą i bardziej rozważną od polityki p. Mikołajczyka, nie mówiąc już o tych, których „realizm" popchnął wprost w objęcia PPR. I jeżeli możemy dziś na czym budować, lub raczej na czym odbudować naszą politykę zagraniczną, to przede wszystkim na tym naszym proteście, który wnieśliśmy jako jedni z najbardziej czynnych sprzymierzeńców w koalicji antyniemieckiej.

Ale czy polityka protestu przeciw Jałcie jest dziś polityką wystarczającą? Wówczas w roku 1945 budziła ona zgorszenie, dziś może być już niezauważona, tak dalece wartość Jałty uległa obniżeniu w opinii zachodniej, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych. W dwa lata po ich podpisaniu układy jałtańskie znalazły się pod obstrzałem najostrzejszej krytyki amerykańskiej, która nie oszczędziła nawet pamięci jednego z ich głównych współtwórców — prezydenta Roosevelta. Jego zasadnicza koncepcja, do której zresztą doszedł wbrew poprzednim poglądom dopiero u schyłku swego życia, że wielkie demokracje mogą bez obaw współdziałać z totalitarną Rosją i i że Ameryka może żyć, pracować i handlować obok stalinowskich Sowietów, leży dziś w przekonaniu Amerykanów w gruzach, z których nie podźwignie jej wyrzucany za burtę Henry Wallace. I tu znowu okazuje się o ile bardziej trafną okazała się polityka polskiego obozu niepodległościowego, która dobrze oceniała nietrwałość układów politycznych zawieranych w czasie wojny w atmosferze szantażu i dobrze przewidziała przede wszystkim dalszy rozwój polityki sowieckiej, nie mogącej przecież i po wojnie z Niemcami wyrzec się ekspansji.

Bardzo szybko zatem doczekaliśmy się grzebania Jałty w opinii świata amerykańskiego. W szczególności na odcinku polskim układy jałtańskie uznano wprost za zerwane przez Rosję, która wyraziła oficjalną zgodę na sposób przeprowadzenia „wyborów" w Polsce i odrzuciła projekt interwencji w Warszawie trzech wielkich mocarstw jałtańskich.

Antyjałtański nasz proces został więc wygrany. Wygrany szybciej nawet niż przypuszczaliśmy. Powstaje teraz pytanie: co dalej? Pytanie to stawiać zwykliśmy politykom wielkich mocarstw zachodnich, jedynie zdolnych zmienić bieg wypadków. Wydaje nam się jednak, że pytanie to musimy również postawić sami sobie.

Co dalej z naszą polityką? Co dalej z naszym działaniem na wygnaniu? Bo Polska wciąż jest w niewoli i wciąż wielkie trudności stoją przed nami. Kto wie nawet, czy nie czekają nas nowe, poważne powikłania, których samymi tylko protestami nie rozwiążemy. Zmienił się przede wszystkim poważnie układ sił międzynarodowych od roku 1939 i nasze koncepcje i nasze poglądy, z jakimi wchodziliśmy do wojny muszą ulec niejednej rewizji. Geograficznie leżymy wciąż między Niemcami a Rosją, politycznie znaleźliśmy się w obrębie strefy sowieckiej a możemy stać się jednym z przedmiotów rozgrywki między światem sowieckim a anglosaskim. Wchodziliśmy do wojny jako sojusznicy Francji i Anglii, dziś formalne te sojusze poszły w zapomnienie, i w każdym razie nie one dziś odegrają rolę zasadniczą. Wówczas druga wojna światowa rozpoczęła się o Polskę, dziś nowa wielka rozgrywka — nawet nie wojenna — rozwinie się o interesy światowe, w których Polska stanowić będzie zaledwie skromny odcinek. Będzie to rozgrywka już nie o przywrócenie równowagi w Europie, ale o to, kto będzie rządził światem, czyja cywilizacja, czyj sposób życia zapanuje na kuli ziemskiej. Będzie to pojedynek między dwoma przede wszystkim olbrzymami, Rosją i Ameryką, i stojącym za nią światem anglosaskim, pojedynek bezprzykładny, jeśli chodzi o jego rozmiary i zakres.

Czy jesteśmy na ewentualność tego pojedynku przygotowani? Czy wyobrażamy sobie, jaki będzie on miał przebieg i jak będzie odbijał na ziemi naszej i na naszym narodzie?

Gdy rozpoczynała się druga wojna światowa wielu spośród nas żyło w przekonaniu, że będzie ona miała przebieg mniej więcej taki, jak pierwsza, że rozstrzygnie się nad Marną, później sprzymierzeni przekroczą Ren i Wartę, a zakończy wszystko znowu konferencja pokojowa w Paryżu. Od pierwszej chwili, aż do ostatniego dnia druga wojna światowa miała bieg zupełnie odmienny od pierwszej i zakończyła się też, jak wiemy, inaczej — co przy pewnej dozie wyobraźni politycznej można było przewidzieć. A jednak przekonanie, że historia z lat 1914 — 1918 powtórzy się, było w wielu z nas tak zakorzenione, że całą naszą politykę emigracyjną po kampanii wrześniowej opieraliśmy o Francję, co było na pewno błędem, albowiem polityką wojenną koalicji w r. 1939 kierowała W. Brytania i tam od pierwszej chwili powinny się były znaleźć główne nasze siły polityczne na emigracji.

Czy podobny brak zrozumienia dla hierarchii sił znowu się powtórzy? Nie zamierzamy przewidywać trzeciej wojny światowej, choć trzeźwa polityka każdego narodu w każdym okresie liczyć się musi z wojną. Przewidujemy natomiast zacięty, może długotrwały pojedynek między dwiema koncepcjami — sowiecką i amerykańska — o urządzenie świata. Pojedynek może mieć różne fazy, ale będzie on na pewno różny od pojedynku z Hitlerem. Różny choćby już przez to, że kierować nim będą i już kierują w oparciu o W. Brytanię Stany Zjednoczone, gdzie dokonała się ostatnio jedna z największych rewolucji technicznych, a fakt ten odbije się na pewno zarówno na polityce, jak i na strategii.

Punkt ciężkości w polityce anglosaskiej przeniósł się w każdym razie z W. Brytanii do Stanów Zjednoczonych. Bylibyśmy ślepi, gdybyśmy tego nie zauważyli. Popełnilibyśmy błąd, gdybyśmy z tego nie wysnuli wniosków.

Jedną z powyższych konsekwencji tego stanu musi być zwiększenie naszej działalności politycznej na terenie Stanów Zjednoczonych. Co prawda, możemy tam liczyć na niezwykle ofiarną i twórczą pracę Amerykanów polskiego pochodzenia, których zasługi dla sprawy polskiej są przeogromne. Ich głos będzie dla Polski zawsze bezcenny, ale wymagać będzie stale uzupełnienia i wzmocnienia głosem z Kraju, wyrażonym przez jego prawdziwych i prawowitych przedstawicieli, z pominięciem zaś czynników zaprzedanych czy samozwańczych. Wzmocnienie zatem reprezentacji polskiej w Ameryce przez powołanie tam ludzi obdarzonych osobistym autorytetem, — bo w naszej sytuacji ten jest najważniejszy — ludzi doświadczonych i posiadających stosunki w kołach zagranicznych, wydaje się jednym z najistotniejszych postulatów, jakie wysuwa chwila obecna.

Nie należy zresztą przypuszczać, że zadania takiej reprezentacji na terenie amerykańskim będą łatwe i proste. Aczkolwiek wiele faktów i zdarzeń każe przypuszczać, że polityka amerykańska weszła na tory, które winny doprowadzić w końcu, przy współudziale innych mocarstw demokratycznych, do odrodzenia świata, błędem największym byłoby opierać nasze rachuby na naiwnej wierze w automatyzm wydarzeń, które prowadzić będą do pomyślnego celu. Tragiczne doświadczenia wojny ubiegłej, kiedy tak długo pozwoliliśmy się usypiać pięknie brzmiącym frazesom, jak na przykład, że „Polska jest natchnieniem świata", nakazują nam dziś jak najostrożniejszą ocenę nowych haseł, które są wysuwane, a których wartość będą mogły wymierzyć tylko czyny. O te czyny zresztą, a nie o hasła winno nam chodzić.

Nie wiemy zresztą dotychczas, jak w praktyce wyrazi się polityka amerykańska w Europie i wobec Polski. Nie ustaje wciąż obawa, że rozgrywka amerykańsko - sowiecka może zakończyć się raczej usztywnieniem stref wpływów z ewentualnym co najwyżej przesunięciem ich granic. Co prawda, istnienie bomby atomowej w Ameryce oraz obawa jej wytworzenia w Rosji, a także zawrotny postęp techniczny ostatnich nawet miesięcy będą raczej przyśpieszały bieg wydarzeń i zmuszały do podejmowania szybkich decyzji, to przecież musimy zdawać sobie sprawę, jak wielkim niebezpieczeństwem groziłoby nam utrwalenie żelaznej kurtyny nawet na linii Odra — Nysa, gdyby Rosja zechciała się wycofać z biegu Łaby.

Polityka amerykańska zresztą okazywała dotychczas dużą wstrzemięźliwość w odnoszeniu się do spraw polskich. Zaprotestowała co prawda gromko i ostro przeciw sposobowi przeprowadzenia „wyborów" w Polsce, ale protest nie był poparty argumentami bardziej realnymi i nie wskazywał, jak sobie Stany Zjednoczone wyobrażają wolną Polskę oraz w ogóle rozwiązanie zagadnienia polskiego. Gdyby zaś polityka amerykańska w stosunku do Polski miała ograniczyć się do żądania ponownego rozpatrzenia przez komisję międzynarodową granicy Odry i Nysy i dążyła do przerwania procesów, które na zachodnich ziemiach polskich są nieodwracalne, wówczas następstwa posunięć tak jednostronnych i tak krzywdzących byłyby fatalne dla polityki polskiej, a sądzimy i dla przyszłości Europy.

Ostatnie wystąpienia generała Marshalla w sprawie granicy Odry i Nysy jest dla nas nowym dowodem konieczności wzmocnienia politycznej reprezentacji Polski w Stanach Zjednoczonych. Musi tam być podjęty wielki wysiłek celem przekonania opinii amerykańskiej, że przeciwstawienie się tej granicy nie może być traktowane, jako jeden ze sposobów walki z zalewem wpływów sowieckich czy komunistycznych w Europie, ale że walka tak prowadzona nie szkodzi Rosji, a raczej pomaga jej w ugruntowaniu swych wpływów w Warszawie. Narusza ona natomiast trwałe interesy narodu polskiego i uniemożliwia zażegnanie raz na zawsze zarzewia zatargów niemiecko - polskich.

Tego rodzaju spraw, które wymagać będą strzeżenia w Ameryce, będzie na pewno więcej. Wchodzimy w okres, kiedy rodzić się będą nowe koncepcje polityczne, kiedy powstawać będzie nowa wizja Europy i świata. Okres protestów przeciw Jałcie zaczyna już mijać. Idziemy ku nowym decyzjom, które zapadać będą, jeśli chodzi o świat zachodni, przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych. Musimy uczynić wszystko, by przy decyzjach tych być jak najbliżej.

R.P.

O POLSKIE GRANICE ZACHODNIE

Tak się jakoś dziwnie składa, że gdy Roosevelt i Churchill pragnęli w Teheranie i Jałcie za wszelką cenę zapewnić sobie dalszy udział Rosji w wojnie z Niemcami i dobre z nią stosunki, nie zawahali się oni za plecami Polski zapłacić jej za to jedną trzecią polskiego terytorium państwowego i resztę Polski oddać pod władanie tzw. rządu lubelskiego, który był i jest po prostu narzędziem panowania rosyjskiego. Gdy polityka ta ostatecznie okazała się złym interesem, bo Rosja brać wprawdzie brała, ale zgoła nie wyrzekła się coraz silniejszego parcia we wszystkich kierunkach i zakłócania spokoju i interesów państw zachodnich na całym świecie, państwa te, a zwłaszcza Ameryka, zastosowały inną metodę. A mianowicie przeszły do zdecydowanego oporu. To postanowienie przyszło późno, bardzo późno, ale przyszło i wszyscy, którzy wzrośli w atmosferze wolności i z przerażeniem widzieli zagrożenie jej przez czerwony totalitaryzm, odetchnęli.

Dziwnym jednak sposobem opór państw anglosaskich przeciwko Rosji wyraził się między innymi znowu w formie ataku na terytoria dzisiaj już polskie. Zarówno bowiem amerykański jak i angielski minister spraw zagranicznych na konferencji w Moskwie zaatakowali polskie granice na Odrze i Nysie. Nie przypadkiem linię Curzona, którą tak skwapliwie swego czasu przyznali Rosji, jako granicę z Polską. Bo taki atak byłby logiczny. O tym jednak wcale mowy nie było. Ale właśnie tylko o Odrze i Nysie. W ten sposób, okrążwszy Polskę na wschodzie, i z okazji tego okrążenia zgodziwszy się w istocie na przesunięcie granic Polski aż do Odry i Nysy, państwa anglosaskie głoszą dzisiaj, że pragną cofnąć to ustępstwo. Gdyby tak dalej było, gotowiśmy zostać z terytorium — napoleońskiego Księstwa Warszawskiego. A przecież o to — mamy nadzieję — nie chodzi.

Mówi się przy tym dużo o cierpieniach — nie polskich przypadkiem — ale właśnie niemieckich. Powtarzamy: **niemieckich.** Niemcy nie będą mogły..., Niemcy będą cierpiały..., Niemcy muszą żyć..., Niemcy potrzebują..., nie można dać powodu Niemcom do chęci zemsty i podstawy do polityki rewizji granic..., itd.

Ależ Niemcy w granicach 1918 —1939 zupełnie tak samo krzyczały. A Niemcy z przed roku 1914, równie uważały swoje ówczesne granice wschodnie za niewystarczające. Obydwa razy doprowadziły one z tego powodu do wojny. Niemcy sięgające aż do linii Curzona zaatakowały Rosję w roku 1941. O co więc tu chodzi? Jeżeli chodzi o niemieckie parcie na wschód, było ono najzupełniej niezależne od granicy. I tu tylko różnicę, że w granicach dawniejszych mogły sobie one pozwolić na atak, a w granicach Odry i Nysy będzie to bardzo trudne, a prawdopodobnie nawet niemożliwe.

Brak ziemi? Ależ dzieci o tym wiedzą, że ziemie wschodnie dawnej niemieckie, a dzisiaj polskie, wyludniały się już przed wojną, że ludność niemiecka uciekała z nich, że rządy niemieckie sztucznie wstrzymywały tę ucieczkę, że nawet dokładały finansowo — przypominamy słynną „Osthilfe" — żeby ucieczkę tę wstrzymać. Ziemie te nie mogły już przed 1914 rokiem utrzymać się bez dopływu robotnika polskiego. Proces ten był wyraźny i jasny. Więc o co chodzi? Czy o to, ażeby Niemcom zostawić możliwość odrodzenia ducha pruskiego i ponownego ataku?

Argumenty o „biednych Niemcach" przytaczane zaledwie w dwa lata po straszliwych cierpieniach, które przeszedł dzięki nim cały świat, a w nim najbardziej Polska, muszą conajmniej wywołać wstrząs moralny. Bo nie mówi się jakoś o cierpieniach Polaków, o wysiedleniach milionów Polaków zarówno przez Niemców jak przez Rosję z ich odwiecznych siedzib, nie mówi się za to o cierpieniach niemieckich! A Polaków miałoby się może znowu wysiedlać z ziem zachodnich? Tych samych Polaków, których i Niemcy, i Rosja gnały poprzez niemieckie obozy koncentracyjne i łagry sowieckie ku śmierci i wytępieniu! Mieliby się oni stłoczyć w maleńkiej Polsce, ażeby „biedni Niemcy" mieli „Lebensraum"! Polakom „Lebensraumu" widać nie trzeba.

Rozumiemy doskonale, że państwa anglosaskie postanowiły wreszcie usztywnić swoje stanowisko wobec Rosji. Jeżeli o nas chodziło, byliśmy zdania, że należało uczynić to znacznie wcześniej, na przykład już w okresie Jałty i Teheranu. Jesteśmy niestety w polityce bardziej przewidujący i doskonale wiedzieliśmy, do czego polityki Jałty i Teheranu doprowadzi. Nie chciano nas oczywiście słuchać, tak jak zresztą nie słuchano nas zupełnie w latach 1918 — 1939. — A szkoda! Nie byłoby prawdopodobnie dzisiaj żadnych sporów tego rodzaju, nie byłoby może nawet ostatniej wojny. Ale to już nie nasza wina.

Jedno jest pewne: nie chcemy, podobnie zresztą jak i inne narody, być wszędzie i zawsze zwykłym przedmiotem targu między wielkimi mocarstwami, który się raz daje, drugi raz chce się odebrać, ażeby w danym razie z obcą krwią znowu go komuś ofiarować, gdy tak się będą układały stosunki. Moralność polityczna może się wielu ludziom wydawać przesądem. Dzisiaj zwłaszcza ten punkt widzenia osiągnął chyba szczyt rozwoju w świecie. Ale nie jest to dobra polityka. Są granice tutaj nawet. Moralność polityczną łatwo jest wprawdzie gwałcić, to prawda, ale jest ją znacznie trudniej zabić. Łatwość gwałcenia moralności politycznej i czasem nawet bezpośrednie zyski, które się w ten sposób otrzymuje, wywołują niestety u wielu ludzi niezbyt daleko patrzących wrażenie, że ona nie istnieje. Czy jednak podeptanie jej zasad chociażby w Jałcie i Teheranie dzisiaj już nie wydaje gorzkich owoców? Dobra polityka rzuca na wagę nie tylko bezpośrednie zyski, rzuca ona także na wagę późniejsze skutki i straty i w ten sposób dochodzi do wykreślenia właściwej linii.

Zresztą co tu długo mówić! Francuski minister spraw zagranicznych p. Bidault słusznie podkreślił, że patrząc rzeczowo, nie bardzo sobie wyobraża, jak ma się zmienić obecny stan rzeczy na polskich ziemiach odzyskanych. Być może, że zdają sobie sprawę z tego stanu rzeczy również pp. Marshall i Bevin, i że jest to po prostu tylko z ich strony posunięcie taktyczne, przedmiot targu z Rosją, za które chce się otrzymać inne ustępstwa.

„Możnaby więc przyjąć — pisze **„Le Monde"** — że posunął on się (Marshall) w tym kierunku, ażeby zatrzymać postępy sowieckie w drugim, ażeby móc wyłączyć ZSRR z kontroli Ruhry. Przygotował on sobie odwrót proponując, ażeby węgiel śląski został użyty „dla podtrzymania gospodarki europejskiej". Nie mogąc osiągnąć poprawy granicy, p. Marshall zadowoliłby się wtedy postanowieniami gospodarczymi".

Być może i chcemy w to wierzyć! Poza tym atak anglosaski na nasze granice zachodnie jest może nie tyle atakiem na granice **polskie,** ile atakiem na granicę, która jest w istocie granicą władania rosyjskiego. Jeżeli ona jednak jest dzisiaj granicą władania rosyjskiego, to jest to skutkiem błędów Teheranu i Jałty. Zachodni mężowie stanu powinni sobie zdać sprawę z tego, że dla Polaków bez różnicy poglądów politycznych granica Odry i Nysy jest mimo to granicą polską. Jak uczy doświadczenie z Hitlerem, mijają na świecie imperia, zbudowane na gwałcie i przemocy. Przyjdzie więc czas, że również Odra i Nysa przestaną mieć charakter granicy rosyjskiej. Ale wtedy też właśnie ujawni się dopiero w pełni jej charakter polski. Mamy prawo spodziewać się, że anglosascy mężowie stanu o tym nie zechcą zapomnieć. Bo nawet taktyka często zostawia ślady trwałe i posunięta zbyt daleko może dać wyniki niespodziewane. Odnosząc się do granicy Odry i Nysy wyłącznie jako do granicy rosyjskiej, pp. Marshall i Bevin mogą popełnić błędy, których później będą żałowali, tak jak już dzisiaj niewątpliwie żałują polityki Teheranu i Jałty. W polityce trzeba umieć patrzeć w przyszłość i w danym razie chwilową politykę podporządkować trwałym zasadom. My Polacy wiemy, że nie ma innego czynnika niż Polska, ażeby w przyszłości zapewnić tej części Europy, a nawet Europie całej, pokój i możliwość rozwoju cywilizacji i kultury zachodniej. Nie zrobią tego ani Niemcy — dowiedli chyba tego dość wyraźnie — ani nie zrobi tego Rosja. Z tym każda polityka, patrząca choć trochę dalej, powinna się liczyć, ażeby z uporem nie iść po drodze tych błędów, które doprowadziły świat do katastrofy. Możemy jako naród komuś podobać się, albo nie podobać, to ni zmieni postaci rzeczy. Pamiętać również należy, że nawet gdyby uwzględnienie interesów polskich było dzisiaj niewygodne, to często właśnie dobra polityka wymaga na razie pewnych wysiłków, ażeby mogła dać wyniki w przyszłości. Narażenie interesów polskich, chociażby było tylko taktyczne, a już tym bardziej, gdyby znowu się miało kierować względami na Niemcy, jest narażeniem interesów przyszłego pokoju na setki lat. Odra i Nysa nie jest tylko granicą Polski. Nie jest ona też granicą rosyjską, chociaż dzisiaj chwilowo może mieć ten charakter. Odra i Nysa rozpatrywana nie tylko w świetle dnia dzisiejszego, ale na daleką metę, jest granicą przyszłego pokoju Europy i świata i jest dlatego również granicą amerykańską i angielską, pojętą jako czynnik organizacji przyszłej wolnej Europy. A my, mimo wszystko, w taką Europę wierzymy.

A. T.

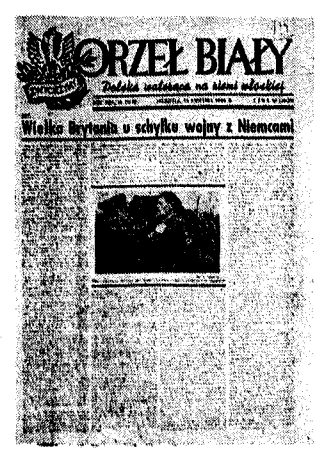

Nr 150 „Orła Białego" Rzym — Italia

Nr 200 „Orła Białego" Rzym — Italia

Pozory a rzeczywistość w stosunkach miedzynarodowych

Dr Tytus KOMARNICKI

Ostatnia mowa Prezydenta Trumana, zapowiadająca przyjście z pomocą zagrożonym przez napór nowej fali totalizmu Grecji i Turcji, może nie powinna być jeszcze na razie zbytnio przeceniana, jeśli chodzi o jej dalsze następstwa. Wszystko zależeć będzie od tego, jaką konkretną treść nada jej polityka amerykańska i czy zdecyduje się na rozegranie tej partii do końca, tj. zaangażowanie się całkowite, co wymagać będzie niewątpliwie większych wysiłków i może ofiar, niż to dziś wydawać się może potrzebnym.

Ale jedno stało się oczywistym: przez powrót do metod bardziej realistycznych w polityce otworzono nowe zupełnie możliwości rozwoju sytuacji międzynarodowej. Postawiono już ten zarzut Trumanowi między innymi ze strony dużego odłamu opinii publicznej, w ślad za oskarżeniami Moskwy, że mowa ta oznacza odwrócenie się od Organizacji Narodów Zjednoczonych, od zasady bezpieczeństwa zbiorowego, której po Lidze Narodów nowym wcieleniem jest ONZ. Sekretarz Generalny tej instytucji p. Trygvie Lie, miał dać wyraz urzędowy zaniepokojeniu, jakie w związku z tym zapanowało wśród czynników kierowniczych Organizacji.

Powszechność zasad bezpieczeństwa czy forma układów dwustronnych względnie wielostronnych? Ten dylemat staje nie po raz pierwszy przed odpowiedzialnymi kierownikami polityki poszczególnych krajów. Odpowiedź na to pytanie nie wydaje się łatwa, gdyż dookoła zagadnień współpracy międzynarodowej wytworzyło się w ostatnich kilku dziesiątkach lat tyle zakłamania, prawdziwy idealizm i obłuda splotły się w taką nieodłączną całość, iż niezmiernie trudnym jest dla człowieka nieznającego „dessous" polityki międzynarodowej zorientować się w istotnym stanie rzeczy.

Instynktownie każdy człowiek, zwłaszcza żyjący w kraju o ustroju demokratycznym, będzie skłaniał się swymi sympatiami ku tym formom współpracy międzynarodowej, które wydają się odpowiadać najbardziej wymogom demokracji, to jest do współpracy międzynarodowej w ramach tzw. zbiorowego bezpieczeństwa. Widzimy jednak zjawisko nader dziwne od czasu I wojny światowej. Coraz więcej się mówi o bezpieczeństwie zbiorowym, a świat żyje w stanie coraz większego zagrożenia, coraz więcej mówi się o zasadach demokracji w stosunkach międzynarodowych, a nigdy prawa mniejszych narodów nie były w bardziej jaskrawy i powszechny sposób gwałcone; coraz więcej mówi się o oparciu współżycia narodów o zasady prawa, a ostatnie kilka dziesiątków lat wskazywałyby na znaczne cofnięcie się w rozwoju prawa międzynarodowego.

Istnienie Ligi Narodów bynajmniej nie uchroniono świata przed Monachium, a stworzenie Organizacji Narodów Zjednoczonych było poprzedzone przez jednostronne decyzje mocarstw, które stanowiły najbardziej jaskrawe pogwałcenia praw mniejszych narodów. Dlatego też w analizie zjawisk życia współczesnego nie możemy cofnąć się przed odpowiedzią na pytanie: czy pogarszanie się systematyczne stosunków międzynarodowych, czy zatracenie zaufania do dobrej wiary umawiających się stron, czy słowem stan „zbiorowego niebezpieczeństwa" („insecurité collective") nie wypływa z przyjęcia zupełnie fałszywych metod współpracy międzynarodowej, z istnienia organizacji, której działalność i metody nie pokrywają się bynajmniej z zasadami i programami, na których one rzekomo się opierają, a które służą tylko do zwodzenia opinii publicznej krajów demokratycznych?

Odpowiedzieć można na to tylko szczegółową i źródłową analizą faktów ze szczególnym uwzględnieniem wpływu organizacji międzynarodowych na rozwój wypadków w świecie. Tego rodzaju analizę, jeśli chodzi o Ligę Narodów, najłatwiej jest może nam przeprowadzić sięgając do tych doświadczeń, jakie Polska poczyniła z Ligą Narodów w okresie ubiegłego dwudziestopięciolecia. Zarzucano ówczesnym kierownikom polskiej polityki zagranicznej odwrócenie się od zasady zbiorowego bezpieczeństwa, co rzekomo miało osłabiać zabezpieczenie naszej niepodległości i odosobniać nas moralnie w świecie. Ten zarzut, którym z taką lekkomyślnością szafowały polskie kierownicze koła polityczne na emigracji, podnoszony jest nieraz i w ostatnich czasach ze strony pisarzy politycznych cudzoziemskich, którzy z tych czy innych względów pragną usprawiedliwić swoje postępowanie wobec Polski.

Spotykamy go i w pamiętnikach ambasadora Leona Noëla i w książce p. Grégoire Gafenco „Derniers jours de l'Europe", wydanej w Genewie w 1946 r. Co się kryło w tej niechęci i podejrzliwości w stosunku do Ligi Narodów okazywanej tak często ze strony polityki polskiej Może w odpowiedzi na to pytanie znajdziemy pewne wyjaśnienia na zagadnienia natury ogólnej, roli Ligi Narodów w zapewnieniu pokoju międzynarodowego.

Polska w ubiegłym dwudziestopięcioleciu stała przed dwoma niebezpieczeństwami zagrażającymi jej granicom i niepodległości politycznej. Pierwszym niebezpieczeństwem była wojna z jednym z sąsiadów, która mogłaby stać się wojną odosobnioną, gdyby nie zagrał system sojuszów, drugim niebezpieczeństwem było okrojenie terytorialne i zmniejszenie jej niepodległości politycznej w drodze postanowień instancji międzynarodowych.

Przeciwko pierwszemu niebezpieczeństwu Polska starała się zabezpieczyć przez sojusze z Francją i Rumunią, przeciw drugiemu niebezpieczeństwu walczyć było znacznie trudniej. — Zasada rewizjonizmu, którą tak zręcznie wygrywał swego czasu Stresemann, przedstawiała przez długi okres czasu śmiertelne niebezpieczeństwo dla Polski, choć świadomość tego niebezpieczeństwa nigdy nie docierała głęboko do szerszych kół narodu polskiego. Panowała tam bardzo długo, o wiele dłużej niż wymagała tego polska racja stanu, wiara w Zachód, zwłaszcza we Francję, głębokie przekonanie o solidarności interesów Polski z państwami tzw. Koalicji z 1914 r., podtrzymywane przez pewne koła intelektualistów, nie chcące widzieć, jak głębokie zmiany przeżywał Zachód, w którym idea pokoju za wszelką cenę podrywała instynkt samozachowawczy i poczucie odpowiedzialności za utrzymanie dorobku kulturalnego i moralnego cywilizacji europejskiej.

Liga Narodów odgrywała w tym rozwoju myśli politycznej Zachodu rolę fatalną. Powołana do strzeżenia prawa międzynarodowego, do gwarancji praw mniejszych narodów, stawała się coraz bardziej terenem doświadczalnym zasad rewizjonistycznych, co w wyniku miało doprowadzić do obalenia tego porządku, którego miała ona być gwarantem i ostoją. Szczegółowa analiza tego stanu rzeczy przekracza ramy tego artykułu. Stwierdzić jednak należy, że jedynie dzięki oporowi szeregu państw, wśród których Polska grała rolę niepoślednią, nie dopuszczono do tego, żeby stała się ona ostatecznie organem wielkich mocarstw, służącym do przekształcania politycznego świata w myśl ich interesów i krótkowzrocznych kompromisów.

Wielkie mocarstwa posługiwały się Ligą Narodów przed wojną, aby jej postanowieniami pokryć swoje rozgrywki polityczne, a gdy to narzędzie okazało się niedość powolne, znalazły się inne formy porozumienia, które ostatecznie wydrążyły wszelką treść z paktu Ligi i uczyniły ją szkodliwą fikcją. Polska nie zwalczała przed wojną idei bezpieczeństwa zbiorowego, gdyż Liga Narodów nie mogła już tej idei służyć, a było to aż nadto widoczne po Mandżurii i Abisynii. Polska walczyła przeciw temu, aby Liga Narodów nie była powolnym narzędziem w rękach mocarstw, gdyż istniało niebezpieczeństwo, że w ten sposób dojdzie do okrojenia praw mniejszych narodów i do załamania porządku prawnego.

Jeśli więc Polska przed wojną zwalczała skuteczność działania Ligi Narodów, to działo się to bynajmniej nie dlatego, iż Polska nie pragnęła zabezpieczenia swych praw przez oparcie się o system bezpieczeństwa zbiorowego. Z perspektywy ubiegłych lat, które znaczone są takimi etapami jak Monachium, Teheran i Jałta, widocznym jest, że to niebezpieczeństwo, przed którym broniła się polityka polska, nie było złudne. Polityką polską kierował instynkt samozachowawczy, oparty na głębokim sceptycyzmie i braku wiary w uczciwość i dobrą wiarę państw zachodnich.

Nasz system sojuszów stał zawsze w pewnej sprzeczności z systemem paktu Ligi Narodów, istniało bowiem stałe niebezpieczeństwo, że nasze sojusze będą sparaliżowane przez wprowadzenie w ruch procedur pokojowych, w których zwyciężał kompromis kosztem zasady i nienaruszalności terytorialnej i niepodległości politycznej członków Ligi. Nie jest więc rzeczą przypadku, że polscy opozycjoniści przedwojenni, zwalczający ówczesną politykę zagraniczną Polski, jako zwracającą się rzekomo przeciw zasadom Paktu Ligi Narodów, rekrutowali się w olbrzymiej części z ludzi, którzy obdarzali mocarstwa zachodnie nieograniczonym kredytem zaufania.

Możnaby jednak postawić sobie pytanie, dlaczego na terenie Ligi nie doszło do wytworzenia wspólnego frontu mniejszych państw, do takiego opanowania jej organów, żeby stała się ona istotnie wykładnikiem nowego porządku, opartego na prawie i sprawiedliwości. Czyż Polska nie byłaby powołana do współdziałania w takim właśnie rozwoju organów współpracy międzynarodowej? I tutaj wypadki, które zaszły w ciągu II wojny światowej i od czasu jej zakończenia dają aż nadto wymowną odpowiedź.

Wśród mniejszych państw istnieje zrozumiały kompleks ograniczoności interesów, kompleks bezsilności, wyrażający się w zasadzie neutralności, która przez te państwa nigdy nie była porzucona, mimo wstąpienia do Ligi Narodów. Jest to zasada, którą Churchill tak dobitnie określił w jednej ze swych mów wojennych — karmieniem krokodyla w imię zabezpieczenia swych interesów i odsunięcia choćby na krótko bezpośredniości niebezpieczeństwa. Zasada ta ocaliła niektóre państwa od wciągnięcia do wojny — wystarczy wskazać na Szwajcarię, Szwecję i Turcję. Znalazła ona zresztą dostateczne swoje usprawiedliwienie, jeśli uprzytomni się jednostronne wyzyskiwanie ofiarności mniejszych państw przez wielkie mocarstwa w czasie wojny, co wyraźnie uprzytomnić musiało mniejszym państwom tę prawdę, że interesy ich znajdą jedynie wtenczas uwzględnienie, jeśli wielkie mocarstwa będą uważały, że to im w danej chwili odpowiada. Nie wielkość ofiar, nie wkład do wojny, nie tytuły prawne, ale jedynie względy oportunizmu politycznego i wypadkowa interesów wielkich mocarstw zabezpieczają prawa i interesy mniejszych państw.

Przechodząc do oceny rzeczywistości politycznej dnia dzisiejszego musimy stwierdzić, że dziś podobnie jak wczoraj, wielkie mocarstwa kierują się wyłącznie swymi interesami, a nie zasadami, a mniejsze państwa nie są w stanie przeciwstawić się tej grze interesów i dążyć będą do zabezpieczenia się przez oportunizm i przystosowanie się do zmian, które będą im narzucone z zewnątrz. W tych warunkach stwierdzić musimy, że Organizacja Narodów Zjednoczonych musi być tylko fasadą, że służy ona do przysłaniania rzeczywistości politycznej, że skazana ona jest na niemoc i bezsilność. Zresztą zasada „veto" wielkich mocarstw, wprowadzona na żądanie Rosji i użyta już przez nią w kilku dość dramatycznych chwilach, uwidoczniła to wyraźniej, niż to miało miejsce w Pakcie Ligi Narodów.

Wszelkie zmiany korzystne dla narodów ujarzmionych Europy Środkowej i Wschodniej mogą zatem zajść dopiero wtedy, gdy dziać się one będą poza Organizacją Narodów Zjednoczonych, służącą do utrwalenia porządku, opartego na pogwałceniu zasad sprawiedliwości i prawa międzynarodowego. Gdy pęknie solidarność między trzema wielkimi mocarstwami, nad utrzymaniem której czuwają przedstawiciele mniejszych państw, których interesy znalazły jakie takie zabezpieczenie w powojennym układzie stosunków, gdy załamie się system oparty na pomieszaniu pojęć i zasad, dopiero wtenczas można będzie mówić, iż następuje zrozumienie rzeczywistości politycznej, przysłoniętej przez formułki i slogany.

Musimy uświadomić sobie, iż prawdziwa organizacja współpracy międzynarodowej musi oprzeć się na przyjęciu pewnych podstawowych zasad porządku prawnego przez wszystkich jej członków. Podobnie jak niemożliwa była współpraca między przedwojennymi Niemcami i resztą świata w ramach jednej organizacji międzynarodowej, tak samo niemożliwa jest dzisiaj współpraca świata demokratycznego i totalnej Rosji z gromadą uległych satelitów. Nowy porządek prawny będzie musiał być budowany na innych zasadach, na prawdziwej solidarności w utrzymaniu sprawiedliwego pokoju, a nie na kompromisach i chęci utrzymania spokoju kosztem interesów ujarzmionych mniejszych państw. Im prędzej to świat zrozumie, tym mniejsze będzie musiał ponosić ofiary dla doprowadzenia do tego stanu rzeczy.

Trudno z Polski pisać zagranicę

(x) „La Libre Belgique" donosi o zarządzeniu ściślej jeszcze oddzielającym Polskę od Zachodu niż to się działo dotychczas. Istniała bądź co bądź aż do ostatnich dni możność pisywania listów zagranicę. Żona będąca w Polsce mogła pisać do męża, dzieci do rodziców, przyjaciele do przyjaciół, znajomi do znajomych. Listy szły oczywiście przez ostrą cenzurę, czasem ginęły, jednak na ogół dochodziły. Są i byli co prawda tacy, którzy przestrzegali przed najbardziej nawet niewinną wymianą listów, wykazując na przykładach rosyjskich, że wszyscy, którzy w ogóle mają kogoś zagranicą i utrzymują z nim chociażby tylko rodzinną i rzadką łączność, o ile nie są czynnymi członkami reżimu, wciągani są na osobne spisy i w pewnej chwili mogą być narażeni na niebezpieczeństwo. Ludzie jednak pisali, usiłując po wielu latach rozłąki dowiedzieć się, co się dzieje z najbliższymi, czy żyją i są zdrowi. A ponieważ każda prawie rodzina w Polsce miała kogoś, który w tej czy innej formie, uszedłszy zagranicę, brał udział w wysiłku walki z Niemcami przeto korespondencja była dość obfita. To się ma skończyć. Reżim w Polsce, prawdopodobnie na rozkaz z góry tj. z Moskwy, uznał, że te listy są niebezpieczne. Uważa, że nie wystarcza cenzura, a może miał z nią za wiele roboty. Wyszły więc nowe zarządzenia. Odtąd, kto w Polsce chce pisać do kogoś zagranicę, choćby to był mąż, ojciec, córka, syn, ma mieć na to osobne pozwolenie z bezpieki. Poczcie wolno przyjmować listy zagranicę tylko po przedłożeniu upoważnienia tego przyjemnego urzędu. Kto takiego upoważnienia nie posiada, ten pisać odtąd nie może. „Żelazną kurtynę" przyciągnięto tak mocno, że nawet szpara tej wielkości, jaką posiada każda skrzynka pocztowa, została zamknięta.

Któż bowiem otrzyma takie upoważnienie od bezpieki? I kto w ogóle będzie chciał iść po nie, ażeby narazić się — choćby był Bogu ducha winien i w ogóle nie wiedział, co to jest polityka — na długie i szczegółowe badania, czemu chce pisać, co chce pisać, do kogo chce pisać, co robi on sam, co robi ten ktoś, gdzie są i co robią jego znajomi, jakie są ich adresy, kogo znają dobrze, a kogo mniej dobrze, co o nich myślą itd. itd.

Przy znanych sposobach tego najbardziej ukochanego w Polsce urzędu najniewinniejsi ludzie, pragnący jedynie wiedzieć, czy ktoś im bliski żyje, czy jest zdrów, i donieść mu nawzajem tak samo „niebezpieczne" nowiny o sobie, przestraszą się i będą w ogóle woleli wyrzec się wszelkiej wymiany listów.

Czy o to tu chodzi? Czy to jest próba, ażeby przez odpowiednie badania w bezpiece narysować sobie dokładny obraz ludzi na emigracji? Czy też kryje się za tym coś jeszcze innego? Bo nie wierzymy w to, aby bezpieka nie wiedziała, kto jest na emigracji. Ma ona przez swoje mniej lub więcej tajne organy zagranicą dość możliwości, ażeby się o tym dowiedzieć. Zresztą nikt z tych ludzi się nie kryje, wszyscy o nich wiedzą, o ile zajmują na tej emigracji stanowiska poważniejsze. Bo przecież co Zachód, to nie Wschód.

Wrażenie ostatniego zarządzenia bezpieki zagranicą jest inne, zgoła inne, i to nie tylko wśród Polaków, ale zwłaszcza wśród cudzoziemców. Co się tam w Polsce dzieje, co się przygotowuje? słychać zaniepokojone pytania cudzoziemców. Przecież — powiadają — to jest takie zarządzenie, jak gdyby tam przeprowadzano jakąś mobilizację, czy też podobne posunięcia!

Zagranica nastawiła ucha z niepokojem. O ile mimo wszystko wielu ludzi dotychczas z powątpiewaniem czytało wiadomości o tym, co się w Polsce dzieje, przypisując niejedno — niestety niesłusznie — przesadzie albo przyjmując to obojętnie, o tyle teraz ma się rzecz wprost przeciwnie. „A więc jednak" — powiada się. „Czy u was tajna mobilizacja??" — padły niejednokrotnie pytania. „Co to ma znaczyć" — pyta się wielu, nie mogących sobie wyobrazić, że, aby pisać zagranicę, trzeba mieć upoważnienie jakiegoś urzędu bezpieczeństwa czy policji.

Razem z tym zarządzeniem o korespondencji zbiega się nagłe przerwanie dopływu prasy krajowej. Na zapytanie w kioskach otrzymuje się odpowiedź, że wysyłka została wstrzymana, albo ograniczona do pewnych tylko osób. O co tu chodzi? Przecież prasa krajowa jest od samego początku pod ostrą cenzurą i może pisać tylko to, na co reżim pozwala, jak w każdym zresztą państwie totalitarnym. Ale nawet swego czasu hitlerowcy nie wpadli na to, ażeby ograniczać wysyłkę za granicę swoich „Angriffów", „Voelkischer Beobachter" i tym podobnej bibuły. Więc o co chodzi reżimowi w Polsce? Czy boi się, że np. w komunistycznej „Kuźnicy" albo w innych peperowskich względnie „zglajszaltowanych" pismach nagle pojawią się ukryte wiadomości, przeznaczone dla „zagranicznej reakcji"? I o czym? Wyobraźmy sobie np. p. Żółkiewskiego — filara Kuźnicy — układającego pracowicie w swoich artykułach szyfrowy klucz odpowiednio rozmieszczonych słów, z których „reakcyjny emigrant" będzie się dowiadywał najtajniejszych zamiarów sztabu peperowskiego, albo może jeszcze czegoś bardziej niebezpiecznego!! A może w ogóle reżim uważa poziom swojej prasy za tak kompromitujący, że woli, aby jej nieuprzedzono i nieprzyzwyczajone oczy nie oglądały.

Do szykan niewinnej ludności w Polsce doszła jeszcze jedna. Ale czy reżim sobie oddał tym sposobem usługę, bardzo wątpimy. Zawiadomił bowiem cały świat w sposób jak najbardziej urzędowy, że coś niezwykłego się w Polsce przygotowuje.

Z HUMORU SZWAJCARSKIEGO

W „Domu Lotników" w Moskwie podczas konferencji czterech („Weltwoche")

Podróż do kraju XXX wieku

Łukasz WINIARSKI

Sztokholm, w kwietniu

Czy może być szczęśliwy człowiek, którego większość pragnień jest już zaspokojona? Czy istnieje szczęście poza dążeniem do szczęścia, radość życia bez namiętności, pęd ku doskonaleniu się bez walk i starć?

A może mają gorzką słuszność wizjonerzy przyszłości Wells i Huxley, gdy malują „nowy wspaniały świat" przyszłych wieków, jako zmierzch człowieczeństwa — okres zastoju i zwyrodnienia fizycznego i moralnego?

Trzeba bowiem przyznać, że są istotnie w naszej cywilizacji pierwiastki, które na taki kierunek rozwojowy wskazują. Zadawanie tego pytania dzisiaj może wydawać się nie na czasie, gdy pół Europy leży w ruinach, gdy spoglądając na nasz glob mamy wrażenie, że pochylamy się nad brzegiem krateru, w którym bulgoce lawa i gdy doprawdy w najmniejszym stopniu nie grozi nam nadmiar obfitości lub przesytu.

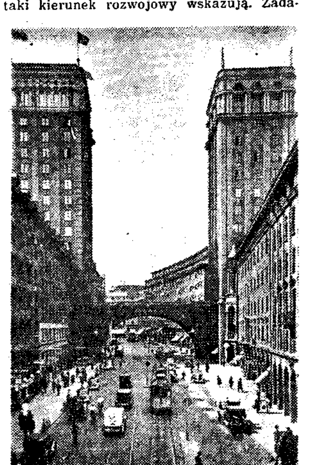

W śródmieściu Sztokholmu

Pamiętać jednak trzeba, że nasze dążenia dzisiejsze stać się mają rzeczywistością jutra i dlatego zastanowić się warto, czy to, co usiłujemy zdobyć — jest tym samym, czego pragniemy.

Gdybyśmy umieli pokonywać czas i potrafili udać się do krain przyszłości — być może takie odwiedziny dałyby nam pewne wskazówki, czy przypadkiem nie mylimy się, pozwoliłyby dostrzec skutki błędów dzisiejszych, rozpoznać o jaką przyszłość należy walczyć i jak walczyć.

„NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT"

Okazuje się, że podróż taką można przedsięwziąć. Istnieje w Europie kraj, będący próbką tego, jak będzie wyglądać przyszły świat, jeśli rozwój pójdzie po dotychczasowych szlakach. Jest to kraj, w którym ludziom jest według naszych pojęć „za dobrze", kraj, który dzięki swemu położeniu geograficznemu i zbiegowi warunków szedł naprzód w postępie cywilizacyjnym bez przeszkód i szybciej niż reszta świata. Dzisiaj osiągnął stopień rozwoju, który gdzie indziej nastąpi znacznie później, a może nie nastąpi nigdy.

Krajem tym jest Szwecja. Jeśli kto chce ujrzeć „Nowy wspaniały świat", świat trzydziestego wieku, nie wyczarowany z fantazji Huxleya, lecz realny i żywy — nie musi używać „wehikułu czasu" — wystarczy, gdy pojedzie do Szwecji.

Jeszcze przed dziewięćdziesięciu laty Szwecja była jednym z najuboższych krajów Europy. Skały i lodowe pustynie nie mogły wykarmić dwumilionowej ludności rybaków i drwali. Chleb z mąki pomieszanej z tzw. mchem islandzkim piekło się tylko dwa razy do roku, a były to dni wyjątkowo uroczyste. Okrągłe czarne i płaskie bochny z otworem po środku nawlekano na drąg i zawieszano pod pułapem. Jeszcze dziś można je oglądać w muzeach.

Ten okres nędzy wyrobił w Skandynawach przekonanie, że dostatek to chyba jedyna wartość, którą zdobyć trzeba, by stworzyć życie szczęśliwe. Doświadczywszy, że nie istnieje człowieczeństwo poniżej bochenka chleba, prawie zapomnieli, że jednak człowiek zaczyna się powyżej tego bochenka. Tak się przynajmniej wydaje powierzchownie patrzącemu. Patrząc głębiej można jednak uczynić dziwne odkrycia. Jest rzecz, którą Szwed ceni bardziej niż dobrobyt: swe swobody obywatelskie.

ZBYTEK USPOŁECZNIONY

Dziś Szwecja ma 6 milionów mieszkańców i najwyższy poziom życiowy w Europie.

Sztokholm jest jednym z najpiękniejszych miast świata. Budowany z rozmachem, pełen zbytku w budynkach mieszkalnych, posągowego piękna w gmachach publicznych. Nie istnieją żadne nowoczesne ulepszenia techniczne, którychby Szwecja natychmiast nie zastosowała w budowie i urządzeniu mieszkań. Chłodnię elektryczną, łazienkę, telefon, ma w domu każdy robotnik. Urządzenie kuchni, wyrafinowane w szczegółach upraszcza pracę domową. Milionowe sumy przeznaczone są co roku na zwiększanie piękna i wygody miasta. Ogromne parki, skwery i place dają miastu szeroki oddech, a ludziom poczucie swobody.

Na każdym kroku, w każdej dzielnicy zbytkowne budowle publiczne, pałace sportowe z zimowemi pływalniami, łaźniami, krytymi kortami tenisowymi, salami gimnastycznymi. Stadiony, muzea, wystawy sztuki, teatry, parki zabaw ludowych — wszystko dostępne dla każdego, tanie, a w pewne dni tygodnia bezpłatne. Mimo to cudzoziemcowi wydaje się, że Szwed jest przygaszony, obojętny i pozbawiony radości życia.

Praca jest zorganizowana idealnie, dobrze płatna i nie wyczerpująca. Taryfy płac ustalone są przez potężne związki zawodowe. Przemysł w połowie należy do wielkich spółdzielni, w połowie do kilku wielkich kapitalistów.

Rządy polityczne kraju spoczywają od lat w rękach socjal-demokratów, którzy jakoś doskonale potrafili pogodzić się z tym, że Szwecja jest królestwem. Korona monarchii na czerwonym sztandarze socjalizmu uważana jest za ozdobny szczegół i sędziwy król z godnością przewodniczy posiedzeniom Rady swych socjalistycznych ministrów. Tradycja ma w Szwecji niewzruszalną trwałość.

Najbardziej uderzającą cechą charakteru narodowego Szwedów jest dążność do nadawania sztywnych i dokładnie określonych form wszystkim przejawom życia zarówno materialnego, jak i duchowego. Przyszło to powoli, jako skutek dążności do ułatwienia stosunków między ludźmi. Dokładnie uregulowany jest dzień — z nienaruszalnymi godzinami posiłków, pracy i odpoczynku; uregulowany tydzień — z dniem przeznaczonym na koncert, na kino, a bodaj nawet na czułości małżeńskie (sobota), i zupę grochową z naleśnikami (czwartek). Istnieją ściśle przepisy, jak należy być ubranym w każdych okolicznościach i dotyczy to nie tylko jakiejś sfery snobów „z wyższego towarzystwa".

Robotnik szwedzki idąc na pogrzeb zawsze włoży frak i biały krawat. Szwecja jest jedynym krajem na świecie, gdzie istnieje „frak ludowy" — model opracowany przez specjalną komisję rzeczoznawców i wyrabiany seryjnie. Szwed nie spóźnia się nigdy, chociażby o pięć minut, i nie istnieje tu kwadrans akademicki. Nawet dobroczynność jest uregulowana i każdy obywatel ma swój dzień w tygodniu czy miesiącu, kiedy składa datek na „biedne dzieci Europy" itp.

AUTOMATYZM

Taka automatyzacja ułatwia życie w ogromnym stopniu, dzięki niej odpada długi szereg zbędnych czynności i daremnych gestów, lecz ważność zachowania przepisu, czy formy nabrała z czasem przesadnego znaczenia zaciemniając właściwą treść czynności.

Przy takiej automatyzacji znikają jednak nie tylko pewne gesty — odpadają również uczucia, doznania — zbędne w chłodno obliczonym układzie potrzeb i środków. Prawda, iż dzięki temu Szwedzi są mniej narażeni na odczuwanie cierpień, ale też słabiej odczuwają radość. Są mocniej uzbrojeni przeciw nieszczęściu, ale czy potrafią być szczęśliwi?

Szwed zrównoważony i chłodny, uśmiechający się rzadko, nie dający się niczemu wytrącić z równowagi, wydaje się naprawdę niezdolny do gwałtowniejszych uczuć, silnych namiętności, lub choćby wybuchu pasji. Rzadki jest wypadek, by Szwed poprostu zaklął. Ma zresztą do dyspozycji tylko jedno przekleństwo istniejące w słowniku szwedzkim: „gävla" (diabli).

Wszystko to jest formą narzuconą przez wychowanie i nacisk społeczny. Szwed, żyjąc stale pod tym naciskiem być może nie odczuwa go. Poza świadomością rodzą się jednak bunty wybuchające tu i ówdzie i drobne te wybuchy oświetlają zakamarki duszy szwedzkiej, w której nie wszystko jest tak idealnie stonowane i uregulowane, jak to się wydaje z zewnątrz.

KOBIETA XXX WIEKU

Stosunek do kobiet w tym społeczeństwie XXX wieku wymagałby osobnego studium psycho-socjologicznego. Dla niepowierzchownego obserwatora jest rzeczą jasną, że kobieta szwedzka nie jest najszczęśliwszą. Życie wyjałowione z uczucia, w kraju gdzie romantyczny poryw byłby uważany za nietakt, musi być dla natury kobiecej trudne.

Stosunek ilościowy kobiet do mężczyzn kształtuje się w Szwecji wybitnie nieprawidłowo. 40% ludności mieszka w miastach, w tym 70% kobiet. Kobiety uciekają ze wsi od ciężkiej pracy do miast, gdzie roi się od nich w biurach, fabrykach, urzędach. Czar nylonowych pończoch i automatycznej obieraczki do kartofli okazał się silniejszy od pędu ku założeniu własnego ogniska domowego. Przy tej przewadze ilości kobiet nie istnieje tu nic, co przypominałoby walkę i współzawodnictwo o kobietę. Dla kobiety zdobycie łaskawych względów mężczyzny — to wygrana na loterii, a małżeństwo jest już wielkim losem.

* * *

Obraz Szwecji naszkicowany tutaj mógłby wydawać się dość ciemny i takim widzi go obserwator powierzchowny. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę, że ten piękny kraj nie jest odosobnioną wyspą dosytu, lecz żyje pod wzrastającym ciśnieniem otaczającego świata — nie potrafimy oprzeć się uczuciom podziwu. Półwysep Skandynawski jeszcze przed ćwierć wiekiem leżał na dalekich bocznicach wydarzeń międzynarodowych i wielkiej polityki. Dziś biegną przez Szwecję najkrótsze szlaki lotnicze z Rosji — poprzez biegun — do Ameryki. Szwed wie o tym i rozumie, iż cały jego dorobek jest zagrożony, że następne starcie wielkich zdruzgotać może jego „Nowy wspaniały świat". Szwecja jest w położeniu bardzo trudnym wobec mocarstw współzawodniczących o jej względy, potrafi jednak zachować godność. Obcując ze Szwedami nabiera się pewności, że istnieje granica ustępstw, poza którą naród ten nie pójdzie.

Miliardowa pożyczka dla Rosji była wielkim kompromisem, ale dała się wytłumaczyć „względami handlowymi" i tylko dlatego przeciętny Szwed pogodził się z koniecznością obniżenia swej stopy życiowej, ograniczenia przywozu towarów zagranicznych (prócz surowców niezbędnych dla wykonania zamówień sowieckich) i ponownym wprowadzeniem systemu kartkowego na herbatę, kakao a nawet na kawę. Kawa jest napojem narodowym Szwecji i minister, który wydał to rozporządzenie, stał się najniepopularniejszym człowiekiem w kraju.

Granicą ustępstw, do których byłby zdolny Szwed, jest poczucie wolności. Kto miał sposobność widzieć, z jakim ogniem w oczach powściągliwi Szwedzi potrafią bronić cudzych praw do wolności, z jaką pasją ci chłodni i opanowani ludzie wznosili przed pałacem królewskim okrzyki przeciw próbie wydania Rosji kilkunastu Bałtów — ten zrozumie, że Szwed potrafi bronić również swojej wolności.

Z tego zamiłowania wolności płynie zapewne, choć brzmi to jak paradoks, wyżej opisane zautomatyzowanie życia codziennego. Szwed traktuje formy prawne i obyczajowe, w których się porusza, jako dobrowolną umowę społeczną. W granicach tej umowy jest całkowicie wolny. Wewnątrz tych granic nie mogą się zdarzyć żadne niespodzianki.

O jednym pamiętać należy, chcąc zrozumieć Szwecję. Jest to bodaj jedyny kraj w Europie, gdzie robotnik jest współtwórcą kultury narodowej bezpośrednio — a nie tylko przez swych przywódców. Klasa robotnicza w Szwecji ma pełną świadomość swej współodpowiedzialności za kraj, jest dumna z tego, że rządzi państwem i rozumie, co to znaczy. Robotnik szwedzki nie ustępuje poziomem umysłowym przeciętnemu inteligentowi europejskiemu, a przewyższa go bardzo często oczytaniem i zasobem wiadomości. Zawdzięcza to w dużej mierze wspaniałym uniwersytetom ludowym ale i własnej pracy.

Ten wysoki poziom umysłowy robotnika szwedzkiego jest przyczyną, że komunizm tutaj rozwinął się bardzo słabo. Partia komunistyczna ni osiągnęła nigdy więcej niż 12 — 15% głosów robotniczych, a ostatnio cofnęła się jeszcze bardziej.

Każdy robotnik szwedzki ma swoje konto w banku, udział w spółdzielni i własny domek z kawałkiem ziemi. I choć na tej ziemi nie wolno mu trzymać kur, prosiąt, kóz, krów, a nawet królików (do tego celu służą specjalne fermy hodowlane) — może jednak zajmować się ogrodnictwem i ze spokojem w oczach przyglądać się swym dzieciom, biegającym wśród kwiatów. Cóż więcej mogłaby mu obiecać obca idea, której cień coraz silniej pada od wschodu? Zetknięcie ze Szwedami — każe ich podziwiać, bliższe poznanie uczy szacunku dla nich.

Ta kultura, której współtwórcą jest robotnik, a której cel ostateczny — wolność obywatela — jest pozamaterialny — pozwala wierzyć w wartość dzisiejszych dążeń świata i w sens przyszłości.

Prasa szwedzka ogłosiła interesującą mapkę, która wykazuje, że w wieku atomowo-rakietowym półwysep Skandynawski znalazł się na przecięciu najkrótszych linni komunikacyjnych między centrami przemysłowymi świata

Czy powstanie „doktryna Trumana"?

(p) Przemówienie, które wygłosił ostatnio prezydent Truman na dorocznej uroczystości Partii Demokr., raczej umacnia świat w przekonaniu, że wystąpienia prezydenta nie zmierzają jedynie do rozwiązywania lokalnych zagadnień pewnej części Europy, lecz są istotnie początkiem nowej i świadomej polityki amerykańskiej. Dzień ów był poświęcony pamięci Jeffersona, toteż prezydent Truman skorzystał ze sposobności, aby zgodnie z zasadami głoszonymi przez Wielkiego Amerykanina wyłożyć zasady swej polityki w świetle nie tylko potrzeb Stanów Zjednoczonych, ale i zasad powszechnych. Cel ten ujawnił się tym wyraźniej, że o Grecji i Turcji nie było wzmianki.

Prezydent w swym przemówieniu mówił natomiast o „okrutnym pogwałceniu praw narodu". Polityka zagraniczna naszego kraju jest znacznie ważniejsza aniżeli jakiekolwiek z zagadnień, przed którymi stoimy! „Musimy zająć pozytywne stanowisko. Nie wystarcza już tylko powiedzieć: „Nie chcemy wojny". Musimy działać w porę — uprzedzać — aby stłumić żarzące się zarzewia każdego zatargu, które mogą się roznieść po świecie. Wiemy, jak ogień się rozpala. Widzieliśmy to przedtem — napaść silnego na słabego, otwarcie, przy użyciu siły zbrojnej i potajemnie przez przenikanie. Wiemy, jak ogień się rozprzestrzenia. I wiemy, jak się to kończy".

Osobną część swego przemówienia prezydenta poświęcił wyjaśnieniu swego poglądu tym, którzy obawiają się i nie życzyliby sobie „omijania" Organizacji Narodów Zjednoczonych. „Musimy — mówił — gdy to jest konieczne wspomagać ją (ONZ) w jej działalności. Pomagając wolnym narodom w utrzymaniu wolności wzmacniamy Narody Zjednoczone w wykonywaniu ich zadań".

Tymczasem komisja spraw zagranicznych senatu dała jednomyślne poparcie zamiarom prezydenta, a poprawka wprowadzona przez sen. Vandenberga uspokoiła obawy tych, którzy życzą sobie działać nadal w zgodzie z ONZ. W myśl tej poprawki pomoc amerykańska może być wycofana na żądanie rządów greckiego i tureckiego „reprezentujących większość każdego z tych narodów", lub wówczas, gdy prezydent uzna, że cele, którym służy ustawa, są spełnione, albo „jeżeli ONZ specjalnie zawiadomi prezydenta, że Rada Bezpieczeństwa uważa — i w odniesieniu do tej opinii Stany Zjednoczone zrzekają się prawa veta — lub też Zgromadzenie Ogólne uważa, iż działanie wszczęte lub pomoc udzielona przez Narody Zjednoczone czynią taką pomoc (amerykańską) niepotrzebną lub niepożądaną".

Waszyngtoński korespondent londyńskiego „Sunday Times" p. Richard Strout wysnuł następujące wnioski dotyczące „skrystalizowanych" już punktów w rozwoju tzw. doktryny Trumana:

„1) Nie istnieje już pytanie, czy Kongres zatwierdzi doktrynę Trumana ale tylko w jakiej formie.

„2) Istnieje w Kongresie skłonność do bardziej szczerego stanięcia wobec faktu, że program ten nie zmierza jedynie do „pomocy" dla Grecji i Turcji, lecz jest krokiem naprzód ku powstrzymaniu ekspansji sowieckiej zanim się uda później ustalić jakąś równowagę.

„3) Projekt jest wbudowany do ONZ w ten sposób, że stanowi wyzwanie rzucone innym mocarstwom, a zwłaszcza Rosji, aby również poczyniła ustępstwa w sprawie veta".

W tym samym przemówieniu, w którym prezydent Truman wyjaśnił zasady swej polityki zagranicznej, zawiadomił on zebranych, że budżet będzie zamknięty z nadwyżką. Fakt ten — co zgodnie podkreślają komentatorowie — wzmocni wydatnie stanowisko prezydenta na gruncie wewnętrznym, a zatem i w sprawach polityki zagranicznej. Ta zaś kształtuje się coraz wyraźniej w myśl słów wypowiedzianych przez Jeffersona, którymi prezydent Truman zakończył to przemówienie: „Przysiągłem na ołtarzu Boga wieczystą nieprzyjaźń tyranii we wszelkiej postaci uciskającej ducha ludzkiego".

LISTY CONRADA

DO „CIOCI O CZUŁYM SERCU"

Konstanty Kietlicz – Rayski

Kilkanaście lat temu sprzedano na licytacji pakiet listów Conrada-Korzeniowskiego, pisanych po francusku. Wielki znawca i miłośnik twórczości Józefa Conrada, G. J. Aubry, zanim listy te przeszły w ręce jakiegoś zbieracza, zapoznał się z nimi i porobił ich odpisy. Podał je potem do wiadomości publicznej.

Stanowią one do pewnego stopnia glossę genealogiczną do twórczości autora „Lorda Jima". Pierwsze z nich pochodzą z czasów, kiedy Conrad nawet nie przeczuwał, że będzie miał cokolwiek wspólnego z trudnym rzemiosłem literackim. Był wówczas pełnym energii kapitanem „dalekich rejsów". Dręczony wewnętrznym niepokojem, kuszony widokami niezwykłych przygód, przyjmuje dowództwo statku kursującego po rzece Kongo. W Afryce traci nieodwołalnie zdrowie. W osiem lat potem w „Jądrze ciemności" odtworzy swe ponure przeżycia w głębi czarnego lądu".

Jest tych listów sześćdziesiąt. Pierwszy nosi datę 4 lutego 1890 r., ostatni pochodzi z grudnia 1920. Ich odbiorczynią była osoba, którą pisarz nazywa „ciocią o czułym sercu"

Ta właśnie ciotka, mając rozgałęzione znajomości i stosunki w najlepszych domach ówczesnej Brukseli, wystarała się siostrzeńcowi o miejsce kapitana na afrykańskim stateczku. Była żoną Aleksandra Poradowskiego, dalekiego krewnego Conrada. Poradowski, emigrant, ożenił się z Francuzką i osiadł na stałe w Brukseli, gdzie widocznie wówczas nie było tak trudno uzyskać prawo pobytu jak dziś.

Pani Margeryta (Marguerite) Poradowska miała wówczas lat około trzydziestu i dużo wdzięku. Ponadto pisywała „romanse" i opowiadania z życia... polskiej wsi, którą zobaczyła w kilka lat potem. Warto by te dzieła, kiedy się nadarza sposobność, odszukać w którejś z brukselskich bibliotek.

Wróćmy jednak do owej korespondencji.

Wydaje się, że pierwsze listy niestety zaginęły, pozostałe bowiem nie wyjaśniają zupełnie, w jaki to sposób i z jakich pobudek Conrad, po powrocie do Europy z wieloletniej żeglugi na Dalekim Wschodzie (w czerwcu 1889), nawiązał tak serdeczne stosunki z daleką powinowatą. Pierwszy z ogłoszonych przez Aubry'ego listów wprowadza nas od razu w sprawę organizowania owej wyprawy afrykańskiej. Musiały istnieć jakieś poczynania wstępne — może namowy ze strony „cioci" — ale o tym w korespondencji ani śladu. W pierwszym liście, pisanym z Londynu, Conrad zapowiada swój przyjazd do Brukseli, by złożyć rodzinie wizytę i wszcząć kroki o przyspieszenie wyjazdu do Afryki.

Istotnie, w niedługim czasie przyjeżdża do Brukseli, by trafić na pogrzeb Poradawskiego. Nie załatwiwszy swoich spraw („ciocia pogrążona w klimacie śmierci..."), wyrusza na Ukrainę, gdzie czeka na niego stryj-opiekun.

Projekty afrykańskie skończyłyby się na niczym, gdyby nie ciocia Margeryta. W wyniku jej zabiegów w dwa miesiące później Conrad wyjeżdża z Bordeaux do Konga. Odtąd w codziennych prawie listach opisuje ciotce wrażenia z podróży.

Mimo, że w ciągu tej wyprawy dociera Conrad do jądra afrykańskich ciemności, do świata tak odmiennego od światów już widzianych, mimo, że sama myśl podróży budziła w nim najwyższe zaciekawienie — w listach z tego czasu daleki jest Conrad od radości. „Wyjechaliśmy z Bordeaux w deszczu. Był to dzień nad wyraz smutny, a odjazd niezbyt wesoły: obsiadły mnie wspomnienia, jakieś żale i byle jakie nadzieje" (Teneryfa, 15 maja 1890). Już wówczas zdaje się przeczuwać niepowodzenia tej podróży, bo oto donosi z Libreville (10 czerwca 1890): „zdyby można było wyzbyć się serca, pamięci a także rozsądku, a zapewnić sobie nowy komplet tych instrumentów... życie byłoby idealnie wesołe... Oczekuje na nieodwołalną gorączkę, czuję się jeszcze dobrze".

Nie opuszcza go jednak swoisty humor: „Dalszą podróż odbyłem piechotą. Brak osłów, z wyjątkiem uniżonego sługi kochanej cioci. Dwadzieścia dni z karawaną..." (Matadi, 18 czerwca 1890). I rzeczywiście odcinek z Matadi do Kinchassy przebywa piechotą, wreszcie — by „nauczyć się rzeki" — zaciąga się w charakterze drugiego oficera na mały parowczyk o nazwie znacznie pyszniejszej niż skromny co najmniej jego wygląd: „Roi des Belges". W ten sposób zwiedza rzekę Kongo aż do Stanley Falls.

W czasie podróży ulega całkowitemu rozczarowaniu. Natychmiast po powrocie do Kinchassy pisze do ciotki, przebywającej podówczas w Polsce: „Dni moje są niezmiernie smutne. Nie mogę się mylić... Żałuję mego tutaj przyjazdu, żałuję gorąco... Wszystko tu wydaje mi się nieznośne i antypatyczne. I ludzie i sprawy i rzeczy! Zwłaszcza jednak ludzie! A ja także jestem im antypatyczny. Poczynając od dyrektora w Afryce, który zdążył już rozpowiedzieć naokoło, jak mu się bardzo nie podobam, a skończywszy na zwykłym mechaniku. Wszyscy oni posiadają niezwykły dar grania mi na nerwach. Dyrektor jest ordynarnym handlarzem kością słoniową o bardzo nie ogładzonych instynktach. Wydaje mu się, że jest poważnym kupcem. W istocie to najniższy gatunek afrykańskiego kramarza. Nazywa się Delcommune. Nienawidzi Anglików, a mnie oczywiście za takiego tutaj uważają" (Kinchassa, 26 sierpnia 1890).

W tym samym liście mówi, że w ciągu dwóch miesięcy uległ cztery razy tropikalnej gorączce, a w okolicy Falls miał dezyenterię, która trwała pięć dni i „poderwała jego nerwy". „A poza tym — pisze — myślę, że odzywa się we mnie tęsknota za morzem".

W kilka dni później przychodzi nowa fala gorączki a wraz z nią ostateczna pewność, że żadna z obietnic, danych mu przez Towarzystwo Żeglugi w Brukseli, nie będzie w Kongo dotrzymana. Wobec tego, gdy tylko jako tako wróciło mu zdrowie, zabiera się w drogę powrotną do Europy.

Podróż morska stawia go na nogi. Powracają mu siły i fantazja. Udaje się wprost do Brukseli, by zobaczyć panią Margerytę, a także by wywiązać się z przykrej misji powiadomienia narzeczonej bohatera „Jądra ciemności" o jego smutnym losie.

Misja ta jest zaprzątnięta wyniedzieniem stanowiska na statku dalekomorskim. W Brukseli nieoceniona ciocia z „swoim oddaje na usługi krewniaka swoje znajomości. Conradowi powraca humor i równowaga, jak świadczy poniższy ustęp z listu, pisanego w lutym 1891 z Londynu: „może też cioteczka dodać, że — sądząc z mego nosa — upijam się tylko raz na rok, że nie wyglądam na to, bym miał pociąg do korsarstwa... To prawda — kuleję, lecz dzięki temu znajduję się w dyskwalifikowanym towarzystwie. Tymoleon był kulawy, a o ile mi wiadomo i dobrze słyszałem, to istnieje także gatunek kulejącego diabła".

Przyszły pisarz kuleje z powodu wywołanego malarią gościa, który będzie go trapił przez całe życie.

Z tego też powodu zmuszony jest Conrad udać się do szpitala i pozostanie w nim około dwóch miesięcy. 30 marca tegoż (1891) roku, zniekształconym pismem, donosi ciotce: „Leżałem w łóżku przeszło miesiąc i sądzę, że był to najdłuższy miesiąc w moim życiu".

Był to może i najważniejszy miesiąc w życiu kapitana „dalekich rejsów". W tym londyńskim szpitalu urodził się Europie nowy pisarz.

„Przed wyjazdem do Konga — mówił kiedyś do swego przyjaciela, bodajże Galsworthy'ego — byłem tylko, ot, takim sobie zwykłym zwierzakiem". Jest to oczywista przesada, ale — jak wynika z innej serii listów — przymusowy pobyt w szpitalu zmusił Conrada do pogłębienia wizji świata i człowieka, do pełniejszego przeżycia doznanych w ciągu życia wrażeń.

Conrad ma teraz trzydzieści cztery lata, w kieszeni dyplom kapitana i skromny zapas gotówki, oraz nadwyrężone na zawsze zdrowie.

Towarzystwo okrętowe w Newcastle zaofiarowuje mu dowództwo parowca. Mimo, że nasz kapitan zakochany jest w żaglowcach, byłby nawet skłonny przyjąć propozycję, gdyby nie przekonanie, że w tym stanie zdrowia nie mógłby podołać odpowiedzialnemu zadaniu. Odmawia, choć do ostatnich granic gnębi go bezczynność. Gdy w tym właśnie czasie umiera ktoś z jego rodziny w Polsce, Conrad nie może się zdobyć nawet na list grzecznościowy. Skarży się ciotce: „Praca zebrania myśli i wyszukania odpowiedniego ich wyrażenia po polsku przerasta w tej chwili moje możliwości" (Londyn, 14 kwietnia 1891).

W bólu, w chaosie myśli, w załamaniu ambicji i projektów rodzi się w Conradzie zamiłowanie do pióra. Nie zdradza się z tym nikomu — nawet pani Margerycie, która jako literatka powinna być wydaje się wtajemniczona w pierwsze poczynania swego nowego kolegi po piórze.

Minęło już zresztą osiemnaście miesięcy od czasu, gdy Conrad, pod naciskiem nieprzepartej konieczności wewnętrznej, zaczyna pisać pierwsze opowiadanie o dążeniach i rozczarowaniach pewnego człowieka, którego widział krótko na Borneo.

Józef Conrad

„Szaleństwo Almayera" zostało napisane po angielsku. Jest to w dużej mierze kwestią przypadku, jak i to, że od czterech lat Józef Konrad Korzeniowski został naturalizowanym Anglikiem, a od dwunastu pływał na żaglowcach pod flagą Union Jack'a. O sprawie tej zresztą sporo już pisano. Ograniczę się tylko do świadectwa Galsworthy'ego — zresztą marginesowego znaczenia. W „Castles in Spain" zastanawia się Galsworthy nad możliwością wyboru przez pisarza języka francuskiego. „Znał za młodu język francuski lepiej niż angielski. Nie dość na tym: we Francji również, w Marsylii, rozpoczął się niejako wiek męski Conrada... To samo dotyczy literatury francuskiej, z którą Conrad był w bardziej zażyłych stosunkach niż z angielską. Po francusku mówił z mniej obcym akcentem, niż po angielsku. Lubił Francuzów, lepiej wreszcie rozumiał ich umysłowość, bardziej przejrzystą niż angielska".

—

Z tym pierwszym swoim rękopisem jeździł Conrad do Polski i do Konga. Kilka razy omal że go nie zgubił. Od czasu do czasu powraca do niego i przerabia. Pracę pisarską traktuje w tym czasie jako „rozrywkę, jako tajemnicze pojednanie z cieniami".

Nie mogąc pracować na morzu, bierze posadę kierownika składów nad Tamizą. Ale życie osiadłe zbrzydło mu bardzo szybko. W tym czasie skończył był właśnie ósmy rozdział „Szaleństwa Almayera", zaczął pisać dziewiąty.

Zniechęca się jednak i porzuca pisanie. W liście z 4 sierpnia 1891 donosi ciotce: „Wieczorem, po powrocie, czuję takie nieprzeparte lenistwo, że ze wstrętem patrzę na pióro. Kałamarz od dawną skazałem na banicję".

W ciągu dwóch następnych lat podróżuje na pokładzie żaglowca „Torrens" — pomiędzy Anglią i Australią. W r. 1893 poznaje Galsworthy'ego i w ciągu pięćdziesięciu sześciu dni spędza z nim wiele czasu na długich rozmowach. W przytaczanym już wspomnieniu tak pisze o tym Galsworthy: „Siadywaliśmy w kajucie pierwszego oficera z jednej strony stołu, wymieniając uwagi i spostrzeżenia z Conradem, który po drugiej stronie przyglądał się nam spod oka z rozbawioną, nieco miną... Znakomity narrator, miał Conrad do opowiedzenia przeżycia z okresu dwudziestu lat. Były to opowieści o ludziach i jeszcze raz o ludziach.

W tym okresie urywa się czasowo jego korespondencja z uroczą panią Poradowską.

Na dnie drewnianego żeglarskiego kufra leży nie dokończony rękopis „Szaleństwa Almayera". Podczas ostatniego rejsu na tym samym żaglowcu, pewnego wieczoru, Conrad powierza rękopis jakiemuś podróżnemu, z którym się zaprzyjaźnił. Ów nieznajomy zachęca go do dalszego pisania.

Długo przypisywano tę zachętę Galsworthy'emu, który sam stanowczo temu zaprzecza: „wtedy na statku Conrad mówił o życiu, nie o literaturze. I nie jest prawdą, że to ja namówiłem go, by zaczął pisać".

W początkach roku 1894 odnajdujemy Conrada w Londynie. Przerwana na jakiś czas korespondencja z panią Margarytą zostaje na nowo nawiązana. Jest to okres, kiedy w duszy Conrada rozgrywa się ostateczna walka między sterem a piórem. Zwycięża pióro, wsparte doświadczeniami choroby i namowami nieznanego nam z imienia podróżnika. W ciągu najbliższych trzech miesięcy kończy Conrad ostatnie rozdziały opowiadania, rozpoczętego w największym sekrecie pięć lat przedtem.

Pisarz nie czyni już teraz tajemnicy przed ciotką-literatką. List z 24 kwietnia 1894 pozwala dokładnie ustalić datę ukończenia pierwszej książki:

„Czuję się w bolesnym obowiązku powiadomić ciocię o śmierci pana Kaspra Almayera. Miała miejsce dziś, o trzeciej nad ranem. Oto koniec. Skrzypnięcie pióra na ostatnim słowie i oto nagle cała ta gromada ludzi, którzy zwierzali mi się na ucho, gestykulowali przed oczyma, żyli ze mną przez tyle lat — staje się teraz bandą widm, które oddalają się, zacierają, mieszają i nikną w słońcu błyszczącego i ponurego zarazem dnia. Po obudzeniu się miałem uczucie, że pogrzebałem w kartkach rękopisu część samego siebie. A mimo to, jestem zadowolony — trochę..."

Niebawem „Almayer's Folly" ma się ukazać w druku. W listach z roku 1895 mamy świadectwo, jak żywo interesuje się Conrad przyjęciem jego książki przez krytykę.

Pośród licznych dokumentów, dotyczących dziejów jego pisarstwa, nie ma śladu, by swą pierwszą książkę posłał któremukolwiek z pisarzy angielskich. Natomiast lądując za głosem serca chce ją wysłać do Francji i pyta ciotkę o zdanie: „Nie ciocia zapewne o moim kulcie dla Daudeta. Jak ciocia sądzi, czy było by to śmieszne i nieodpowiednie, gdybym mu wysłał swoją książkę — skoro ja czytałem jego wszystkie? Nie po to, by czytał — po prostu chcę mu złożyć hołd. Bo poza wszystkim jest on symbolem jednego z moich młodzieńczych entuzjazmów, który nie tylko, że dotrzymał mi kroku, ale jeszcze spotężniał".

Nie wiemy zresztą, czy ostatecznie „Szaleństwo Almayera" zostało przez Conrada wysłane do francuskiego kolegi po piórze. Po roku 1895 wymiana listów z ciocią Poradowską staje się coraz rzadsza, urywa się awe okresami, by po jakimś czasie znowu się nawiązać. Conrad w tym czasie ostatecznie żegna morza i oceany, żeni się. Wiedzie bardzo trudne życie. Kłopoty pieniężne, choroba żony, dzieci, kiepski stan własnego zdrowia nie zdołają, go jednak wyrwać z nurtu ciągłej już teraz pracy twórczej.

Po ukazaniu się „Szaleństwa Almayera" ukazuje się w krakowskim „Przeglądzie literackim" (1896) następująca notatka: „Józef Conrad wydał w zeszłym roku powieść pt. „Almayer's Folly", która przyciągnęła uwagę krytyki". Od niedawna dopiero odzywają się w krytyce polskiej głosy (Wyka, Pietrzak), że w genealogii polskiej powieści brak jednego pośredniego ogniwa — realizmu. Brak ten wypełnił Józef Korzeniowski-Conrad w literaturze... angielskiej.

ILUSTRACJA I URODA GRAFICZNA

Dopiero w jakiś czas po zakończeniu działań wojennych z udziałem 2. Korpusu na ziemi włoskiej rozpoczął się tam okres silniejszego nawrotu do spełniania na dobre wymagań estetycznych, stawianych wydawnictwom graficzym. Mówimy tu znowu o terenie działania komórek wydawniczych związanych z wojskami polskimi na południu Europy i Bliskim Wschodzie, tak jak czyniliśmy to w poprzednich rozważaniach.*)

Wyraźnie oddzielamy się od innych polskich ośrodków wydawniczych, jak np. angielski czy amerykański, po części dlatego, że nie mieliśmy wglądu w całokształt działalności wydawniczej w tamtych ośrodkach, a niczej okres nowy, nawiązujący do bogatego już w tej dziedzinie dorobku osiągniętego poprzednio na Wyspach Brytyjskich przez osiadłą tam w czasie wojny kolonię polską cywilną i wojskową.

POSZUKIWANIE WŁASNEGO STYLU

Ale wśród dorobku włoskiego znajduje się już pozycja zajmująca zupełnie odrębne miejsce. Rozwija się ona niejako od „Na drogach Śmętka" przez „C. O. P." do „Bitwy o Monte Cassino" Melchiora Wańkowicza. Jest to forma, na której wyciśnięta została mocno indywidualność autora a poniekąd jednocześ-

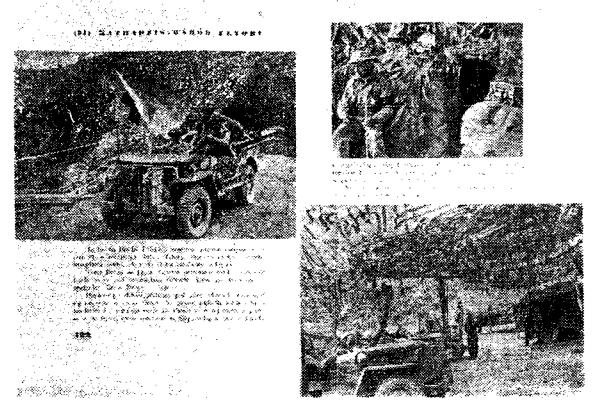

z I tomu „Bitwy o Monte Cassino"

po części i dlatego, że odnosimy wrażenie, że druki polskie obleczone były tam zazwyczaj w szatę graficzną bezpośrednio nawiązującą do tradycyjnych, miejscowych, rzec można narodowych form, rozpowszechnionych w tych krajach.

Podobne zjawisko zauważyć można było i na terenie Włoch w odniesieniu do druków wykonywanych we włoskich zakładach graficznych. Zaopatrzenie bowiem i tradycje pracy drukarni włoskich, mocne i wyrobione, niemal automatycznie przyczyniać się muszą w dużym stopniu do tego, że książka polska u nich wydana dociąga do poziomu przeciętnej dobrze wydanej książki włoskiej.

Niewątpliwie większa swoboda dla polskiego wydawcy w znalezieniu własnego wyrazu graficznego istniała na Środkowym Wschodzie. Rozporządzało się tam na dość dobrym poziomie utrzymanymi zakładami graficznymi a równocześnie nie ulegało się presji określonego stylu graficznego, gdyż krzyżowały się tam wszelkie wpływy europejskie. Niemniej poza wyjątkowymi wydawnictwami o charakterze jednodniówkowym, i poza szczególnie starannie składanym „Junakiem" — w oprawie graficznej Z. Kowalewskiego — masowa produkcja popularnej książki polskiej nie wyszła poza ramy przeciętności bez szczególnego wyrazu.

Jeśli chodzi o najbogatszy dorobek — to zatrzymać się należy na terenie Włoch, gdzie poza wydawnictwami 2. Korpusu, zaczęły się pojawiać książki drukowane przez „Polski Dom Wydawniczy", a potem przez Instytut Literacki. Formaty, okładki, dobór papieru, druk, łamanie, ilustracje rysunkowe, reprodukcje itd. składały się na to, że książki takie jak „Człowiek z więziennej wieży" Nagierowej, „Wilki nad Senio" K. Kleszczyńskiego, w serii zapoczątkowanej przez P.C.K., w oprawie graficznej Wernera, czy też seria książek, z których na pierwszy ogień poszedł „Legion" Sienkiewicza, świadczą wszystkie o godnych uznania ambicjach graficznych i poczuciu odpowiedzialności w stosunku do drukowanego słowa. Z periodyków własne oblicze wykazywał miesięcznik literacko-artystyczny „Kronika".

To niewątpliwie zdobycz powojennego etapu wydawniczego na ziemi włoskiej. Po nim przyjdzie zapewne dla działalności wydawniczej ale jest bynajmniej fotografia, lecz rysunek, jako odrealniona rzeczywistość, przeniesiona na wartości graficzne dzięki zastosowaniu różnych technik artystycznych, jak drzeworyt, miedzioryt, żółtinty — już rotograwiury są uważane raczej za zbyt realistyczne. Dlatego też stare druki lustrowane mają tyle wdzięku w porównaniu z wielu nowoczesnymi.

Nowoczesne druki, które siłą faktu muszą pogodzić się z rotograwiurą przeznaczoną do masowej produkcji, uciekają się w zakresie ilustracji do odpowiedniego doboru kontrastowych zdjęć, lub specjalnie rozproszonych, i jeszcze nadto opracowują je na kliszy.

Nowoczesna typografika dąży do czystości gatunku. Odżegnywa się w zakresie swych składników czysto typograficznych od kunsztowności dekoracyjnej, wpadającej w ornament rysunkowy, czy inną technikę grawiurową. Unika też współpracy z artystami tzw. figurowymi, malarzami, architektami czy dekoratorami wnętrz. Wiąże się natomiast ściśle z rzemiosłem. Tam, gdzie chce się wszystko zilustrować, tam przestaje się być grafikiem. Grafika orzeradza się w ikonografię.

Jak daleko czysta grafika broni się od ilustracyjności, tego dowodzi zasada głoszona w swoim czasie przez awangardową grafikę środkowo-europejską. Twierdziła ona, że dlatego nie należy dobierać kroju czcionek do tekstu, mając na myśli jego treść, lecz raczej do jego ogólnego charakteru, czysto formalnego, a więc do tego, czy jest to książka poważna, czy też lekka, naukowa, czy powieściowa — „bo grafika nie jest kostiumologią". Szata graficzna nie ma być użytecznym dla myśli ubraniem, lecz ma tylko nadawać styl jej sposobowi wyrażania. I tak np. w związku z użyciem gotyku w drukarstwie, który pod wpływem wschodu przybiera wręcz charakter tkaninowy, uważa się go za swego rodzaju objaw artystycznego „barbarzyństwa".

Nawet nie posuwając się tak daleko, dobrze trzymać się zasady, że w książce przeważać musi tekst drukarski, on nadaje jej ton. Gdy stosunki są odwrócone, gdy ton zaczyna nadawać ilustracja, charakter graficzny zmienia się i z typografiki przechodzi do grafiki artystycznej. Zasadę tę sprawdzić można wziąwszy do ręk piękny stary druk, lub archaizowany druk nowoczesny, jak te, które wyszły z Oficyny Wyszkiewicza, albo też trzeba wziąć do ręki zupełnie nowoczesny włoski, francuski czy niemiecki prospekt czy czasopismo, gdyż w tych dziedzinach ten nowy styl najbardziej się uwydatnił

OSIĄGNIĘCIA CZĘŚCIOWE DRUGIEGO TOMU

W odniesieniu do omawianej przez nas książki Wańkowicza stwierdzić należy, że do zasad nowoczesnej grafiki bardziej zbliża się drugi tom, opracowany przez braci Haar. I oni nie uniknęli przeładowania ilustracyjnego, w którym ilustracja często majoryzuje tekst. Ale niejednokrotnie bardziej wyczuli i wydobyli równowagę mas graficznych. Dość często stosują obłamywanie fotografii tekstem, choć nie osiągają jeszcze 100% wydajności tego rodzaju efektów. Używają większego bogactwa różnych typów czcionek, posuwając się aż do włączania elementów rękopiśmiennych w postaci autografów. Wykazują wiele pomysłowości w doborze zdjęć, rysunków, fotomontaży, szkiców sytuacyjnych, wplątanych w tekst przy pomocy tzw. przeników, nadruków, itp.

Niemniej i tu używając ilustracji jako elementu zdobniczego, zdarza się, że odbiegają zbytnio od tekstu, rażąc poczucie związku u czytelników, czego by uniknęli stosując już śmiało oderwane ozdobniki. Czasami obłamywany jest tekst ilustracjami, co rzadko daje pożądany efekt. Niekiedy tekst zamienia się w w tablicę synoptyczną, co niewątpliwie

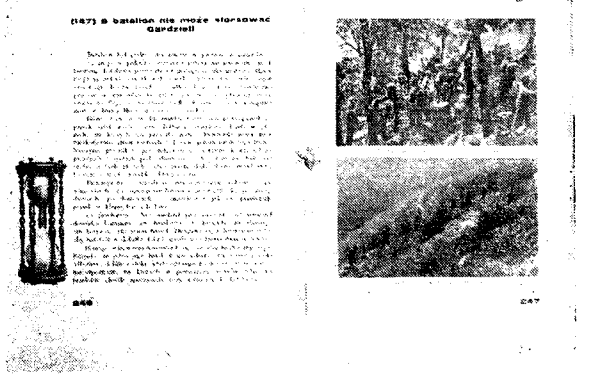

z II tomu „Bitwy o Monte Cassino"

książce często wygląda zduszony, stłumiony, jak obszerniejszy podpis do fotografii.

TOM PIERWSZY NA MANOWCACH ILUSTROWANIA

Tak jak w początkowych, tak też i w ostatnim wydawnictwie Wańkowicza króluje ilustracja fotograficzna. Rysunki, których nie brak i które na ogół mają większą wartość z punktu widzenia typografiki, są raczej w mniejszości. Ta sytuacja w zasadzie nie jest nie przychylna dla wydobycia pełnych wartości graficznych układu, byleby stosowano zasady rytmiki graficznej, to jest odważania wielkości, walorów, odległości i proporcji w stosunku bądź do całości strony, bądź do wybranych osi symetrii. To wymaga jednak co najmniej obłamywania ilustracji tekstem i z tego zdano sobie dobrze sprawę w drugim tomie wydawnictwa. Bez zaspokojenia tego i poprzednio wspomnianych wymagań zamiast rządów stosunkowo łatwo uchwytnych — nawet bez miarki — proporcji, mamy rządy przypadku... czasem szczęśliwego, często obojętnego, ale niekiedy rażącego.

Styl stary odróżnia się m. in. tym od nowego, że tradycyjny układ ma wstręt do „próżni", natomiast nowoczesny bierze za podstawę plamy puste — „białe". Dlatego też w nowoczesnej grafice przy zajmowaniu marginesu zdjęciami czy rysunkami daje się zawsze jakiś ekwiwalent w postaci zwężonej kolumny tekstu, lub jej obniżenia. Dlatego też nieprzestrzeganie tej zasady przy nawet najbardziej niesymetrycznym łamaniu staje się raczej objawem zacofania aniżeli postępowości.

Uwagi te odnoszą się przede wszystkim do tomu pierwszego „Bitwy o Monte Cassino" w układzie graficznym Gliwy, niezwykle starannym, jeżeli chodzi o dokładność zilustrowania tekstu, ale bardzo często poświęcającym oderwane wartości graficzne, które są istotne dla każdego dzieła sztuki typograficznej. Jest to wynik wspomnianego nieporozumienia między tym, co należy rozumieć przez ilustrowanie książki, a tym, co stanowi jej opracowanie graficzne.

KANONY NOWOCZESNE

Jeśli chodzi o nowoczesną grafikę, jej zwolennicy twierdzą, że ideałem ilustracji graficzej powinien być tekst, który idzie po myśli i intencji autora. W ogóle swoboda Haarów w zdobieniu ilustracjami zatrzymała się gdzieś po drodze i dlatego ich szlachetne dążenia graficzne wystawiają się na ataki jednocześnie z dwóch stron. W każdym razie tam, gdzie istotnie udało się im pogodzić ilustracyjność z graficznością, wpadają w szlachetny styl tradycyjny pomimo nowatorskich ambicji całego zespołu wydawniczego.

Uwagami powyższymi można się było podzielić już teraz, ile, że trudno liczyć się z wielkimi niespodziankami ze strony tomu trzeciego, którego opracowanie graficzne dokonane zostało wspólnymi siłami tych, którzy zdobili dwa poprzednie tomy.

Nad całym opracowaniem graficznym książki o Monte Cassino, tak zresztą jak i nad jej stroną literacką, zaciążyło zasadnicze stanowisko autora, wyrażające się w dążeniu do jak największej dokumentarności dzieła. Stanowisko to jest w swojej istocie pozaartystyczne. Nic więc dziwnego, że względy artystyczne musiały być, choć nie zaniedbane, to jednak w dużym stopniu podporządkowane. Wnioski te w każdym razie nie umniejszają w niczym wartości literackiej i historycznej dzieła, których ocena leży już zresztą zupełnie poza obrębem obecnych uwag.

Nim dotąd się ukazał powyższe rozważania, zebrała się już nowa mareez wydawnictw zasługujących na omówienie. Jest wśród nich i miły album poświęcony PSK i pokaźna księga pamiątkowa 1. Dywizji Pancernej. To nowy posiew godny uwagi.

Ou.

Wystawa najmłodszych

Londyn, w kwietniu

Życie malarzy na tej „wyspie nieznanej" nie jest zbyt lekkie. Brak światła i przytłumiony koloryt pejzażu utrudniają pracę artysty, który z konieczności musi uciekać się do pomocy sztucznego światła, co nigdy nie może zadowolić malarskiego oka, a w dodatku przy dzisiejszych ograniczeniach elektryczności jest rzeczą wielce złożoną. Lecz wysiłek artystów jest przynajmniej właściwie oceniany. Ludzie tutaj kupują obrazy i, co ważniejsze, interesują się malarstwem — nie ma wystawy na której nie byłoby zwiedzających, a idąc wzdłuż Bond Street spotyka się mnóstwo galerii, no i prawie mimo woli wchodzi się, by obejrzeć starych lub nowych mistrzów.

Wildenstein & Co Gallery wystawia prace dziewięciu młodych malarzy. Niewiele można powiedzieć o R. Buhler, Tomaszu Carr i Leonardzie Graves. Pokazali oni prace niezbyt ciekawe, akademickie, nie przekonywające ani kolorem, ani pomysłem. Akwarele Mayer - Martena też nie wzbudzają głębszego zainteresowania. Widać co prawda wysiłek artysty, poszukiwania formy, próby eksperymentu, ale na razie osiągnięcia nie są zbyt wielkie.

Clifford Frith również nie znalazł jeszcze swej drogi. Poziom jego obrazów jest bardzo nierówny. Artysta nie zdecydował się jeszcze, jaki ma wybrać kierunek, ale niewątpliwie ma duże poczucie koloru, które najbardziej ujawnia się w „akcie" i w „Ogonku przed sklepem z rybami", o przyjemnej, czerwonej tonacji.

Bardziej zdecydowane oblicza mają pozostali artyści. Prace Eve Disher, przyjemne w kolorycie i malowane z dużą kulturą — są może trochę za „przyjemne". Obrazy Melinsky'ego są dobrze i interesująco skonstruowane. W nastroju, w kolorycie i w rysunku nasuwają wspomnienia Deraina, zwłaszcza „Odpoczywająca kobieta" i „Kobieta na tle krajobrazu". Postacie ciężkie, monumentalne, na tle równie monumentalnego, geometrycznie potraktowanego krajobrazu.

Inny zupełnie charakter znamionuje prace Jack Hanlona. Jasne, bardzo kolorowe, bardzo świeże, mają bezpośredność i prostotę Matisse'a. Są bardzo dekoracyjne, ale przy tym posiadają dużo wyrazu. Najciekawszy z obrazów to „Konie na wybiegu", gdzie barwne ubrania dżokejów tworzą jakby kolorowy ornament; postacie dżokejów potraktowane w sposób syntetyczny, pełne są dynamicznego rytmu, a atmosfera ogólna pogodna — dzięki jasnym i radosnym barwom. Ten sam lekki i pogodny nastrój jest w pełnym wdzięku obrazku „Na brzegu jeziora", „Wesele w parafii", zbyt może dekoracyjne, ale niesłychanie świeże i lekkie w kolorze. Hanlon jest bardzo „francuski", może dzięki swemu celtyckiemu pochodzeniu: jest Irlandczykiem.

Dużą kulturę malarską ma również Wyath, chociaż koloryt jego jest trochę przyciężki. Natomiast pejzaże i rysunki z Grecji są pełne słońca, a „Dziecko w karnawałowym kapeluszu" malowane jest z lekkością i umiarem.

* * *

Artystą bardzo ciekawym jest Fred Uhlman (Lefevre Gallery). Pierwowzorem jego jest niewątpliwie Matisse, a raczej może Duffy, do którego zbliżony jest i w kolorycie i w rysunku. Te same mocne błękity, ta sama dość gruba czarna kreska i jakby dziecinna naiwność. Różnokolorowe domki, głęboko niebieskie, południowe morze, turkusowe niebo i jasne okręciki - zabawki. Martwe natury: „Mimoza" i „Niebieski dzbanek", są chyba najbardziej charakterystyczne dla indywidualności malarskiej Uhlmana. W pierwszej, jaskrawo czerwone tło, szmaragdowy okrągły stolik, szafirowy wazon i żółta mimoza. W drugiej, tonacja mocnych błękitów, przecięta czerwono - fioletowymi plamami. Dobrze powiązane w rysunku i kolorze. Kolor może zbyt brutalny, o ton za wysoki, odrobinę za ostry. Przy tym faktura za gładka, za bardzo „wykończona". Każdy obraz Uhlmana sprawia wrażenie jak gdyby zadania — kompozycyjnego i kolorystycznego. To wrażenie narasta się tak silnie, że widz mimo woli szuka błędów — i często je znajduje. Najlepszym osiągnięciem Uhlmana jest bodajże „Martwa natura z rybą" — na tle różowej tapety w biało - zielony wzorek białawy stół, biaława ryba, żółte cytryny na biało - niebieskim talerzu. Jest w tym obrazie harmonia, spokój i nastrój. Ciekawe są również dwa obrazki jednakowo zatytułowane: „Znalezione przedmioty". Są one prawie abstrakcyjne: znalezione kamyki, muszelki, piórko potraktowane zostały przez artystę jako składniki czysto dekoracyjne — przez swoje irracjonalne skojarzenia przestają być przedmiotami a stają się formami oderwanymi, których stosunek jest czysto po malarsku funkcjonalny. Nasuwa się przypomnienie Joan Miro i Paul Clee. Mimo pewnych niedociągnięć, całokształt prac Uhlmana jest interesujący i zdradza niewątpliwie ciekawą indywidualność malarską.

Mniej efektowny i kolorowy jest L.S. Lowry. Obrazy jego mają przede wszystkim wartości uczuciowe. Zarówno jak Uhlman, dąży on do uproszczeń, ale naiwność jego wydaje się bardziej szczera, bardziej bezpośrednia. Małe miasteczka, prowincjonalne uliczki, drobne, groteskowe figurki stwarzają melancholijny nieco nastrój, podkreślony lekkim szarawym kolorytem. Lowry przypomina w swej wizji malarskiej Utrilla, lecz jest mniej jasny, bardziej północny i mistyczny.

Alicja D.

JACK HANLON „Wesele w parafii"

*) Por. art. pt. „O sztuce, którą zwiemy typografiką" („Orzeł Biały", Nr 9 (243) z 4 marca 1947 r.).

JEDWAB DO POLSKI
Odcinek jedwabiu spadochronowego wystarczający na uszycie 2ch bluzek lub 2ch kombinacyj kobiecych (wysyłka listami poleconymi)
Cena £. 1. 10. 0.
FEDERATED SUPPLIES
(dawniej G. Bucknall & Co)
14 York Street - London W. 1.

Życie kulturalne w Kraju

950 ROCZNICA ŚMIERCI ŚW. WOJCIECHA

W roku bież. Gniezno, stolica Polski z czasów Mieszka I, uroczyście obchodzić będzie 950-lecie śmierci męczeńskiej św. Wojciecha. U grobu jego w „kościele świętym gnieźnieńskim" — jak w urzędowych aktach kościelnych nazywano prastarą bazylikę — zbiorą się pielgrzymi z całej Polski.

Wśród świątyń polskich bazylika gnieźnieńska wyróżnia się wyjątkowym dostojeństwem. W Gnieźnie zakładali fundamenty bytu państwowego Mieszko i syn jego Bolesław Chrobry. Pierwszy historyczny władca Polski zbudował tutaj kościół, na którego fundamentach wznosi się dzisiejsza bazylika. Tutaj wreszcie, u grobu św. Wojciecha, dokonał się wiekopomny akt założenia ścisłej organizacji Kościoła katolickiego w Polsce.

Założenie metropolii gnieźnieńskiej było jednym z najdonioślejszych czynów Bolesława Chrobrego. Tzw. Akt Gnieźnieński bowiem z r. 1000 dał Polsce pierwszego arcybiskupa, a Kościołowi w Polsce prawną podstawę do organizowania życia religijnego niezależnie od państw ościennych.

Z okazji 950 rocznicy męczeństwa św. Wojciecha odnowi się wiekowa tradycja pielgrzymek do grobu św. Wojciecha, zapoczątkowanych przez cesarza Ottona III, a później odprawianych przez zastępy hetmanów i królów, zdobiących czcigodną świątynię zwycięskimi sztandarami.

ZBURZENIE OSTREJ BRAMY

Ostra Brama została wraz z całym otoczeniem zburzona. Cudowny obraz Matki Boskiej dzięki odwadze kilku Polaków i dwu Litwinów został uratowany i ma się znajdować w Białymstoku pod opieką arcyb. Jałbrzykowskiego.

A niedawno katolicy francuscy, zwiedzając Polskę, nie mogli wyjść z podziwu, że kościoły są tak pełne, że w szkołach wiszą krzyże, wobec czego wyjechali pod wrażeniem, że katolicyzm w Polsce jest w pełnym rozkwicie i w położeniu godnym zazdrości. Tak — mimo niepokojących wyrw — masy polskie pozostały na wskroś katolickie, wierne chrześcijańskiej tradycji. Ale francuscy wycieczkowicze w ciągu parodniowego pobytu nie mogli dostrzec początków procesu, który jest obliczony na długą metę — procesu systematycznego niszczenia Kościoła i życia religijnego.

W tym procesie zburzenie Ostrej Bramy, jedna z najboleśniejszych naszych strat narodowych, stanowi nowe ogniwo. Ostra Brama zrosła się najściślej z wyobrażeniem miłego sercu polskiemu miasta. Ale była czymś znacznie więcej, niż tylko czcigodnym fragmentem miejskiego krajobrazu. Tędy, przez Ostrą Bramę, wiódł szlak kultury chrześcijańskiej, w którą raz po raz uderzało bezskutecznie barbarzyństwo Wschodu.

W swoim marszu na zachód niszczy ono dzisiaj wszelki ślad polskiego dziedzictwa na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej. Ale jak na Śląsku pięćsetletnie panowanie niemieckie nie zdołało wytrzebić ojczystego języka — tak samo tutaj wysiłki wschodniego barbarzyńcy rozbiją się o twardy opór zahartowanych do walki serc. Współdziałanie Litwinów w uratowaniu cudownego obrazu stanowi przykład zespolenia się dwóch skłóconych niedawno narodów wobec wspólnego niebezpieczeństwa.

CO NAPISZE UCZONY SOWIECKI O TARGOWICY

Historyk sowiecki prof. Eugeniusz Tarle, jak donosi prasa krajowa, pracuje nad dziełem o polityce zagranicznej carowej Katarzyny II oraz nad okresem drugiego rozbioru Polski i konfederacją barską. Prof. E. Tarle posługuje się archiwami rosyjskimi, które były dotychczas niedostępne dla uczonych. Ciekawe, jakie w tych archiwach znajdzie nie wykorzystane dotychczas dokumenty i co napisze o Targowicy?

O obowiązującym dziś w Polsce poglądzie na sprawę rozbiorów niech zaświadczy załączona mapka i poniższe słowa Zdzisława Makarczyka („Problemy" nr 9. artykuł pt. „Proces pochłaniania ziem polskich przez Niem "):

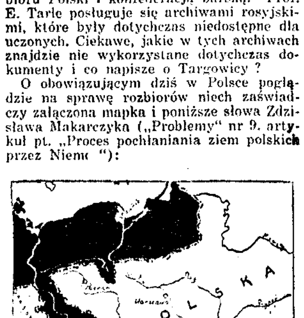

Mapka I rozbioru Polski („Problemy")

„W wyniku stłumienia konfederacji barskiej doszło do I rozbioru Polski i wojska pruskie zajęły w r. 1772 całe Pomorze gdańskie z Warmią (bez Gdańska), północną część Wielkopolski nad Notecią, większą część Kujaw i ziemię chełmińską (bez Torunia)... Zaznaczyć tu jeszcze należy, że w pierwszym rozbiorze Polski wzięła udział Austria, państwo również niemieckie, które zagarnęło kawał macierzystych ziem polskich na północ od Karpat aż po Wisłę i San".

A jak wiadomo „bratnie roty" Katarzyny II broniły wówczas Polski przed zalewem germańskim.

O Targowicy natomiast już w sierpniu 1943 roku pouczył nas — nie żyjący już dziś — poeta Lucjan Szenwald, który w wierszu „Do Polaków za granicą" (w tomie „Z ziemi gościnnej do Polski", wydanym w Moskwie w r. 1944) tak wołał:

„Ciemne duchy września,
Łodzi rozbitej przeklęci sternicy,
Tak wspominani w narodowych pieśniach,
Jak się wspomina datę Targowicy".

Albo w „Oktawach o piątej kolumnie" (w tymże samym tomie):

„Wy coście kłodą i protestem legli,
Gdy chciały odsiecz nam nieść bratnie roty,
A gdy lud walczył, wyście go odbiegli...
...Drżyjcie i gińcie w pomroce,
Wy, Targowicy haniebne odpryski".

Przytoczone wyjątki stanowią typowy przykład prostackiego „odwracania kota ogonem". Podobne chwyty propagandowe nie wyprowadzą z równowagi „Polaków za granicą". Budzić tylko mogą uśmiech politowania.

ZNACZEK POCZTOWY

Ministerstwo Poczt i Telegrafów wypuściło znaczek pocztowy z podobizną Emila Zegadłowicza. „Gazeta Ludowa" wyraża zdziwienie, że „piękną akcję uczczenia pisarzy polskich" rozpoczęto właśnie od Zegadłowicza.

Zegadłowicz miał okres pięknej twórczości poetyckiej — okres „Powsinogów beskidzkich". Niestety, potem przyszły osławione „Zmory". Od tego momentu pisarz zaczął rozmijać się z duchową kulturą narodu. Jeśli więc znaczek pocztowy jest uczczeniem pisarza, stanowi równocześnie policzek dla tego, co zwykło się w Polsce cenić jako dorobek wieków kultury. Tak to władze nie pomijają najmniejszej okazji, by niedwuznacznie wyrażać swój stosunek do „obywateli".

A. W.

PUŁAWY

M. K. DZIEWANOWSKI

Po roku 1764, po burzy elekcyjnej, ks. Adam Czartoryski, niedoszły kandydat do korony, zabrał się do pracy, która od zarania młodości pociągała go najbardziej. Rozumiał on, że na nic nie przydadzą się i tak zagrożone reformy „familii", przeforsowane przez ojca i wujów, jeżeli nie wychowa się nowego pokolenia, wolnego od przywar saskich, oświeconego a patriotycznego, zdolnego do systematycznej, celowej pracy w rozmaitych dziedzinach życia publicznego. Toteż w r. 1765, z całą właściwą mu pasją, zajął się kierownictwem „Szkoły Rycerskiej Kadetów", której założenia „magna pars fuit".

Mianowany jej komendantem książę generał znalazł się w swoim żywiole. Sprowadza zza granicy zespół wybitnych pedagogów i instruktorów. Osobiście układa programy oraz instrukcje nauczania, kompletuje bibliotekę i zbiory muzealne, urządza swym pupilom teatr amatorski. Pisze „Katechizm Kadecki", którego ustępy powtarzane będą przez uczniów wraz z „Hymnem o miłości Ojczyzny" Krasickiego. Osobistą opieką otacza wybitniejszych wychowanków szkoły: Kościuszkę, Orłowskiego i Niemcewicza; ostatni stał się potem jego adiutantem, sekretarzem, stałym gościem Puław.

W r. 1766 książę generał ma sobie powierzoną reorganizację wojsk litewskich. Z tego tytułu dokonuje objazdu ziem kresowych, zapuszczając się aż po Kamieniec, Kudak i Chocim, przeprowadza inspekcję fortec kresowych, czuwa nad wykonaniem reform sejmu, którego był marszałkiem, dba o pogotowie zbrojne garnizonów ukraińskich.

Tymczasem, podżegana przez Rosję i jej jurgieltników, podnosi się w kraju fala reakcji przeciwko reformom sejmu konwokacyjnego, jako podstępnie narzuconym, a zmierzającym do zniszczenia „swobód szlacheckich". Zarzuca się „familii" pogwałcenie praw kardynalnych. Wbrew tym zarzutom Czartoryscy jak byli tak i będą zwolennikami legalności. Nigdy nie uciekną się do przemocy zbrojnej, jak stanęli oporem przeciwko federacji zbrojnej w okresie elekcji Stanisława Augusta, tak też trzymają się na uboczu i od konfederacji barskiej, choć zasadniczo zgadzają się z jej celami. Potępią oni przede wszystkim zasadzkę na króla, urządzoną przez braci Strawińskich, oraz odruchy warcholstwa w obozie konfederackim. Z drugiej strony starają się potajemnie przeciągnąć króla na stronę ruchu, książę generał szuka nawet poparcia dla nich za granicą, na dworach wiedeńskim i francuskim. Ta chwiejna postawa nic dobrego krajowi przynieść nie mogła. Rosja była w wojnie z Turcją, a akcja zbrojna rozprzestrzeniała się zwolna, obejmując całą Polskę. Zięć księcia Michała, a tym samym krewny króla, Ogiński, przyłączył się do konfederacji i wkrótce stał się jedną z czołowych jej postaci. Postawa króla stawała się chwiejna. Widząc, że Stanisław August znowu powoduje się radami wujów, Repnin zwrócił się do Czartoryskich, tytułem dawnego aliansu, by pomogli kraj uspokoić, a nie tworzyć dywersji na zachodnim skrzydle walczącej z Portą Rosji. Książę kanclerz odparł na to, że o uspokojeniu nie ma mowy, dopóki Rosja nie przestanie mieszać się w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej. Król i senat na radę Czartoryskiego nie pozwoliły wojskom rosyjskim na zajęcie Kamieńca i Zamościa. „Czego sobie życzycie — zapytał zirytowany Repnin — zwycięstwa Rosji czy Turcji?".

„Ani jednego ani drugiego — odparł ks. kanclerz — nasz interes wymaga, abyśmy się do tej sprawy nie mieszali. Gdzie nie ma udzielności, tam nie ma interesu. Il vaux mieux ne rien faire, que de faire des riens".

Ta nieudała interwencja kosztowała wprawdzie Repnina odwołanie z Warszawy, ale Czartoryscy zapłacili niemal deportacją na Sybir i konfiskatą mienia. Dowiedziawszy się, iż Repnin zdecydowany jest postąpić z nimi jak z Sołtykiem, Rzewuskim i Załuskim, król Stanisław August, pomny na to co zawdzięcza swej rodzinie, zdobył się na gest stanowczy: oświadczył, iż nie dopuści do ponownego gwałtu, nie odstąpi na krok swych wujów i siostrzeńca, tak iż gdyby przyszło do wywiezienia, to i jego z nimi trzeba będzie zabierać. Tak król jak i Czartoryscy zdobyli się w decydujących momentach odruchu narodowego na bierny jedynie opór.

Konferencja barska dogasała tymczasem zwolna, a trzy państwa ościenne szykowały się do wyciągnięcia konsekwencji z dalszego osłabienia Rzeczypospolitej. Nadchodzi katastrofa, której Czartoryscy ani nie przewidzieli, ani też nie potrafili przeciwdziałać.

Pierwszy rozbiór, na którego akcie położył podpis również i ks. Michał, zaskoczył społeczeństwo boleśnie. Z drugiej strony jednak dał on potężnego bodźca pogłębieniu pracy organicznej i wzmocnieniu fundamentów uszczuplonego, lecz ciągle jeszcze potężnego państwa. Wypadki schyłku r. 1772 utrwaliły księcia Adama w przekonaniu, iż droga, którą obrał, jest dlań właściwa. Coraz bardziej zniechęcony do polityki, zawstydzony postępowaniem wuja, pogłębia się w pracy organizatorskiej i wychowawczej, staje się mecenasem ruchu umysłowego, bez którego trudno sobie wyobrazić późniejsze zwycięstwo romantyzmu. W roku 1773, dla swych umiejętności i doświadczenia, powołany zostaje na członka Komisji Edukacyjnej, tego pierwszego w Europie Ministerstwa Oświaty. Pracuje w dwu kierunkach: programowym i administracyjnym. Składa obszerny memoriał w sprawie stworzenia systemu powszechnego nauczania które nie może być ograniczone do warstw szlacheckich, lecz tak ma być pomyślane, by „na wszystkich, każdej kondycji ludzi się rozciągnęło". Czuwa nad Towarzystwem Ksiąg Elementarnych, które dostarcza podręczników dla szkół. Stworzył projekt pierwszych w świecie pensji żeńskich; staje się czynnym członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Pod jego dozorem dochód roczny z dóbr pojezuickich, przeznaczony na rzecz Komisji Edukacyjnej, wzrasta niemal w dwójnasób do przeszło 1 1/2 miliona złp. Nareszcie jest w swoim żywiole.

Dnia 14 stycznia r. 1770, w dzień detronizacji St. Augusta przez Konfederatów, rodzi mu się pierwszy syn: Adam Jerzy; wkrótce potem przychodzi na świat drugi: Konstanty. Odtąd uwagę jego coraz bardziej pochłania rodzina. Na skutek rozbioru — książę, mający dobra we wszystkich krańcach kraju, stał się „un sujet mixte"; komplikowało to niezmiernie jego sytuację, krępując możliwość działania.

Zrażony do króla, coraz rzadziej przebywa w Warszawie i w pałacu na Powązkach, a coraz bardziej lgnie do Puław. Niefortunna afera Dogrumowej i jej skutki pogłębiają jeszcze tę skłonność, tym bardziej, iż księżna Izabella czyni z Puław swą umiłowaną rezydencję. Pociągało ją tak malownicze położenie Puław, leżących wśród pięknej równiny, na wysokim brzegu odnogi Wisły, zwanej Łachą, jak i tradycje tej posiadłości; w epoce jagiellońskiej należała ona do panów na Tęczynie, potem do Sieniawskich, a w wianie Zofii Sieniawskiej, małżonki ks. wojewody ruskiego, babki ks. generała, przeszła wreszcie do Czartoryskich. Zrównany z ziemią na rozkaz Karola XII, pałac puławski został odbudowany przez ks. Izabellę, której teściowa w testamencie przekazała szczególną opiekę nad drogą sobie rezydencją. Księżna generałowa — artystka w sztuce ogrodniczej, którą studiowała tak w Wersalu jak i w posiadłościach panów angielskich oraz szkockich — wniosła do kraju nowe, nieznane dotychczas pojęcia w tej dziedzinie. Powązki były kopią Trianon, tak pod względem atmosfery towarzyskiej, jak i urządzenia ogrodów misternie starożytnych, wypieszczonych, kunsztownych. Pod wpływem zmian usposobienia zmianie ulegają też i gusta estetyczne. Ogrody Puław naśladują raczej park angielski; są one zarazem odbiciem tych głębszych przemian, jakie pod wpływem wypadków dokonują się w duszy frywolnej i rozbawionej dotychczas kobiety

Żywot księżnej Izabelli dzieli się dość wyraźnie na dwie epoki: młodość, wielko-światową i lekkomyślną, oraz wiek dojrzewania a następnie podeszły, pełen zainteresowań intelektualnych i egzaltacji patriotycznej. W pierwszym okresie księżna jest bardzo typowym produktem XVIII wieku. Łączy ją tu pewne podobieństwo z Marią Antoniną: jak ona przepływa lekko przez młodość, aż do momentu katastrofy. Króluje w świecie zabaw, polityką i sprawami publicznymi wiele się nie zajmuje. Lubuje się w idyllach i w sielankach. W Powązkach stwarza sobie swoje małe Trianon, gdzie wśród kwiatów, gajów, sztucznych ruin i wytwornie pustelniczych chatek, wśród zalotnych towarzyszy zabaw, przebranych za nimfy i pasterzy, jest jakby żywą ilustracją bukolicznej literatury swojej epoki. Ale jak małżonka Ludwika XVI, tak i księżna Izabella potrafi wśród przeciwności i katastrof odnaleźć siłę charakteru, zdobyć się na gesty, zdawałoby się niespodziewane. Gdy dzieci coraz bardziej zaprzątają jej uwagę, a mąż przyłącza się do Stronnictwa Patriotycznego — w księżnej budzi się gorący patriotyzm. Główne jej zadania to czuwanie nad wychowywaniem dzieci oraz wywiązywanie się z zadań gospodyni Puław. Tutaj odnajduje ona swe powołanie, jest bardziej podziwiana i uwielbiana niż kiedykolwiek przedtem, a uroda jej — dziwnym trafem — w drugiej połowie życia raczej mocniej jaśnieje niż w młodości. Jej to do sztambuchu wpisał Trembecki, sławiąc jej wiek dojrzały:

Wdzięki Twe nigdy się nie postarzeją,
Tyś nimi dzisiaj jak przed laty sławną,
Tak gwiazdy, w które nieba się ubrały,
Świecą jednako, chociaż świecą dawno...

Intelektualistką w gruncie rzeczy nie jest, choć czasem przybiera taką pozę; sama pisze tylko popularne książki historyczne dla ludu, lub też kreśli własne wspomnienia. Bardzo zakrzątana wychowaniem dzieci, na plan ich nauki jednak nie wpływa i nauczycieli nie wybiera. W „Świątyni Sybilli" i w „Domku Gotyckim" zbiera pamiątki, ale zbiorom tym nadaje charakter sentymentalno-dekoracyjny. Choć religijna raczej tylko tradycyjnie i uczuciowo (religia nie była wówczas w modzie, a księżna szła zawsze za głosem mody), w parku puławskim wznosi nowy kościół w stylu świątyni gotyckiej, a na cele kościelne sypie hojną ręką.

Wychowanie córki Marii (późniejszej księżnej Wirtembergii) oraz synów: starszego Adama Jerzego oraz młodszego Konstantego, prowadzone pod okiem rodziców, coraz bardziej czyni Puławy ośrodkiem życia księstwa generałostwa. Zjeżdżają się tam wybitni pedagodzy z całej Europy: filologowie, Show i Grodek, ekonomista Dupont de Nemours, doradca Turgota, matematyk L'Huillier i malarz Norblin.

Książę generał osobiście poprawia wypracowania synów, jest obecny przy ich egzaminach, sam rozdziela nagrody. Pierwsza przypada niezmiennie starszemu synowi. Jednocześnie, wkrótce po pierwszym rozbiorze, dwór królewski zwolna zaczyna tracić swą rolę głównego ośrodka życia umysłowego w kraju, odstępując część swego blasku prowincjonalnym Puławom. Puławy mają też swoje obiady czwartkowe, w niczym nie ustępujące łazienkowskim. Gośćmi ich bywają Krasicki, Naruszewicz, Trembecki, Niemcewicz, Czacki, Kniaźnin, Zabłocki, Piramowicz, Koźmian. W takiej atmosferze, w ciągłym osobistym kontakcie z elitą umysłową, chowają się młodzi Czartoryscy: jeden na męża stanu, drugi na żołnierza.

Choć poziom rozmów i dyskusji, prowadzonych przez puławskich gości, był zwykle nader wysoki, to jednak tradycją domu było nawet sprawy poważne omawiać w sposób lekki. Od bywalców Puław wymagano daru rozmowy, dowcipu, lekkości pióra. Nudziarstwa nie tolerowano. Było to królestwo tańca i teatru, które to sztuki wchodziły w stały program wielu liczniejszych zebrań. Uprawiano zresztą wszystkie po trochu. „Tous les genres sont bon sauf le genre ennuyeux" — zwykła była mówić księżna Izabella. Przyjęcia były zawsze dostatnie i wytworne, choć nigdy zbyt wystawne. Czartoryscy, rządni i oszczędni, uchodzili nieraz w oczach zawistnych kołtunów — utracjuszy za sknerów. W Puławach nie łamały się stoły od jadła i napiwku, jak np. w Białymstoku u hetmana Branickiego, lub w Siedlcach u hetmana Ogińskiego, czy w Nieświeżu u ks. Panie Kochanku. Gościnność Puław innego była gatunku: spokojna, bez ostentacji, przesady, czy zbytniej etykiety, małpującej, jak np. u Branickich, zagraniczne dwory monarsze. Utarło się też przysłowie o tym co z kim należy robić: „Z Ogińskim jadać, z Rzewuskim gadać, z Radziwiłłem pić, z Czartoryskim żyć".

Puławy stawały się w szybkim tempie prawdziwym ogniskiem życia kulturalnego narodu, który ponosząc politycznie klęskę za klęską skupiał się w sobie, by odbudowywać od podstaw swe życie umysłowe i duchowe. Była to prawdziwa pepiniera pisarzy, działaczy politycznych, żołnierzy narodowej sprawy. Któż bowiem ze współczesnych nie wyszedł spod skrzydeł księcia jenerała? Naruszewicz zawdzięczał mu pomoc materialną i wyjazd za granicę, Albertrandy dzięki niemu wyjeżdża do Szwecji, on opiekuje się Kościuszką i Niemcewiczem, z jego szkatuły Dąbrowski otrzymuje zasiłek na wyjazd do Francji a potem do Włoch; z kierowanej przezeń Szkoły Rycerskiej wychodzą obok Kościuszki: Jasiński, Fiszer, Mokronowski i Sokolnicki, żeby wymienić tylko najsławniejszych.

Ze zwołaniem sejmu w r. 1788, sejmu, który w historii miał zyskać miano wielkiego, otwiera się dla księcia generała nowa karta działalności. Stronnictwo Patriotyczne, którego czynnym był członkiem, nawiązuje w swych poczynaniach do reform „familii" z sejmu konwokacyjnego w r. 1764 i prowadzi dalej dzieło rozpoczęte pół wieku przedtem. Syna starszego robi sekretarzem Piatolego, któremu powierza przygotowanie zarysów projektu konstytucyjnego. Z całym Stronnictwem Patriotycznym dzieli on odpowiedzialność za to, że dał się łudzić podszeptom dyplomacji pruskiej. Uczestnik większości konwektykli tego stronnictwa, jest tu politycznie tylko wykonawcą zamysłów innych.

Po drugim i trzecim rozbiorze zajął się złamany na duchu ks. generał przede wszystkim Uniwersytetem Wileńskim, gdzie wykonawcami jego zamiarów byli: rektor Śniadecki, ks. Jundziłł oraz Grodecki. Interesuje się też Uniwersytetem Jagiellońskim, popiera prace Ossolińskiego nad stworzeniem fundacji i biblioteki, a Lindego zachęca do pisania słownika. Z upadkiem Rzeczpospolitej podwaja swe wysiłki, by z Puław stworzyć ośrodek życia narodowego. Jeszcze jako członek Komisji Edukacyjnej rzucił on myśl stworzenia muzeum narodowego i złożył plan tej instytucji. Dojrzeje ona częściowo w Puławach, a ziści się ostatecznie po przeszło pół wieku w muzeum krakowskim im. Czartoryskich. „Nie jesteśmy bez ojczyzny — napisze po trzecim rozbiorze Kajetan Koźmian — bo zostały nam Puławy". Choć zniszczone przez wojsko — Suworowa — zachowały one swą przewodnią rolę kulturalną aż do końca XVIII w.

Dla ratowania dóbr rodzinnych od konfiskaty za udział w pracach Stronnictwa Patriotycznego i współpracę z powstaniem kościuszkowskim, książę generał zmuszony jest wysłać swych synów, jako zakładników, na dwór Katarzyny II. Z Puław i Sieniawy śledzi on działalność petersburską starszego. Jego kariera i wpływ na carewicza Aleksandra napełniają go nadzieją, ale i głęboko niepokoją zarazem. Ufny w powodzenie planów odbudowy Rzeczypospolitej w oparciu o Rosję, w r. 1805 traci swą wiarę i rachuje coraz bardziej na Napoleona, któremu oddaje swe usługi z chwilą stworzenia Księstwa Warszawskiego. Z dumą patrzy na odradzające się wojska, organizowane i dowodzone w lwiej części przez jego wychowanków, co tyle zwycięstw odnoszą na polach bitew całej Europy. W r. 1809, po zajęciu Galicji, dawni uczniowie Szkoły Kadetów złożyli księciu generałowi adres wierszem pióra Kajetana Koźmiana:

Książę: Tej szkoły młodzieńce,
Którąś Twym szczycił przykładem,
Przynoszą zdobyte wieńce
Nad Ebrem, Nilem i Padem.
Jeśli ich czyny wytrwałe
Powrót Ojczyzny ozdobił,
Temu winni oddać chwałę,
Kto ich do nich sposobił.

Był to słuszny hołd złożony mecenasowi puławskiemu, jego wychowawczej roli wobec pokolenia Kościuszkowsko - listopadowego.

Odbudowa opactwa na Monte Cassino

„New York Herald Tribune" w wydaniu paryskim (z 21 ub. m.) zamieszcza artykuł swego korespondenta z Rzymu, w którym m. in. autor omawia encyklikę Papieża z dnia poprzedniego.

„Papież Pius XII — czytamy w artykule — w jednej ze swych niezbyt częstych encyklik wystąpił w dniu 20 bm. o jak najszersze poparcie finansowe, celem odbudowy Opactwa na Monte Cassino.

„Opactwo zostało zamienione w gruzy w ciągu 6-miesięcznych ataków sił alianckich na niemiecką linię Gustawa w r. 1944.

„Papież podkreślił, że obecnie jest 1400 rocznica śmierci założyciela Opactwa, św. Benedykta. Papież wyraził nadzieję, że — „przy pomocy wszystkich, a zwłaszcza zamożnych lub wspaniałomyślnych" — Opactwo może być na pewno odbudowane w ciągu stosunkowo szybkiego czasu. Z wyjątkiem małego domku, zbudowanego dla pomieszczenia zakonników, na szczycie góry nie pozostało nic poza gruzami, na których jedynie „żałośnie krzewią się jeżyny" — jak się wyraził Papież.

„Św. Benedykt, jak przypomina Papież, był człowiekiem, który działał niedługo po ostatecznym upadku Cesarstwa Rzymskiego. Jest założycielem zakonu, którego celem jest przechowywanie i pielęgnowanie książek. Klasztor Monte Cassino, założony przez niego w r. 502, jest jednym z największych klasztorów pobudowanych przez św. Benedykta."

Nie potrzebujemy przypominać, że w pracach wstępnych do właściwej odbudowy opactwa nie zabrakło rąk żołnierzy 2. Korpusu. W czasie prac nad budową cmentarza poległych w bitwie o Monte Cassino i długo jeszcze potem żołnierze nasi z największą troskliwością pracowali nad uprzątnięciem gruzów i utrwalenia pozostałych murów. Swą gorliwą pracą przyczynili się w dużej mierze do wzniesienia tymczasowego pomieszczenia dla zakonników.

Kilka miesięcy temu włoskie czasopismo architektoniczne „Metron" zamieściło projekt odbudowy klasztoru. Autorzy projektu: architekci: Guidi, Lenti, Sterbini oraz inż. Castelli i Della Rocca, a także artyści-plastycy: Quaroni i Castelli — zaznaczyli, że projektu swego nie uważają za ostateczny. Zagadnienie odbudowy jest zbyt złożone, by je rozwiązać od razu. Toteż narzucili szkicowy projekt całości, rozplanowali z grubsza poszczególne części, pozostawiając wykonawcom możliwość wielu zmian.

Wielkie dzieła architektury są najczęściej wytworem nie jednego pokolenia — narastają i rozbudowują się niejednokrotnie w ciągu całych wieków, tworząc złożoną mieszaninę stylów. Klasztor Monte Cassino odbudowuje się nie po raz pierwszy. Projektodawcy przyjęli zasadę „ricostruire rinovando" — odbudować odnawiając. Utrzymując ogólne rozplanowanie budowli — za czym przemawia wiele względów natury praktycznej, jak: wykorzystanie istniejących fundamentów i materiału, który ma być zużytkowany w całości — postanowili zachować sylwetkę klasztoru i to wszystko, co się da ocalić z jego zasobów artystycznych. Ale równocześnie usunąć niedogodności, jakie wyniknąć muszą z wprowadzenia nowoczesnych urządzeń. Słowem, stworzyć całość harmonizującą z wiekami tradycji, ale nie obcą najnowszym zdobyczom techniki.

Z gruzów powstanie nowy klasztor i w najbliższej już przyszłości - tak jak przez czternaście wieków — znowu stanie na straży chrześcijaństwa i kultury.

K. S.

Model odbudowywanego klasztoru na Monte Cassino

WIEDZA I POSTĘP

Postęp w świecie techniki

Prasa fachowa przynosi co tydzień wiadomości o postępie we wszystkich dziedzinach techniki. Ilość tych odkryć, wynalazków i pomysłów jest bardzo duża. Niektóre z nich mają podstawowe znaczenie. Inne, liczniejsze, stanowią zaledwie drobny postęp cywilizacyjny.

Oto niektóre z nich:

1. Stoper elektryczny

Niedawno ogłoszono, że w U.S.A. został wynaleziony stoper elektryczny, którym można mierzyć czas z dokładnością do 1 mikrosekundy (jednej milionowej sekundy). Obecnie podano, że w Laboratorium Elektronowym Uniwersytetu Yale U.S.A. zbudowano urządzenie do pomiaru czasu z dokładnością do 1 milimikrosekundy (jednej miliardowej sekundy). Wynalazek jest przeznaczony do mierzenia wielkich szybkości, jak szybkość światła, szybkość cząsteczek atomowych itp. Dla uzmysłowienia sobie tak krótkiego czasu można podać, że milimikrosekunda jest to czas, w którym promień świetlny przebędzie drogę 30 cm. Należy zaznaczyć, że pomiar tak krótkich odcinków czasu jeszcze nie zadowala badaczy. Dopiero urządzenie mierzące czas z dokładnością do 1 pikopikosekundy, równej — 0.000,000,000,000,000,000,000,oo1 sekundy sprosta żądaniom.

Tak zwana sekunda atomowa bowiem wynosi około 9.33 pikopikosekundy naszego czasu stosowanego w życiu codziennym i mechanice.

W czasie wojny amerykańska firma „Kodak" wyprodukowała dla służby wywiadowczej aparaty fotograficzne wielkości pudełka do zapałek

2. Cyklotron — olbrzym

Uniwersytet w Upsala — Szwecja, został wyposażony w cyklotron. Cyklotron jest to urządzenie do rozbijania i przemiany istniejących pierwiastków oraz wytwarzania nowych pierwiastków nie istniejących w naturze. Dotychczas uważano cyklotron Uniwersytetu Kalifornijskiego za największy na świecie. Rdzeń jego elektromagnesu ważył 20 ton. Informacje ze Szwecji podają, że rdzeń cyklotronu w Upsali waży — 640 ton.

Cel: produkowanie izotopów promieniotwórczych niektórych pierwiastków oraz badania w dziedzinie fizyki jądrowej.

Grubość ścian betonowych, zabezpieczających otoczenie przed działaniem promieniowania gamma — 6 metrów.

3. Synchrotron

W Kalifornii zostało zbudowane nowe urządzenie do rozbijania i przemiany atomów i innych prac w dziedzinie fizyki jądrowej. Nazywa się ono synchrotron. Napięcie stosowane wynosi 300 milionów woltów, a więc jest najwyższe, jakie kiedykolwiek dotychczas zastosowano na ziemi do badań lub w przemyśle.

4. Sztuczne izotopy promieniotwórcze — stosowanie w medycynie

Rad, jako środek leczniczy, znalazł silną konkurencję w postaci pierwiastków o promieniowaniu sztucznym. Wszystkie pierwiastki, wynikłe z rozbicia lub rozerwania się jądra innego pierwiastka, mają charakter nie ustalony i podlegają samoczynnym przemianom. W czasie tych przemian wykazują silną promieniotwórczość. Mogą one być stosowane w medycynie zamiast radu przy schorzeniach nowotworów złośliwych czy dobrotliwych. Ponieważ są znacznie tańsze niż rad, a ilość ich można produkować w zależności od zapotrzebowania rynku, mają one coraz szersze zastosowanie.

Lekarze, szczególnie australijczycy, wyrażają się z wielkim uznaniem o izotopie promieniotwórczym fosforu.

Izotopy te mają również właściwości zabójcze dla owadów, jak muchy, komary itp.

5. Zastosowanie radaru w topografii

W National Research Council w Kanadzie został wykonany wysokościomierz z urządzeniem radarowym, przy pomocy którego można wykonywać zdjęcia topograficzne z bardzo dużą szybkością. Urządzenie to, umieszczone w samolocie, może wykonać zdjęcia topograficzne obszaru o powierzchni 500 km² w ciągu trzech godzin.

6. Zastosowanie radaru w komunikacji lotniczej

Linie Lotnicze Transaustralijskie zastosowały na samolotach urządzenie DRB (Distance by radar beacon), które wysyła impulsy w kształcie wiązki przestrzennej do odpowiedniej stacji na ziemi i odbiera je po odbiciu. W ten sposób obsługa samolotu w każdej chwili może określić swoje położenie i odległość w stosunku do miejsca startu i lądowania.

7. Radar w służbie meteorologicznej

W Australii, w punktach o znaczeniu strategicznym, zainstalowano 15 stacji radarowych. Podają one dokładnie kierunki wiatrów i skłonność do burz na różnych wysokościach całego obszaru Australii.

Sprzęt ten został wykonany w W. Brytanii. Koszt jego wynosi L. 15.000.

8. Podbiegunowe stacje meteorologiczne

W północnej Kanadzie i na Grenlandii U.S. Weather Bureau zainstalowało szereg stacji meteorologicznych dla bezpieczeństwa lotów podbiegunowych.

9. Kolorowanie stali

Amerykańska firma Parker Rust Proof Co of Detroit wprowadziła metodę kolorowania stali dla oznaczania rodzajów i gatunków metalu.

10. Turbiny gazowe dla samolotów

W Wielkiej Brytanii zostały zbudowane i poddane próbom turbiny gazowe z przeznaczeniem dla samolotów.

11. Samoloty do lotów w strefach polarnych

Aries II będzie następcą sławnego Lancastera tego samego imienia, używanego przez RAF do lotów polarnych i innych lotów badawczych długodystansowych.

12. Próba silnika do napędu rakietowego

Silnik do napędu rakietowego Derwent V, wyprodukowany przez Rolls Royce, pracował w czasie próby 100 godzin bez przerwy. Zużycie paliwa wyniosło średnio 4 — 5 galonów na godzinę.

13. Szklane skrzydło płatowcowe

Przy szybkościach samolotów ponaddźwiękowych wyłoniło się zagadnienie gładkości powierzchni skrzydeł. Próby tarcia i wytrzymałości skrzydeł z mieszaniny 55% szkła włóknistego i 45% żywicy dały dobre wyniki.

14. Lepiszcze plastyczne

W U.S.A. wynaleziono lepiszcze plastyczne do sklejania metalowych płyt w miejsce dotychczas stosowanych nitów. Sklejano nimi 1/16 calowe płyty duraluminowe. W próbach okazało się, że wytrzymałość na przeginanie tego rodzaju klejonek była większa niż nitowanych.

15. Sztuczny deszcz

Donoszą z Australii, że tamtejsze próby skroplenia pary wodnej przy pomocy sproszkowanego lodu rozsiewanego z samolotu, dały wyniki pomyślne. Pracownicy Australijskiego Komitetu Badań Naukowych i Przemysłowych, wykorzystując Liberator RAF., rozsiali tonę zimnego, sproszkowanego lodu ponad wysokimi chmurami. Na skutek tego nastąpiło skroplenie pary i spadł deszcz.

16. Odkrycie złóż uranu

W południowej Australii na polach East Mount Painter odkryto poważne złoża uranu.

17. Odkrycie złóż cynku

W kanadyjskiej prowincji Quebec uruchomiono kosztem 11 milionów dolarów produkcję cynku z nowo odkrytych złóż, położonych w rejonie jeziora Św. Jana. Równocześnie z tym przewiduje się produkcję na wielką skalę siarki.

Inż. A. Gac

Z Ziem Zachodnich

ZABEZPIECZANIE ZABYTKÓW WROCŁAWSKICH

Na terenie Wrocławia znajduje się wiele zabytków architektury kościelnej i świeckiej, które nie uległy całkowitemu zniszczeniu i nadają się do remontu. Ogólnie biorąc zniszczenia można określić na 50%. Prace zabezpieczające podjęto jesienią ubiegłego roku. Do tej pory zabezpieczono kościół św. Doroty, św. Łazarza, św. Elżbiety, św. Antoniego, oraz kościół Bożego Ciała. Z budowli świeckich zabezpieczono użytkową część ratusza.

NAJWIĘKSZY ZBIÓR KSIĄŻEK O ŚLĄSKU

Wrocławski Instytut Śląski przejął niedawno bibliotekę, pozostałą po pewnej rodzinie niemieckiej w Cieplicach, obejmującą przeszło 80.000 tomów.

Biblioteka ta jest największym zbiorem książek oświetlających zagadnienia śląskie. Instytut Śląski rozpoczął akcję uzupełnienia księgozbioru materiałami polskimi, dotyczącymi Śląska, oraz encyklopedycznymi z innych działów.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU WROCŁAWSKIEGO

Biblioteka Uniwersytetu Wrocławskiego składa się ze zbiorów dawnej Biblioteki Miejskiej, Uniwersyteckiej oraz zbiorów, zabezpieczonych przez władze polskie po objęciu Ziem Zachodnich. Biblioteka liczy obecnie 300 tys. tomów. Obsługuje Uniwersytet i Politechnikę. Zorganizowano specjalny dział śląski, służący badaczom naukowym, pracującym nad zagadnieniami Śląska.

Niedawno odbyła się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu wystawa druków polskich od XV do XIX wieku. Obecnie odbywa się wystawa pn. „Książka Ziem Zachodnich".

ODBUDOWA I REMONT SZKÓŁ

Na terenie Śląska Opolskiego uruchomiono ogółem 954 szkoły, a 95 szkół pozostaje jeszcze nieczynnych. Są to przeważnie szkoły, położone w rejonie sudeckim, które uległy zniszczeniu. W województwie śląsko dąbrowskim odbudowano albo też odremontowano 507 budynków szkolnych. Odbudowano także 11 zakładów kształcenia nauczycieli oraz 37 średnich szkół ogólnokształcących.

PRZEDSZKOLA NA OPOLSZCZYŹNIE

Na Śląsku Opolskim istnieje około 500 przedszkoli, posiadających 673 oddziały. Dążeniem kuratorium jest objęcie przedszkolami wszystkich dzieci 5 i 6 letnich i zorganizowanie przedszkola przy każdej szkole. Na razie cel ten udało się osiągnąć tylko częściowo. Do przedszkoli uczęszcza 30 tysięcy dzieci.

KURSY REPOLONIZACYJNE

Ostatnio zorganizowano kurs repolonizacyjny dla wychowawczyń przedszkoli pochodzących z Ziem Zachodnich. Program kursu obejmował naukę języka polskiego, historii Polski oraz śpiew i zajęcia świetlicowe.

WYSTAWA WE WROCŁAWIU

Przygotowuje się obecnie wystawę „Ziemie Odzyskane w drugim roku po wojnie", która otwarta będzie na jesieni we Wrocławiu. Celem wystawy jest wykazanie roli Ziem Zachodnich w Polsce oraz udowodnienie polskich gospodarczych, kulturalnych i historycznych praw do tych terenów.

Zadaniem wystawy będzie także zilustrowanie kierunku gospodarczej, kulturalnej i politycznej odbudowy Ziem Zachodnich gospodarczej.

RATUSZ W SZCZECINIE

Stary ratusz szczeciński został podczas działań wojennych poważnie zniszczony. Obecnie Komisja Konserwatorska rozpoczęła odbudowę tego cennego zabytku architektury gotyckiej. Usunięto już gruzy i rozbito ściany schronów przeciwlotniczych, odsłaniając w podziemiach piękną gotycką salę, w której dawniej mieściła się winiarnia. Obecnie przystąpiono do wiązania dachu.

7.000 DZIECI BEZ RODZICÓW

Jako rezultat wojny pozostało na terenie województwa olsztyńskiego m.i. około 7.000 sierot i półsierot. Dziećmi tymi opiekują się komitety Opieki Społecznej, organizacje, szkoły itp.

Zorganizowane dotąd przedszkola dla dzieci i warsztaty dla starszej młodzieży objęły tylko znikomy procent tych potrzebujących najstaranniejszej opieki ofiar wojny.

CENNE ZABYTKI POD WODĄ

W parku narodowym w Oliwie mieści się wielka zbiornica zabytków ocalałych z Gdańska. Zabytki te, starannie gromadzone, staną się w przyszłości ponownie ozdobą odbudowanych gmachów i kościołów oraz muzeów gdańskich. Ostatnio, na skutek zamarznięcia spływu wody przy wodospadzie w parku, nastąpił gwałtowny wylew, który spowodował przedostanie się wody do zabudowań zbiornicy. Dla uratowania rzeźb, obrazów, figur itd. młodzież z gimnazjum z Oliwy pośpieszyła z pomocą. Bezcenne wartości zbiory przeniesione zostały na pierwsze piętro starożytnego śpichrza klasztornego.

W perspektywie tygodnia: ZAMIERANIE KONFERENCJI

(r) W chwili, gdy piszemy te słowa, odbywają się, jak się zdaje, ostatnie posiedzenia konferencji moskiewskiej. O ile nie zajdą w ostatniej chwili jakieś niespodzianki, prawdopodobnie konferencja zamknie swe obrady w chwili, gdy słowa te dojdą do naszych czytelników.

Choć nie towarzyszyły jej żadne dramatyczne i pokazowe sceny (być może nie chciano ich tylko ujawniać) — konferencja kończy się najzupełniejszym niepowodzeniem. W ani jednej poważniejszej sprawie nie osiągnięto porozumienia. Przeciwnie na każdym kroku — poczynając od podstawowej kwestii odszkodowań, a skończywszy na zagadnieniu „jedności" gospodarczej i politycznej Rzeszy — stwierdzano tylko zasadnicze różnice zdań. Co prawda, można się pocieszać, że nie doszło do otwartego rozbicia, gdyż jednak przewidziana jest następna sesja konferencji w Londynie, lecz jest rzeczą jasną, jak to stwierdzał londyński **„Times"**, że w wyniku konferencji „przepaść między wschodnimi i zachodnimi Niemcami pogłębi się dalej" i że konferencja „nie powiodła się w tej zasadniczej sprawie".

Trudno pocieszać się natomiast, jak to czyni jeden z korespondentów brytyjskich, twierdzeniem, że konferencja oczyściła teren przez wyraźne ustalenie stanowisk poszczególnych mocarstw. W istocie stanowiska te były wszystkim dobrze znane jeszcze przed konferencją. Zjazd moskiewski mógł co najwyżej przekonać wszystkich, że wielkie mocarstwa stoją niezmiennie na swoich pozycjach i nie zdradzają ochoty do czynienia ustępstw lub do wdawania się w targi. I właśnie ten brak skłonności do kompromisu jest najbardziej znamienny, jeśli chodzi o chwilę obecną. Przypuszczamy też, że dokoła tego zastanawiającego zjawiska potoczy się dyskusja międzynarodowa, gdy ministrowie ostatecznie opuszczą Moskwę.

Gdy chodzi o Rosję Sowiecką, wszelkie nadzieje, że okaże ona pewną skłonność do odwrotu pod naciskiem Zachodu, jak to się to stało w Persji, okazały się zawodne. We wszystkich ważniejszych sprawach stanowisko pp. Mołotowa i Wyszyńskiego było demonstracyjnie nieugięte. Nie było też bynajmniej tylko obronne.

Przy omawianiu sprawy odszkodowań min. Bevin wytknął p. Mołotowowi, że Rosja zapewnia sobie „monopol" gospodarczy w swojej sferze w Niemczech, a jednocześnie pragnie położyć rękę na sprawach sfer pozostałych. Projekt p. Mołotowa zorganizowania w Niemczech plebiscytu na temat jedności, czy też podziału Rzeszy miał charakter wybitnie propagandowy, ofensywny, a nawet demagogiczny. Był też b. w stylu totalitarnych systemów politycznych, hitlerowskich czy komunistycznych. Zmierzał do pozyskania sobie opinii niemieckiej, co wyraziło się zresztą w przerzucaniu odpowiedzialności za plany „rozbioru" Niemiec na zachodnich sprzymierzeńców. Przy tej sposobności p. Mołotow ujawnił znowu kilka wstydliwych tajemnic politycznych, a bynajmniej nie wojskowych, z konferencji w Teheranie, Jałcie i Poczdamie.

Również ofensywne w stosunku do Zachodu było stanowisko p. Mołotowa w sprawie Zagłębia Saary, Nadrenii i Zagłębia Ruhry. Ku zdumieniu min. Bidault, p. Mołotow w przeciwieństwie do pp. Marshalla i Bevina, bynajmniej nie wyraził zgody na natychmiastowe włączenie Zagłębia Saary do obszaru gospodarczego Francji. P. Mołotow jak gdyby uzależniał tu udzielenie swego podpisu od dopuszczenia Rosji do kontroli nad Zagłębiem Ruhry, na którego odłączenie od Niemiec podobnie jak St. Zjedn. i W. Brytania żadną miarą nie chciał przystać. Alianci zachodni zaś uzależniają, zdaje się, zgodę na wprowadzenie kontroli czterech mocarstw nad Zagłębiem Ruhry od ustanowienia jedności gospodarczej Niemiec i dopuszczenia ich do kontroli np. nad saskim okręgiem przemysłowym.

Równie też Rosja nie okazała najmniejszej ustępliwości w sprawie Austrii. O ile ostatnio trudno było przypuszczać, że konferencja w Moskwie ustali traktat pokojowy z Niemcami — oczekiwano jednak, że wysunie ona kilka zasad, na których traktat ten winien być oparty — to przecież wiele mówiono o tym, że traktat z Austrią jest „prawie" gotowy i że nawet będzie mógł być podpisany w Moskwie. W istocie opór rosyjski przeszkodził temu, choć na Kremlu wiedziano, jak aliantom zachodnim na traktacie z Austrią zależy. Ale Rosja nie myśli czynić ustępstw w Austrii w sprawie mienia niemieckiego, zanim losy traktatu z Niemcami nie będą rozstrzygnięte. A to znowu zależy od załatwienia szeregu podstawowych spraw, w których zgody nie ma.

Nowy król Grecki Paweł I.

Polityka gen. Marshalla na konferencji ograniczała się raczej do rejestrowania wszystkich negatywnych wystąpień Moskwy oraz do wysuwania pewnych propozycji, o których wiedział, że będą przez stronę przeciwną odrzucone.

Londyńskiemu **„The Economist"** nasunęły się w związku z tym następujące uwagi:

„Nagle stało się jasne, że amerykańska linia miała być (na konferencji) linią twardą — że Amerykanie wysuną publicznie swe żale wobec polityki sowieckiej na Środkowym Wschodzie, we wschodniej Europie, nawet na Dalekim Wschodzie, i poprowadzą publiczną kampanię za opowiedzeniem się Kongresu (amerykańskiego) za rzecz ofensywy polityki zagranicznej. Od tego czasu p. Truman dorzucił jeszcze soli do ran, potwierdzając ślubowanie Jeffersona: „Zaprzysięgłem wieczystą wrogość każdej postaci tyranii nad duchem człowieka", co **równa się wypowiedzeniu wojny ideowej.**"

Wydaje się, że niepowodzenie konferencji moskiewskiej dostarczy nowych potężnych argumentów na rzecz „doktryny Trumana". Niezgoda co do Niemiec, zajęcie ostrej postawy w sprawie Turcji i Grecji, zapowiedź nowej akcji amerykańskiej w Korei, impas w sprawie kontroli nad energią atomową, wszystko to są przejawy tego samego procesu, który prowadzi do gruntownego wyjaśnienia stosunków z Rosją — tak czy inaczej.

Konferencja w Moskwie okaże się zapewne ważnym etapem na tej drodze. Jest ona już przejawem dalszego zaostrzania się stosunków międzynarodowych, co na razie wyrazi się zapewne w dalszym pogłębieniu przepaści między Wschodem a Zachodem, w dalszym też odcinaniu Europy wschodniej od zachodniej.

„Sunday Times" zaopatruje te informacje uwagą, że:

„Nie potrzeba zaznaczać, iż nie jest prawdopodobne, by delegaci brytyjscy przystali na takie postanowienie, które związałoby ręce rządowi brytyjskiemu bez względu na zasady i zobowiązania."

Z tych wiadomości wynika niedwuznacznie, że dla Rosji po pokonaniu Niemiec traktat przymierza z W. Brytanią wtedy tylko będzie miał głębsze znaczenie, jeśli doprowadzi do rozluźnienia, czy nawet popsucia stosunków brytyjsko-amerykańskich. Pod tym względem w Moskwie wzrosły pewne nadzieje w związku z trudnościami, na jakie rząd p. Attlee napotyka wciąż we własnym stronnictwie ze strony odłamu prosowieckiego czy antyamerykańskiego, a ponadto na Kremlu śledzą z dużym zadowoleniem agitację p. Wallace'a w Anglii. Jego zasadnicza teza, by W. Brytania, odcinając się od „imperialistycznej" polityki Stanów Zjednoczonych, zajęła stanowisko „neutralne" między Waszyngtonem i Moskwą oraz podjęła się między tymi biegunami pośrednictwa — musi być w tej chwili bardzo na rękę Moskwie.

Tymczasem jednak zbyt obcesowa i niekrępująca się niczym kampania p. Wallace'a spotkała się z jednomyślną krytyką ze strony brytyjskich czynników politycznych, o czym piszemy na innym miejscu. Bardzo znamienne było zwłaszcza zachowanie się **„Manchester Guardian"**, wielkiego organu brytyjskich kół liberalnych — zdawałoby się bliskich p. Wallace'owi — który w szeregu artykułów przeprowadził krytykę wystąpień polityka amerykańskiego oświadczając m. in., że: „Jeżeli na przykład Rosja zagrozi naszym interesom w różnych częściach świata, a Ameryka tego nie uczyni, to pozostanie wpół drogi między nimi byłoby głupotą".

Pismo zarzucało w innym artykule „upraszczanie" przez p. Wallace'a sytuacji przez stawianie przez niego zarzutów p. Trumanowi, iż nie stara się o dalszą współpracę z Rosją, gdyż z niekończącej się serii faktów wynika, że współpracy tej nie chce Rosja, a wszelkie próby uzyskania jej zawiodły. W jeszcze innym artykule „Manchester Guardian" zapytuje dlaczego p. Wallace nazywa wszystkich przeciwników komunizmu faszystami i dyktatorami. Pismo ma na myśli gen. de Gaulle'a i oświadcza, że „jest to poważne uproszczenie nazywanie gen. de Gaulle'a dyktatorem, a jego zwolenników — faszystami". Tego rodzaju sprzeczności możnaby wyłowić w mowach p. Wallace'a i więcej. Np. proponuje on nowy „appeasement" wobec Rosji przez dopuszczenie jej do międzynarodowej kontroli nad cieśninami, kanałami itd. w strefach brytyjsko-amerykańskich. Czemu jednak nie proponuje, by także międzynarodową kontrolę ustanowiono nad różnymi strefami należącymi dziś do Związku Sowieckiego?

Podróż Henry Wallace'a

(p) Odźwięk wizyty p. Wallace w opinii brytyjskiej jest raczej niekorzystny. Uważany on jest za przewódcę amerykańskiej „lewicy", podczas gdy obecne nastroje brytyjskie sprzyjają raczej polityce, zwanej „middle-of-the road" (środkiem drogi), a niechętne są wszelkim rozwiązaniom krańcowym. Przytoczone poniżej niektóre głosy prasy wyrażają nie tyle to, czego opinia brytyjska pragnie, ale raczej — i to w sposób zupełnie wyraźny — czego sobie nie życzy i czego się obawia.

Należy również wspomnieć, że wystąpienie p. Wallace'a w W. Brytanii wywołały już silny oddźwięk w Stanach Zjednoczonych, gdzie według Reutera padają już w jego stronę oskarżenia o „niemal zdradę", „brak patriotyzmu" i „niedemokratyczne postępowanie" i to z grona obu głównych stronnictw. Podano również w prasie oświadczenie przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Senatu sen. Vandenberga, który powiedział: „Myślę, że jest to rzecz oburzająca, gdy obywatel amerykański udaje się za granicę po to, aby organizować świat przeciwko własnemu rządowi".

Jeżeli **„Daily Herald"** nie wychodzi poza należne gościowi uprzejmości, to już **„Times"**, który zwykle dość wiernie odzwierciadla Foreign Office, opatruje wystąpienie p. Wallace'a licznymi zastrzeżeniami. „Niektóre punkty przeprowadzonej przez p. Wallace'a analizy położenia międzynarodowego wydają się nadmiernie dramatyczne... Jego argumenty dotyczące rządów greckiego i tureckiego były zbyt powierzchowne. Ani też jego przepisy na pozytywne działanie nie były dokładne... Nawoływał on na przykład do światowej kontroli energii atomowej, ale musiał pomyśleć nad tym, że delegat sowiecki w Lake Success znowu odmówił, przed dwoma dniami, rozważania amerykańskiego planu takiej kontroli".

„Daily Telegraph" przyznał, że jeszcze niedawno p. Wallace oskarżał w Ameryce „imperializm brytyjski", a dziś, w Anglii, napada na „imperializm amerykański" — choć przecież w polityce brytyjskiej nie nastąpiły zmiany. P. Wallace jest zwolennikiem podziału na współzawodniczące lecz przyjazne strefy interesów, ale „bezużyteczne jest dowodzenie, że gdy się tylko zamknie oczy, to strefy te nigdy się nie zderzą". „Daily Telegraph" radzi p. Wallace'owi, aby poszukał odpowiedzi na dwa pytania: „Jedno z nich brzmi: czy jakiś kraj poza Sowietami, zabroniłby swym obywatelom małżeństwa z cudzoziemcem, albo zabroniłby kobietom, które już wyszły za cudzoziemców, połączyć się z mężami? Drugie pytanie: czy prywatnym obywatelom w Rosji, krytycznie odnoszącym się do polityki zagranicznej swego rządu, pozwolonoby zaprosić p. Wallace'a do Moskwy, dla poparcia ich poglądu? To są m. in. trudności w doprowadzeniu do „jednego świata"

„Witając p. Wallace'a — pisał „Observer" — musimy przyznać, że obecnie nie jest on w stanie wywierać wpływu na politykę amerykańską. Amerykańska prawica go nie znosi, nie ma on jednolitego poparcia na lewicy... Gdyby p. Wallace był Rosjaninem, to już od dawna byłby skazany na przymusowe wycofanie się z życia publicznego, albo jeszcze gorzej... Połączenie się tych dwóch światów bez radykalnej zmiany ustroju i poglądów nie jest możliwe."

I dalej „Observer" tak ujmuje stanowisko W. Brytanii:

„Geograficznie W. Brytania leży między dwoma światami, w swej polityce społecznej również idzie środkiem drogi. Ale stąd nie wynika, że powinna lub że może ona zająć zupełnie neutralną postawę, tak jak chce p. Wallace i niektórzy z naszych posłów z Labour Party. Nie tylko dlatego, że ma ona z Ameryką wspólną tradycję i wspólny język i nie tylko dlatego, że jej wyżywienie wymaga obecnie amerykańskiej pomocy gospodarczej.

„Czynnikiem decydującym jest to, że W. Brytania i Ameryka należą obie do wolnego świata — w którym szanuje się wolność ducha ludzkiego — podczas gdy Rosja należy do świata totalitarnego, gdzie duch ludzki jest w łańcuchach. W tym podstawowym zagadnieniu nie może być neutralności: w przepaści, która dzieli dwa światy, nie ma gdzie stanąć... Nie oznacza to jednak, że W. Brytania musi popierać wszystko w polityce amerykańskiej i nie krytykować nigdy amerykańskich poglądów."

„Observer" przyznaje, że w Ameryce są ludzie o poglądach krańcowych, ale radzi p. Wallace'owi zwalczać ich u siebie, a nie w W. Brytanii.

Alarmy wojenne

(r) Wystąpienia p. Wallace'a w Anglii przyczyniły się bardzo do rozszerzenia alarmów wojennych w prasie. W jednym ze swych przemówień p. Wallace, występując przeciwko polityce prezydenta Trumana, powiedział:

„Nie wierzę, by w przyszłym lub w następnym miesiącu wybuchła wojna, ale wierzę, że stosowanie dalej obecnej polityki doprowadzi do ustalenia w ciągu najbliższych miesięcy stanu trwałej wojny duchowej, co po pewnym czasie wywoła kryzys w Stanach Zjednoczonych i ewentualnie wojnę światową".

Dodać tu trzeba, że bardzo surowo ocenił również obecną sytuację senator Johnson, członek Partii Demokratycznej w Ameryce, który w przemówieniu radiowym zaznaczył, że udzielenie przez Stany Zjednoczone pomocy Grecji i Turcji równa się zawarciu przymierza z tym ostatnim krajem. Dodał on jednocześnie:

„Tak jak jest prawdą, że żyjemy i że oddychamy, prawdą jest również że przygotowuje się trzecia wojna światowa. Rozegra się ona na Środkowym Wschodzie, a celem jej będzie nafta".

Jednocześnie w prasie światowej ukazały się trzy artykuły Winstona Churchilla na temat nowej polityki amerykańskiej. W artykułach tych, poświęconych przeważnie sytuacji w Grecji, autor wykazuje, jak dalece miał słuszność stając w roku 1944 w obronie Grecji mimo, że jego stanowisko było wówczas zwalczane przez opinię amerykańską a częściowo i brytyjską. Dziś Ameryka zajęła to samo stanowisko, co Churchill przed dwoma laty. Artykuł, wypowiadający się zdecydowanie na rzecz jak najściślejszej współpracy brytyjsko - amerykańskiej, stara się udowodnić, że jedynie polityka silnej ręki wobec Rosji może powstrzymać napastnicze plany Związku Sowieckiego i uratować pokój. Churchill wyraża przekonanie, że Sowiety ze względu na swe obecne położenie oraz układ sił międzynarodowych nie chcą wojny, ale jedynie pragną osiągnąć tanim kosztem owoce zwycięstwa i to tylko wtedy, o ile z tego powodu nie będą miały zbyt wiele kłopotów. Artykuły mają, zdaje się, na celu uspokojenie opinii brytyjskiej, która może się obawiać, że polityka prezydenta Trumana doprowadzi w końcu do wojny, jak to twierdzi p. Wallace, z drugiej zaś strony Churchill stara się przekonać Stany Zjednoczone, by wytrwały przy obecnej linii politycznej, która jego zdaniem, jedynie może powstrzymać Rosję przed nową napaścią.

Z serii tego rodzaju wystąpień należałoby jeszcze zacytować zakończenie artykułu „Economist", który pisał:

„Dopóki doktryna Trumana będzie mogła być uważana za punkt wyjścia dla ewentualnego porozumienia między Rosją i Ameryką, będzie ona mogła liczyć na poparcie brytyjskie. Lecz jeżeli ma ona prowadzić do pewnego rodzaju niekończącej się wojny nerwów przy pomocy dolarów i słów, wówczas p. Bevin, mając za sobą naród brytyjski poważnie podzielony, szukać będzie musiał drogi dla zapewnienia bezpieczeństwa i dobrobytu w ramach Imperium i Zachodniej Europy".

Cytaty te świadczą, że jesteśmy w pełnej fazie nowego ustalania pozycji oraz koncepcji politycznych.

Ostrzeżenie Marshalla w sprawie Korei

(s) Na konferencji moskiewskiej w grudniu 1945 r. Amerykanie, zostawiając wówczas W. Brytanię sam na sam z Rosją na Środkowym Wschodzie, parli na porozumienie z Moskwą w sprawach Dalekiego Wschodu. Zdawało im się wówczas, że realizacja tego układu pójdzie gładko, że dalekoazjatyckie obszary — głównie chodziło o Koreę i Mandżurię — rychło wrócą do normalnych warunków życia, co pozwoli na swobodny handel i inwestowanie amerykańskich kapitałów. Tymczasem stało się inaczej, a raczej stało się jak przewidywali ci, którzy nie mieli żadnych złudzeń co do tego, że dla Moskwy kompromis nie jest niczym innym jak nowym etapem do nowego aktu napaści. Sprawdziło się to zarówno w Europie jak i w Chinach, sprawdza się z taką samą dokładnością i w Korei.

„Niestety Korea czeka nadaremnie — pisze w „New York Herald Tribune" A. S. Steel — z rosnącą niecierpliwością na od dawna obiecane owoce zwycięstwa. Polityka siły, wewnętrzna niezgoda i ostre ekonomiczne trudności stworzyły w wielu wypadkach sytuację gorszą, w porównaniu do tej, jaka była w okresie długich lat okupacji japońskiej... Jednak zasadniczą przeszkodą na drodze do odbudowy i odzyskania niepodległości jest dowolny (i jak się zdawało czasowy) podział kraju na strefy rosyjskiej i amerykańskiej kontroli. Na północ od 38 równoleżnika północnej szerokości żyje 10 mil. Koreańczyków cierpiących z powodu nadmiaru komunizmu, braku demokracji i niedostatecznej ilości żywności. Na południu od 38 równoleżnika, gdzie ludność liczy 19 milionów, Stany Zjednoczone próbują trochę po omacku wdrożyć w system demokratyczny naród, który ma dla tego systemu mało zrozumienia i bardziej jest zainteresowany w ostatecznym ustaleniu terminu naszego odejścia..."

Na północy (od 38 równoleżnika) komuniści przy współdziałaniu wojska sowieckiego i NKWD dokonali zmiany ustroju, oraz stworzyli wielką armię i rząd komunistyczny. Na południu (od 38 równoleżnika) Amerykanie usiłowali stworzyć rząd demokratyczny z udziałem jak największej ilości przedstawicieli stronnictw (a jest tych stronnictw w Korei około 200!), co im jednak nie bardzo się udało, głównie dzięki akcji prowadzonej w ich strefie przez komunistów kierujących związkami zawodowymi. Amerykanie czekali cierpliwie na wykonanie uchwał moskiewskich w sprawie zespolenia z powrotem Korei i ustalenia w niej jednego rządu. Cierpliwość ta i dobra wiara w stosunku do Rosji przyniosły jednak wręcz coś przeciwnego: w razie wycofania się wojsk amerykańskich i rosyjskich cały Półwysep Koreański, ważna pozycja strategiczna Dalekiego Wschodu, zostanie rzucony w odmęty wojny domowej. Przewaga w takiej wojnie będzie po stronie komunistów już dziś uzbrojonych i mających na swoim zapleczu Rosję oraz opanowaną przez komunistów Mandżurię.

Tę groźną sytuację postanowił wyjaśnić Marshall i w tym celu skierował do Mołotowa list, w którym żąda wznowienia prac komisji alianckiej w Korei i wypełnienia uchwał moskiewskich. Żądanie to jest po prostu tym razem groźbą w formie ostrzeżenia, że w razie dalszego oporu ze strony Moskwy, rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie miał innego wyjścia jak podjąć samodzielnie, bez oglądania się na Rosję, kroki niezbędne do osiągnięcia celów nakreślonych przez układ moskiewski.

Dziś to ostrzeżenie brzmi znacznie groźniej aniżeli przed rokiem. Stany Zjednoczone usadowiły się bowiem dziś u południowych granic Związku Sowieckiego, co we wszystkich rozmowach z Moskwą będzie niewątpliwie decydującym argumentem.

Krok w kierunku rozstrzygnięcia

(o) W komentarzu poświęconym naradom konferencji moskiewskiej w sprawie zagadnienia niemieckiego „New York Herald Tribune" pisze między innymi co następuje:

„Jednak dopóki Rosja i Zachód nie mogą porozumieć się co do programu, który by uznawał polityczne i gospodarcze korzyści wynikające z granic zaproponowanych w Poczdamie, lub co do jakiegokolwiek innego programu, dopóty dyskusja w sprawie granic krajów, na Zachodzie czy na Wschodzie, musi być uważana za nowy etap w posępnym procesie usuwania rozbieżności w tej sprawie między wielką czwórką.

„Jeżeli tekst komunikatów w Poczdamie ma w ogóle jakiekolwiek znaczenie, p. Mołotow błądzi utrzymując, że wschodnie granice Niemiec zostały ustalone w czasie tego spotkania. Równocześnie nie ulega wątpliwości, że bieg wypadków sprawił, że faktycznie stało się niemożliwym obalić postanowienia powzięte w Poczdamie, jakkolwiek chcianoby podjąć takie próby. Zbyt wielu Niemców zostało usuniętych ze spornych obszarów, zbyt wielu Polaków zostało tam sprowadzonych, aby jakaś większa zmiana sytuacji mogła stać się przedmiotem praktycznych posunięć politycznych. P. Marshall w rzeczywistości, jak się zdaje, nie proponuje radykalnego przesunięcia linii Odra Nysa — a co najmniej nie wydaje się, aby proponował takie przesunięcie, które by szło daleko w kierunku zmniejszenia gęstości zaludnienia Niemiec lub uproszczenia niemieckiego zagadnienia wyżywieniowego. Wystąpił on z pytaniami dotyczącymi znacznego obszaru, ale jego odpowiedzi zdają się wskazywać raczej na pewną formę kontroli międzynarodowej, a nie idą w kierunku prostego wytyczania nowych granic.

„Niezależnie od tego, czy propozycje p. Marshalla były same w sobie dobre, czy też nie, głównym skutkiem ich było ustalenie nowego obszaru rozbieżności, było rozciągnięcie płaszczyzny zderzeń, które znamionowały spotkanie moskiewskie od samego początku. Zwrócił rzeczywiście uwagę p. Mołotowowi na to, co oznacza nieprzejednane stanowisko Rosji w sprawie odszkodowań przełożone na język granic niemieckich. Jest to nowe stadium w procesie wykazywania praktycznych niemożliwości stworzenia takich Niemiec, które oddałyby Polsce te wszystkie obszary, których się ona domaga, zapłaciły Rosji te wszystkie odszkodowania, których ona żąda, oddałyby Francji ten węgiel, W. Brytanii te rynki, a Stanom Zjednoczonym takich Niemców, którzy nie żywiliby pragnienia zemsty, rozsądnie zaś dbaliby o swój dobrobyt i byliby zdolni do uwolnienia Ameryki od ciężaru karmienia ich i rządzenia nimi. Jest to nowy krok ku rozstrzygnięciu — zbliżający dzień, w którym dwa wielkie systemy światowe w pełni rozwiną swe siły na wszystkich spornych odcinkach i będą musiały zdecydować się na wybór pomiędzy dalszym utrzymywaniem nieprzejednanego stanowiska, a gotowością do ustępstw niezbędnych dla stworzenia zdolnego do życia układu stosunków światowych."

Gra Moskwy wobec W. Brytanii

(r) Niezależnie od rokowań w sprawie traktatów z Niemcami i Austrią odbywały się w Moskwie rozmowy w sprawie rewizji traktatu sojuszniczego brytyjsko-sowieckiego. Rozmowy te otoczone były oczywiście dużą dyskrecją. Wiadomo na ich temat tyle tylko, że są prowadzone raczej w tempie powolnym i bez nerwów.

Ten nastrój ciszy przerwało nagle doniesienie z Moskwy korespondenta **„New York Times"**, który oznajmił, że W. Brytania odrzuciła propozycję delegacji sowieckiej, zmierzającej do wprowadzenia do traktatu postanowienia, które „w istocie odciągałoby W. Brytanię pod względem dyplomatycznym od Stanów Zjednoczonych". Postanowienia to szły podobno w kierunku narzucenia W. Brytanii zobowiązania do nieudzielania poparcia żadnemu państwu uważanemu za wrogie wobec Rosji Sowieckiej". Zdaniem korespondenta „New York Times", gdyby W. Brytania przyjęła projekt sowiecki, Moskwa mogłaby domagać się cofnięcia przez Anglię poparcia dla posunięć amerykańskich w Grecji, Turcji i w Chinach, które Rosja uważa za sobie wrogie.

Rewelacje amerykańskiego korespondenta spotkały się ze sprostowaniami prasy londyńskiej. **„Observer"** z dnia 13 bm. „kategorycznie" zaprzeczył, jakoby w rokowaniach angielsko-sowieckich doszło do starcia. Rozmowy trwają, choć pismo nie przeczy, że istnieją „różnice zdań". Nie ma natomiast żadnych przerw. Przewlekłość rozmów spowodowana jest — zdaniem „Observera" — brakiem dobrych i odpowiedzialnych dyplomatów sowieckich (?), tak iż wszystkie rokowania musi prowadzić przeciążony pracą p. Wyszyński, oraz brakiem pośpiechu również ze strony brytyjskiej, która wiąże traktaty sojusznicze z Rosją z zaproponowanym przez Stany Zjednoczone traktatem czterech mocarstw przeciw napastniczej polityce niemieckiej.

„Sunday Times" z tego samego dnia okazał się jednak mniej kategoryczny w zaprzeczaniu wiadomości „New York Times". Jego zdaniem, choć nie jest prawdą, jakoby rokowania angielsko-sowieckie zostały zerwane, to jednak wiążą się ono ściśle w przekonaniu Moskwy ze sprawą stosunków sowiecko-amerykańskich. Jest też wiele danych, by przypuszczać, że propozycje sowieckie zawierają postanowienia wymierzone we współpracę anglo-amerykańską. Propozycje te ściśle odpowiadają stanowisku wyrażonemu swego czasu przez **„Prawdę"**, że „W. Brytania, choć jest sojuszniczką Rosji, staje zazwyczaj **w dyplomacji po stronie Stanów Zjednoczonych, z którymi nie posiada przymierza."**

UBEZPIECZONE PACZKI

do Polski, Francji, Czechosłowacji i Bryt. Strefy Niemiec, zawierające żywność, nową odzież, materiały, obuwie, etc., wysyła:

Związek Polaków w Afryce

Zamówienia w W. Brytanii przyjmuje oficjalny delegat:

Z. CYLKOWSKI, 21, Redcliffe Street, LONDON, S. W. 10.

Żądaj kompletnych cenników.

SPRAWY POLSKIE

Polityczny dynamit

(x) Na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych delegat rządu warszawskiego Oskar Lange zaatakował gwałtownie amerykański plan pomocy dla Grecji i Turcji, nazywając go „politycznym dynamitem". Atak ten był dalszym ciągiem akcji rozpoczętej przez delegata sowieckiego p. Gromykę. Delegat warszawski domagał się w gwałtownych słowach, ażeby Stany Zjednoczone przekazały nadzór nad jakąkolwiek pomocą dla Grecji Organizacji Narodów Zjednoczonych. Krytykując zamiar prezydenta Trumana udzielenia Grecji i Turcji pomocy wojskowej i pieniężnej p. Lange zapytał się uroczyście: „Któż zagraża tym dwóm państwom?"

Swego czasu w Warszawie, gdy ktoś stawiał tego rodzaju pytanie, odpowiadano uprzejmie ale ze zdziwieniem. „Czy pan z pomarańczy spadł?"

Delegat grecki nie odpowiedział wprawdzie w ten nie całkiem dyplomatyczny sposób p. Lange, ale wyciągnął z flegmą z kieszeni gazetę i przeczytał tekst układu zawartego ostatnio między Moskwą a Warszawą, na którego mocy Rosja zobowiązała się dostarczyć Polsce uzbrojenia. Ażeby zaś nasycić ciekawość p. Lange, delegat Grecji stwierdził bez ogródki, że państwa sąsiednie pragną narzucić Grecji dyktaturę komunistyczną. O czym zresztą wie cały świat, z wyjątkiem niewinnego p. Lange. Zapowiedział on wniesienie projektu utworzenia osobnego organu Narodów Zjednoczonych, który miałby się zajmować w razie potrzeby pomocą dla poszczególnych narodów.

W tym wszystkim jest jedna rzecz charakterystyczna: delegaci warszawscy nie tylko w tym wypadku, ale wszędzie występują gwałtownie w ogonie polityki rosyjskiej przeciwko narodom anglosaskim, a ostatnio zwłaszcza przeciwko Ameryce, nie kłopocząc się zgoła o to, że narażają w ten sposób Polskę na kontratak. A potem oburzają się, że Ameryka występuje przeciwko interesom polskim, utożsamiając je z interesami sowieckimi, jak np. w sprawie granic Odry i Nysy. Dziwna to zaiste polityka i obrona tych granic na terenie międzynarodowym.

Należy wobec tego raz jeszcze stwierdzić, że wystąpienie delegatów rządu warszawskiego nie są wystąpieniami polskimi. Naród polski nie chce i nie może ponosić za nie odpowiedzialności.

Polska stoi w obliczu głodu

W paryskim wydaniu „New York Herald Tribune", ukazała się depesza z Warszawy ag. Associated Press donosząca m. in.:

„Rząd polski pozbawił w dniu 1 kwietnia br. ponad 8 milionów ludzi kart żywnościowych, dążąc do zapobieżenia groźbie poważnego kryzysu żywnościowego. Osoby, które będą skreślone z wykazów uprawniających do otrzymania kart żywnościowych, pozbawione zostaną możliwości zakupywania produktów żywnościowych po cenach kontrolowanych. Jedynym źródłem zakupu stanie się dla nich obecnie wolny rynek, na którym nie istnieje kontrola cen.

„W wyniku rewizji przez władze wykazów osób uprawnionych do kart żywnościowych, zachowują nadal uprawnienia do otrzymywania kart żywnościowych robotnicy w zakładach przemysłowych należących do państwa, urzędnicy państwowi oraz personel nauczycielski. Zarazem wydane zostały zarządzenia rządowe, że wszyscy ci, którzy zostali pozbawieni kart żywnościowych, otrzymywać mają równowartość w pieniądzach.

„37-letni minister aprowizacji, Włodzimierz Lechowicz, niezmiernie pesymistycznie zapatruje się na okres najbliższych paru miesięcy aż do żniw. Ostrzega on przed możliwością głodu w nadchodzącym lecie, o ile nie zostanie zapewniona natychmiastowa pomoc z zagranicy.

„Min. Lechowicz oraz fukcjonariusze UNRRA obliczają potrzeby Polski na 500.000 ton zboża, 25.000 ton tłuszczu, oraz 50.000 ton mięsa lub ryb dla utrzymania obecnego poziomu odżywiania w wysokości 1.700 kalorii dziennie.

„Minister aprowizacji zapowiedział, że wartość kaloryczna odżywiania w Polsce spadnie znacznie poniżej 1000 kalorii dziennie — mniej aniżeli obecnie w Niemczech — o ile Polska nie uzyska szybko znacznych ilości zboża. Dodał on, że „nie istnieją możliwości" pomocy od najbliższego sąsiada Polski — Rosji Sowieckiej, która jak donoszą, stoi sama w obliczu głodu na terytoriach Ukrainy Zachodniej...

„Niezwykle surowa i długotrwała zima oraz znaczne opady śnieżne poważnie opóźniły zasiewy wiosenne, rząd twierdzi, iż myszy polne spowodowały straty zboża i żywności w wysokości od 150 do 200 tysięcy ton. Wg sprawozdań napływających do ministerstwa aprowizacji wynika, że 40% kartofli w kopcach uległo zepsuciu na skutek zamarznięcia. Najlepszym miernikiem pogarszającej się sytuacji żywnościowej są szybko rosnące ceny w restauracjach i kawiarniach.

Obecnie potrawa mięsna kosztuje przeciętnie 1200 zł. (12 dolarów). W restauracjach nie wolno podawać więcej aniżeli 1 plasterek chleba lub bułkę na osobę przy każdym posiłku..."

Dorothy Thompson mówi prosto z mostu

Otrzymaliśmy niedawno szereg wycinków z artykułami p. Dorothy Thompson, która — jak wiadomo — należy do najpopularniejszych amerykańskich „kolumnistów". **Niektóre z tych artykułów są poświęcone sprawom polskim, o których p. Thompson** pisze dość często, mocno, nie troszcząc się o dyplomatyczną gładkość swych spostrzeżeń.

A więc w jednym z artykułów, zatytułowanym „rzeczywista polska konspiracja" — widzi ją autorka **w duchowym życiu Polaków, w religijności szerokich mas; jest to** dla obecnych rządów — jej zdaniem — znacznie groźniejsze aniżeli to co się dzieje w lasach. Grozi bowiem „upartym, biernym oporem". P. Thompson nie ma najmniejszych skrupułów w przedstawianiu swym czytelnikom sprawy „linii Curzona" tak jak ona rzeczywiście się przedstawiała. Pisze m. in.:

„Ten obszar (na wschód od L. C.), czy jego większa część, został w 1939 r. zagrabiony gwałtem w wyniku paktu między Ribbentropem i Mołotowem. W czasie trwania tego paktu, naród polski nie był traktowany przez Sowiety o wiele lepiej aniżeli przez Niemców. Półtora miliona przewieziono przymusowo do obozów karnych w Zw. Sowieckim, gdzie ginęli tysiącami.

„Niemniej co można byłoby zrobić zgodnie z ludzką przyzwoitością, gdy Polska stała się sprzymierzeńcem Sowietów, to wymazać targ, uczyniony na szkodę Polski między Niemcami a Zw. Sowieckim. Ale Stalin nie tylko kładł nacisk na utrzymanie swych niegodnych zysków, ale i zarówno Churchill jak i Roosevelt go poparli — specjalnie Churchill — podkreśla p. Thompson...

O WYBORACH

„Twierdzić, że to państwo policyjne powinno było przeprowadzić wolne wybory jest albo grzmiącą obłudą albo polityczną naiwnością.

„Forma rządu istniejącą w Polsce jest logicznym wynikiem „pokoju" przeznaczonego przez Wielkich Trzech dla Polski. Że niektórzy z nich (włącznie, bez wątpienia, z Churchillem) zaczynają teraz widzieć, co zrobili, to można zrozumieć.

„Tylko sowiecko-satelicka administracja, oparta na nagiej sile, mogła zmusić naród polski do rozwiązania, tak nic nie mającego wspólnego z historią, tradycją, doświadczeniem, sprawiedliwością i ekonomią. Ale to rozwiązanie przeznaczyła Wielka Trójka dla Polski.

„Tak jak Monachium, zostało ono postanowione tajnie przez trzech ludzi, bez zasięgnięcia zdania choćby jednego przedstawiciela zainteresowanego kraju. Stworzone tylko siłą, opiera się ono tylko na sile. Nie da się to rozwiązanie pogodzić z niepodległością, z wolnością czy demokracją. Usiłowanie, aby naród polski był w tych warunkach wolny, jest sprzecznością w założeniu.

„Wszystkie nasze spóźnione pretensje są wysyłane pod mylnym adresem, powinny być adresowane nie do Warszawy ale do Moskwy. I Moskwa może słusznie odpowiedzieć: „Wyście się przecież zgodzili. Wszystko co nastąpiło, działo się z zupełną logiką."

W innym jeszcze artykule pisze p. Thompson:

„Polsce, choć sprzymierzeńcowi, a nie wrogowi, narzuciła Wielka Trójka pokój, rozporządzając się jej granicami.

„Powodem, dla którego w Polsce jest rząd stworzony w Moskwie, jest to, że żaden rząd polski, oprócz rządu zawdzięczającego swe istnienie obecnemu państwu, nie byłby się zgodził na taki traktat."

P. Thompson nie uważa jednak za szczęśliwe przyznanie Polsce jej obecnych granic zachodnich. Jej najważniejsze zastrzeżenia brzmią tak:

„Szaleństwem jednak było dawać polską ziemię Związkowi Sowieckiemu, który nie ma nacisku ludnościowego, ale wzamian cierpi na brak rąk roboczych, a dawać Polsce odszkodowanie przez odebranie obszaru rolniczego Niemcom, gdzie nacisk ludnościowy, tak jak we Włoszech, był podstawową przyczyną zaborczości."

Ponadto p. Thompson nie wierzy, aby Polska mogła zasiedlić nowe obszary zachodnie.

Te argumenty opierają się w dużym stopniu na nieznajomości faktu, że naturalny ruch ludności w Niemczech przedwojennych odbywał się nie w kierunku wschodnim lecz zachodnim. Ludność ze wschodnich obszarów rolniczych (zwłaszcza z Prus Wschodnich) emigrowała od lat na Zachód. Usiłowano ją zatrzymać (szczególnie w okresie hitlerowskim), dając jej różne udogodnienia, kosztem bardzo znacznych nakładów pieniężnych. Te usiłowania jednak były bezskuteczne. Wschodnie te obszary rolnicze miały dla Niemiec znaczenie przede wszystkim polityczno-strategiczne. Były narzędziem niemieckiej zaborczości, i dla tego Niemcy zatrzymać ich nie powinny. — (Przyp. Red. O. B.).

Apel w sprawie zbiórki na powodzian

Z Zjednoczenia polskiego w W. Brytanii otrzymujemy następujący apel:

Do organizacji polskich i Polaków w W. Brytanii.

Powódź w Polsce objęła wielkie połacie Kraju, dotykając setki tysięcy naszych rodaków. Na wiadomość o żywiołowej katastrofie „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" rozpoczął akcję zbiórki na powodzian, apelując do ofiarności całej Polonii w Wielkiej Brytanii.

Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, jako centralna polska organizacja społeczna w tym kraju, w pełni doceniając inicjatywę „Dziennika Polskiego", zwraca się do wszystkich Polaków o ofiarne poparcie akcji. Zjednoczenie apeluje do związków, stowarzyszeń i instytucji, do oddziałów wojskowych oraz do poszczególnych osób, aby składały swe ofiary jak najszybciej. Niech na listach zbiórkowych nie zabraknie ani jednego polskiego ośrodka cywilnego i wojskowego. Niech na pomoc dla braci w Kraju złoży swój dar każdy Polak w Wielkiej Brytanii.

Kwoty, zebrane przez ogół Polonii brytyjskiej, będą nie tylko dowodem naszych ludzkich uczuć, ale świadectwem naszej solidarności z braćmi Polakami w Kraju, od których odcięci wprawdzie jesteśmy fizycznie, ale z którymi łączą nas uczucia zawsze jednakowo serdeczne i żywe.

Ofiary należy kierować na adres „Dziennika Polskiego": Polish Daily, 29 Portugal Street, London W. C. 2. Fundusz Pomocy Powodzianom w Polsce.

Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii

* * *

Zamiast osobistych podziękowań za życzenia świąteczne, nadesłane mi przez przyjaciół i kolegów, składam na Fundusz Pomocy dla Powodzian w Kraju 10 funtów.

(—) gen. Wł. Anders

„CZY ROSJA DĄŻY DO WOJNY?"

Pod powyższym tytułem ukazał się — tym razem we francuskim tygodniku „La Bataille" — artykuł podpisany trzema gwiazdkami, podobnie jak niedawno poruszany przez nas artykuł z „Le Monde", omawiający losy armii francuskiej. Znowu więc jakiś wyższy przedstawiciel wojskowości francuskiej, gdyż pod trzema gwiazdkami ukrywają się zazwyczaj generałowie francuscy, zwraca uwagę na jedno z pierwszorzędnych zagadnień chwili bieżącej, starając się dać możliwie przejrzystą odpowiedź na pytanie postawione w tytule artykułu.

Autor jego rozważa kolejno stosunek Związku Sowieckiego do otaczającego go świata, przedstawia na podstawie dostępnych wiadomości kierunek zabiegów sowieckich w zakresie rozbudowy przemysłu oraz zbrojeń, rozpatrując przy tym obecną sytuację wewnętrzną na rozległych przestrzeniach imperium sowieckiego. Wszystkie te rozważania zgodnie prowadzą do wniosku, że Rosja Sowiecka zmierza raczej do rozprawy zbrojnej i czyni wszelkie niezbędne do niej przygotowania.

Jeśli bowiem chodzi o stosunek Rosji Sowieckiej do świata zewnętrznego, to pomimo silnej pozycji jaką zdobyła Rosja dzięki swym osiągnięciom wojennym i dyplomatycznym, stosunek ten cechuje wielka nieufność ze strony Rosji stalinowskiej oraz wielka czujność na wszystko co się dzieje dokoła niej. Przy tym rozbudzany jest odziedziczony po Rosji carskiej panslawizm, krzewiona jest na zewnątrz ideologia państwa rewolucyjnego oparta na doktrynie marksistowskiej. A równocześnie nie ustają oświadczenia najwyższych czynników sowieckich ze Stalinem na czele, zapewniające cały świat o pokojowych zamiarach ZSRR, popierane nawet dość wymownymi posunięciami.

„CUD ARYTMETYCZNY" BUDŻETU SOWIECKIEGO

Autor artykułu wymienia tu przede wszystkim zmniejszenie wydatków wojskowych, wykazywanych w preliminarzach budżetowych. Tak więc w budżecie na rok 1947 przewidującym 371 miliardów rubli w wydatkach, które pokryte będą z nadwyżką dochodami wyrażającymi się sumą 391,5 miliarda rubli, uderza fakt, że wydatki na wojsko z 148 miliardów w roku 1945, poprzez 72 miliardy w roku 1946 spaść mają obecnie do 67 miliardów rubli. Służy to propagandzie sowieckiej do wykazywania, że gospodarka rosyjska nastawia się wyraźnie na tory pokojowe, w przeciwieństwie np. do Stanów Zjednoczonych, których budżet wykazywać ma znaczne wydatki na przygotowania wojenne. Autor artykułu nie cofa się tu przed wyrażeniem „cud arytmetyczny" mając na uwadze fakt, że nawet w czasie wojny budżety sowieckie były zawsze zrównoważone, cud tym dziwniejszy, iż wymykający się z wszelkiej tego rodzaju kontroli, jakiej podlegają normalnie budżety w krajach demokratycznych.

Przyglądając się dokładniej poszczególnym pozycjom okazuje się, że mimo tych stopniowych redukcji budżetowych, w budżecie na rok 1946 lotnictwo a zwłaszcza marynarka wojenna, stanowiące słabe punkty sowieckich sił zbrojnych, figurowały pod dość wysokimi sumami wydatków. Znaczniejsze wydatki na marynarkę tłumaczą się tym, że silne lotnictwo można łatwiej ukryć pod kredytami odpowiednio rozdzielonymi różnym gałęziom cywilnego przemysłu. Rozbudowa marynarki przewidywała przy tym przede wszystkim budowę licznych łodzi podwodnych zaopatrzonych w najnowocześniejsze udoskonalenia pozwalające im na opieranie się skutkom nawet bomb atomowych.

Ciekawym jest również fakt, że przewidywana była też budowa odpowiednich baz w strefie podbiegunowej. W ogóle autor artykułu podkreśla, że Rosjanie wykazali szczególną przezorność, bodaj pierwsi, jeszcze przed Amerykanami, zwracając uwagę na znaczenie strefy podbiegunowej, choćby z tego powodu, że najkrótsza droga z Rosji do Alaski wiedzie przez biegun północny. Biorąc pod uwagę, że tego rodzaju przedsięwzięcia raz podjęte, nie mogą być łatwo poniechane, przy braku dokładniejszych danych o sposobie zużytkowania kredytów w budżecie na rok 1947, można sądzić, że budżet na rok 1947 tylko potwierdzi wysiłki podjęte w roku poprzednim.

ORGANIZOWANIE SOWIECKIEJ ARMII ZAWODOWEJ

Okazuje się bowiem, że wszelkie redukcje budżetowe w zakresie wojskowości poczynione zostały głównie kosztem wielkich jednostek wojsk lądowych. Demobilizacja czerwonej armii zaczęła się właściwie na wiosnę 1946 r., gdy ZSRR przekonał się, że Zachód na prawdę się rozbraja.

Wszystkie te zarządzenia odpowiadają planowi zasadniczej przemiany ustroju sowieckich sił zbrojnych. Pod wpływem wymagań przemysłu, potrzebującego licznych zastępów sił fachowych, Stalin i Bułganin doszli do przekonania, że należy porzucić koncepcję armii masowych na rzecz nielicznej armii zawodowej, ale zato doskonale zaopatrzonej. W myśl tego szybko demobilizuje się piechotę, kawalerię, lekką artylerię oraz służby pomocnicze, natomiast powiększa się nawet stany liczebne lotnictwa, jednostek pancernych, wybranych oddziałów artylerii. Do tych broni kierowana jest część demobilizowanych żołnierzy z innych oddziałów.

ROZBUDOWA... PRODUKCJI ZBROJENIOWEJ

Pomimo, że rząd sowiecki od dawna nie ogłasza żadnych cyfr w sprawie demobilizacji, miarodajni obserwatorzy szacują obecny stan armii sowieckiej na około 4 miliony żołnierzy, nie licząc dość znacznej ilości oddziałów wyspecjalizowanych i bardzo dobrze wyszkolonych. Niemniej choć siły te są razem wziąwszy wcale pokaźne, to jednak, zanim nie nastąpi zaopatrzenie ich w cały przewidziany sprzęt, zmniejszenie stanów w oddziałach służby czynnej pociąga za sobą zmniejszenie się wydatków ściśle wojskowych. Autor artykułu utrzymuje bowiem, że w tym okresie przezbrajania się Sowietów właściwych wskazówek należy szukać w kredytach na „odbudowę". Okazuje się bowiem, że wydatki na przemysł, które z roku 1945 na 1946 wzrosły o 20 miliardów rubli, w roku 1947 zwiększyć się mają o dalsze 18 miliardów 300 milionów rubli. Trudno przypuszczać, aby kredyty te szły na wytwórczość przedmiotów spożycia bieżącego, skoro plan produkcji obuwia na rok 1946 przewidywał produkcję 40 milionów par butów dla ludności liczącej 180 milionów.

Natomiast zapowiedziany jest wyraźny rozwój produkcji ciężkiego przemysłu, leżącego zawsze u podstaw przemysłów zbrojeniowych, zwłaszcza w zakresie produkcji stali, węgla, nafty, maszyn narzędziowych, ciężarówek. Należy pamiętać, że Stalin już 2 lutego 1946 r. wzywał do wyprodukowania 250 milionów ton węgla i 60 milionów ton nafty. A choć cyfry te nie zostały osiągnięte, wiadomo z oświadczeń poczynionych na Najwyższej Radzie Związku Sowieckiego, że w roku 1946 produkcja zakładów przemysłowych wzrosła o ponad 20% w stosunku do roku poprzedniego. Wydatną pomoc stanowi poza tym kontrola nad wytwórczością kopalń polskich i wzmożona eksploatacja rumuńskich pól naftowych.

Henry Wallace podczas pobytu w Londynie wystąpił przeciwko polityce Trumana wobec Rosji co wywołało w kołach politycznch St. Zjednoczonych wielkie oburzenie

Zatem pomimo wszystkich zapewnień pokojowych i pozornych skreśleń budżetowych wiele wskazuje na to, że Rosja Sowiecka wyraźnie dąży do unowocześnienia i rozbudowania swych sił wojskowych i swego potencjału zbrojeniowego. Autor wręcz twierdzi, że „wszystko jest poświęcone tej woli mocy, która natrafia tylko na pewne przeszkody w związku z polityką rusyfikacyjną i niezadowoleniem objawiającym się w masach robotniczych".

PRZEMIESZCZANIE PRZEMYSŁU I ROLNICTWA NA WSCHÓD

Rozbiór położenia wewnętrznego w Sowietach wskazuje na to, iż władze nie zaniedbują wszelkich posunięć zmierzających do zabezpieczenia ustroju przed wszelkimi niespodziankami i wzmożenia również na tym odcinku swej siły. Zarzucono więc dotychczasową politykę podsycania odrębności narodowościowych na poszczególnych obszarach imperium sowieckiego, przystępując do politycznego ich wymieszania. Skasowano już trzy odrębne republiki: Krymską, Kabardino-czeczeńską oraz Kałmudzką. Zarysował się ostry kurs przeciwko tzw. „Tiurkom", tj. Uzbekom, Turkmenom i mieszkańcom Azerbejdżanu. Przeprowadzane są znaczne przesiedlenia ludności nawet bez liczenia się z potrzebami miejscowych przemysłów. Jedynie osoby, które zdołały zyskać sobie szczególne zaufanie, zwłaszcza pochodzenia kaukazkiego lub ormiańskiego, dopuszczane są do władzy, jak np. w wypadku Tiurka Abakumowa, który zajął miejsce Mierkułowa w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (NKGB).

Polityce tej towarzyszy przemieszczanie środka ciężkości przemysłu rosyjskiego z części europejskiej na wschód poza Ural, gdzie nie tylko rozbudowywane są wszelkiego rodzaju nowe zakłady przemysłowe, ale dokąd wysyłane są również urządzenia fabryczne wywiezione z Niemiec. Tam również kierowani są wykwalifikowani robotnicy i fachowcy niemieccy. W związku z tym stosowany jest nie tylko od dawna wprowadzony w Rosji przymus pracy i przywiązanie do miejsca pracy, ale ostatnio przeprowadzono specjalną mobilizację młodzieży, począwszy od 15. roku życia do tzw. robót odbudowy. Autor artykułu ocenia na 10 milionów liczbę więźniów odbywających roboty przymusowe w obozach koncentracyjnych.

Cała ta polityka wywołuje niezadowolenie wśród robotników sowieckich, którzy od demobilizowanych żołnierzy sowieckich dowiadują się o stosunkach panujących w zachodniej Europie. Odczuwają oni coraz bardziej wszystkie ograniczenia, które nie maleją, pomimo przyrzeczeń samego Stalina. Między innymi wiadomo, że w okresie, w którym stawki zarobkowe zwiększyły się o 30%, niektóre ceny żywności racjonowanej podniosły się o 300%. Niezadowolenie przejawiło się już w postaci szeregu strajków, do jakich doszło w ubiegłym roku w fabrykach i kopalniach, między innymi w Magnitogorsku i zagłębiu Kuznieckim i Donieckim. Strajki te, bodaj pierwsze od 1929 r., zostały krwawo stłumione.

Również ciężka sytuacja panuje w rolnictwie, które korzystało z nieznacznych stosunkowo kredytów i przechodzi poważny kryzys. Brak jest maszyn i traktorów, brak rąk do pracy, a wojna zdezorganizowała wiele sowchozów i kołchozów. Niemniej plany Ministerstwa Rolnictwa przewidują reorganizację ośrodków rozporządzających ciągnikami (traktorami), poprawę stanu spichlerzy zbożowych, przerzucanie urzędników z miejsca na miejsce dla zmniejszenia możliwości nadużyć i wreszcie zapoczątkowano też przesiedlanie ośrodków rolnych daleko na wschód. Zamiast pewnego oddechu chłopi doczekali się tylko jeszcze cięższej sytuacji. Przyrzeczonych zegarków i rowerów bynajmniej nie otrzymali.

NAUKA NA USŁUGACH REŻIMU

Również i tzw. inteligencja w Rosji Sowieckiej, a więc koła artystyczne i literackie przeżywają okres zwątpienia. Zarysowały się nawet wśród teoretyków oficjalnej doktryny dążenia rewizjonistyczne. Tak więc trzeci tom „Historii filozofii" Aleksandrowa znalazł się pod obstrzałem krytyki w prasie sowieckiej. Jak wiadomo Achmatowa, Zoszczenko, i zapewne Szołochow zostali uwięzieni, „Prawda" nie przepuszcza nawet błaznom cyrkowym, którzy oskarżani są o „sprzeniewierzanie się ideałom sowieckim".

Autor artykułu przestrzega jednak przed pochopnym wysuwaniem wniosków, że obecny reżim sowiecki jest zagrożony. Stalin panuje nad sytuacją i raczej główną groźbę dla ustroju widzi sam poza granicami ZSRR.

Na ten temat autor dosłownie pisze tak:

„Dowód arytmetyczny tego widać w budżetach sowieckich. Kredyty przeznaczone na badanie naukowe wynosiły w 1945 roku 4 miliardy 400 tys. rubli tzn. że sumy przewidziane w poprzednim budżecie uległy podwojeniu. Czy zostały one obecnie jeszcze zwiększone?

Na razie nie wiemy. Chodzi tu oczywiście tylko o fundusze oddane do rozporządzenia znanym ośrodkom badań energii atomowej. Ale jeszcze przed wojną Rosjanie potrafili ukryć całe linie kolejowe będące w budowie. Prawdopodobnym jest więc, że istnieją również inne laboratoria doskonale zamaskowane. Wiadomo conajmniej, że dokonano rozległych doświadczeń w Syberii."

Poza tym wszyscy mają jeszcze świeżo w pamięci działalność wywiadu rosyjskiego na terenie Kanady. Autor artykułu przypuszcza, iż pomimo umniejszania znaczenia wiadomości zdobytych przez szpiegów rosyjskich, Sowiety nie wyrzucały swych pieniędzy na darmo. Na wszelki wypadek zamieszany w tą sprawę nieszczęsny attaché wojskowy w Ottawie został „zlikwidowany" w kilka dni po swoim przyjeździe do Rosji.

ZŁOTE POCISKI SOWIECKIE

Zastanawiając się nad jeszcze innymi możliwymi źródłami pieniędzy, niezbędnych dla prowadzenia przez Sowiety tak ambitnej polityki, autor wspomina o wielkich zasobach złota posiadanego przez Sowiety. Ostatnie cyfry dotyczące bogactw rosyjskich kopalń złota datują z roku 1936, gdy ZSRR zajmował drugie na świecie miejsce w szeregu producentów żółtego metalu bezpośrednio za Związkiem Południowo-Afrykańskim. Odtąd produkcja trzymana jest w największej tajemnicy i nieznane są nawet nazwiska osób, które jej strzegą. Zapasy złota rosyjskiego są więc wielkością niewiadomą. Wiadomo natomiast, że Rosja posiada najbogatsze na kuli ziemskiej złoża złota na Uralu i Syberii, coraz to nowe złoża są odkrywane a potężne zakłady przemysłowe w Irkucku i Krasnojarsku budują niezbędne maszyny do eksploatacji złóż żółtego metalu. Większość kopalń znajduje się na Dalekiej Północy, gdzie w niezwykle ciężkich warunkach wyzyskiwana jest bezpłatna praca zesłańców z obozów koncentracyjnych a klimat i odległości zabezpieczają zachowanie tajemnicy.

„Te tajemnicze zasoby bogactw — pisze autor artykułu — niepokoją Zachód anglosaski. Rosja rozporządza tu groźną i podstępną bronią i jest tego świadoma. Tonny złota gwałtownie rzucone na rynek światowy spowodowałyby załamanie się systemów monetarnych we wszystkich krajach „kapitalistycznych". Wszyscy pamiętają zakłócenia spowodowane przez spadek kursów pieniądza w krajach o walucie dwumetalowej. ZSRR troszczy się o to, aby zrównoważyć swe opóźnienie w zakresie badań atomowych. Ale posiada on w swych kopalniach złota narzędzie zniszczenia równie groźne — zdaniem autora artykułu — co bomby z Bikini."

W zakończeniu swego artykułu autor dochodzi do następujących wniosków:

„Aby zachować uprzywilejowane stanowisko, uzyskane dzięki ofiarności swych żołnierzy i osiągnięciom swej dyplomacji, ZSRR musi nieustannie rozporządzać siłą większą od tej, jaką może mu przeciwstawić jego ew. przeciwnik z którym musi się liczyć, to jest blok anglosaski, posiadający dotychczas przewagę. Jednak z każdym dniem stosunek sił zmienia się na korzyść Rosji, co powinno by jej zalecać tylko swego rodzaju pokojowe stanowisko wyczekiwania („attentyzm"). Reżimy totalistyczne jednak wykazały, iż zawsze w szczytowym momencie swego rozwoju ogarniał je rodzaj zawrotu głowy. Wewnętrzna opozycja tłumiona przez wszechpotęgę reżimu nieznoszącego najmniejszego oporu, przesadna nieufność w stosunku do świata zewnętrznego, sam strach okazywany przez zagranicę przed taką potęgą i sama ta potęga wreszcie przyczyniają się razem do tego, aby pchać dyktatorów do awantury. Czyż Stalin tak powolny i tak ostrożny w pobieraniu postanowień potrafi obronić się przed tą psychozą? Pokój świata spoczywa w jego rękach. Konferencja moskiewska da może odpowiedź, czy zdoła on opanować również fatalizm rządzący imperiami."

Zatem autor daje do zrozumienia, że w przyszłych wydarzeniach należy szukać dalszych argumentów na rzecz odpowiedzi na pytanie, postawione w tytule artykułu. W zasadzie jednak dość określoną odpowiedź dają już dotychczas zebrane przez niego fakty.

(O)

Przegląd gospodarczy

UNIA CELNA HOLANDII Z BELGIĄ

Szczególną uwagę zwrócić musimy na politykę gospodarczą małych narodów Europy wykazujących bodaj więcej inicjatywy, niż wielkie.

Oto 7 bm. wpłynęła do Izby niższej parlamentu Holandii ustawa o unii celnej z Belgią. Ponieważ Belgia jest od dawna w unii celnej z Luksemburgiem tworzy się mała nowa federacja gospodarcza trzech państw. Mała ilością obywateli i terytoriów w Europie, ale wielka wydatnością pracy, zasobami kapitałów i bogactwem imperialnych posiadłości.

Obroty handlowe Holandii z Belgią były zawsze poważne. W ostatnim roku wyniósł wywóz Holandii do Belgii 168 milionów guldenów (w 1938 r. 96 mil.), a naodwrót przywóz z Belgii okr. 301 milionów (w r. 1938 220 mil.). Poważny niedobór w bilansie handlowym pokrywała Holandia przed wojną dochodami z instytucji zamorskich, z żeglugi i z przeróżnych świadczeń, wśród których najważniejsze były świadczenia portowe i finansowe dla przywozu i wywozu niemieckiego. Podobnie jak Rotterdam zyski z obrotów niemieckich czerpała belgijska Antwerpia. Podobieństwo polityki gospodarczej obu państw w stosunku do Rzeszy niemieckiej z jednej a do wielkich państw zachodnich z drugiej strony, doprowadziło do takiego ich zbliżenia, że już we wrześniu 1944 zdecydowały wejść ze sobą w unię celną.

Obecnie wszystkie sprawy wstępne łącznie z nową wspólną taryfą celną zostały opracowane i unia celna wchodzi w okres urzeczywistnienia. Niezrównana pracowitość robotnika i rolnika Belgii i Luksemburga łączą się z pierwszorzędną przedsiębiorczością Holandii i jej zdolnością organizowania współpracy zarówno z Anglosasami jak Niemcami. Współpraca Holendrów z Anglikami w takich organizacjach światowego znaczenia jak **„Royal Dutch — Shell"** (nafta) czy **„Lever"** (tłuszcze roślin i ryb oraz mydło) osiągnęła szczyty doskonałości w organizacji przedsiębiorstw, nie ustępujące osiągnięciom amerykańskim.

Mimo zalania kraju macierzystego przez Niemców a Indii holenderskich przez Japończyków potrafili Holendrzy w czasie wojny nagromadzić poważne zasoby z kolonii amerykańskich i żeglugi, podobnie jak zalana Belgia znakomitą administracją Konga zdołała podwoić i potroić wydobycie jego bogactw mineralnych (miedź, uran, rzadkie metale itp.). W rezultacie niezmordowanej energii i pracy oba te kraje najszybciej zbliżają się do przedwojennego poziomu pracy i życia w Europie.

Co więcej. Świeżo ogłoszone statystyki ludnościowe Holandii wykazują 30 promille urodzeń a 8 promille zgonów, czyli czysty przyrost 22 promille. Takiego przyrostu, z wyjątkiem francuskiej części Kanady, nie notowały jeszcze nigdy statystyki białych ludów. (Bułgaria wykazywała 19 promille przez kilka lat).

Żywotność Holendrów po ciężkich przejściach porównaną być może jedynie do żywotności polskiej (w gorszych niewspółmiernie warunkach bytu), a przykład ich inicjatywy federalnej staje się drogowskazem dla małych narodów a przedmiotem szacunku dla wielkich.

Unia celna otrzymała nazwę **„Benelux"**.

WZROST TENDENCJI FEDERALNYCH

Tendencje łączenia się mniejszych organizmów narodowych w luźniejsze czy ściślejsze związki federalne staje się coraz powszechniejszą. Narody kochające wolność i pokój muszą — chcą czy nie chcą — wiązać się wzorem Stanów Zjednoczonych, czy dominiów angielskich, aby nie utracić wolności.

W Stanach powstała koncepcja stworzenia sojuszu Włoch, Grecji i Turcji, jako najbardziej zagrożonych. Równocześnie Szwecja, która przed rokiem zamówiła u firmy angielskiej de Havilland najnowsze myśliwskie samoloty („największy zagraniczny kontrakt lotniczy zawarty w tym kraju" **(„Fin. Times")** rozważa możliwości współpracy z Norwegią i Danią, co z dziedziny wojskowej przejść będzie musiało na zbliżenia gospodarcze. W związku z tymi planami pozostają zapewne zarządzenia Szwecji ograniczające import towarów planami nie objętych.

Wydaje się jednak, że tendencje federalistyczne krajów muzułmańskich są równie silne jak europejskich i Stany je popierają. Krążą pogłoski o zaciągnięciu znacznej pożyczki Egiptu w Ameryce zamiast odmrażania funtów w Londynie.

Zasadniczym wrogiem federalizmu jest biurokratyczny centralizm. Każdy mniejszy naród obawia wiązać się z większym, jeżeli ten nie uznaje we własnym łonie samorządu prowincji, a nawet regionalizmu. Na tym tle studium dość bezpłodnej konferencji moskiewskiej jest bardzo ciekawe. Rosja obawia się sfederowanych krajów Rzeszy, bo zachodzi możliwość, że poszczególne kraje niemieckie wejdą w życzliwy stosunek gospodarczej wymiany z sąsiadami i w ten sposób główne ognisko rozdarcia jedności gospodarczej Europy zostanie zagaszone. Tego sobie życzą mocarstwa zachodnie, a szczególnie Francja, która bez wymiany rudy żelaznej za koks niemiecki nie może się przemysłowo rozwijać. Gospodarcze względy wpływają tu na politykę zagraniczną a nawet na wewnętrzną. Jesteśmy świadkami początków ostrego starcia idei amerykańskiego federalizmu z euroazjatyckim centralizmem.

EUROPEJSKA ORGANIZACJA WĘGLOWA

Europejska Organizacja węglowa (E.C.O.) jest to dobrowolna organizacja z siedzibą w Londynie, która rozdziela węgiel pomiędzy państwa Europy. Członkami są: Belgia, Czechosłowacja, Dania, Francja, Grecja, Luksemburg, Holandia, Norwegia, Polska, Francja, Zjednoczone Królestwo i Stany Zjednoczony. Również delegaci Finlandii, Włoch, Portugalii, Szwecji i Szwajcarii uczestniczą w obradach.

Komisja rozdziela w styczniu br. następujące ilości węgla:

Ze Stanów Zj.	1.491.000 ton
z zach. Niemiec	558.000 ton
z Polski	365.000 ton

Ponieważ całkowity wywóz węgla z Polski wynosił w styczniu okrągło półtora miliona ton, Sowiety zabrały dla siebie, albo sprzedały na własny rachunek zagranicę poza E. C. O. 1.135.000 ton polskiego węgla. Podobno Sowiety zgodziły się odbierać odtąd tylko połowę swego przydziału.

O ile obietnice te zostaną zrealizowane to przy stałym wzroście polskiego wydobycia zaopatrzenie Europy w węgiel powinno się poprawić. Nadzieje te osłabia jednak groźba strajku w Stanach.

Organizacja dostarczyła w tysiącach ton: Francji 725 Włochom 350, Holandii 281, Szwecji 261, Belgii 246, Danii 263, Szwajcarii 170, Norwegii 135 i Luksemburgowi 155 w miesiącu styczniu.

METALE TECHNICZNE

W ostatnich tygodniach faworytami giełdy londyńskiej były akcje kopalń metali technicznych a więc miedzi, ołowiu, cynku i cyny. Zwyżka tych akcji, która przybrała dotychczas tylko skromne rozmiary spowodowana jest wzrostem ich cen na głównym rynku tj. w Stanach. Giełda New Yorku notuje funt miedzi elekrolitycznej 22,75 do 23 centów, cynę 80 ct., ołów 15 ct., cynk 10 i pół ct., srebro (za uncję) 76 ct.

W miedzi produkcja własna już Stanom nie wystarcza. Uzupełniają swój brak głównie importem z Chile, która jednak cierpi na brak robotnika.

Dalszymi krajami, które znów zaopatrują głównie Anglię i Europę, są Kongo i Rhodezja, które posiadają obfitość czarnych robotników, ale periodycznie cierpią na brak węgla z powodu niedostatecznej komunikacji, gdyż Południowa Afryka produkuje już 25 milionów ton węgla i mogłaby produkować znacznie więcej, gdyby nie brak wagonów kolejowych. W Australii są również obfite pokłady miedzi, ale drożyzna i brak rąk do pracy utrudnia wydatne zwiększenie produkcji. Stąd olbrzymie kopalnie rhodezyjskie mają szanse wyjątkowego powodzenia.

Głównymi producentami cyny są Boliwia, skąd kupują Stany, Nigeria w zach. Afryce i Malaya. Głównym źródłem znów ołowiu i cynku dla Imperium brytyjskiego i Europy, po wyczerpaniu starych hałd i zniszczeniu kopalń w Birmie, jest Australia.

Oczekiwać należy wielkich wysiłków w Rhodezji i w Kongo w kierunku wyzyskania bogactw technicznych metali. Rola Australii zależeć będzie w tym wyścigu metalowym od jej polityki imigracyjnej.

W wielu krajach świata ustala się opinia, że głównym motorem rozwoju i dobrobytu jest jednak człowiek pracy. Kraje żyjące pod dawnym strachem bezrobocia mogą zostać zepchnięte w dół przez te, które zapewnią sobie świeży dopływ „siły żywej".

POŁUDNIOWA AFRYKA
potrzebuje fachowców. Ułatwiamy znalezienie pracy, udzielamy korespondencyjnie informacji w sprawach formalności, transportu, ect., za załączeniem 5 sh.
Delegat Z. P. w Afryce:
Z. CYLKOWSKI, 21, Redcliffe Street, LONDON, S. W. 10.

Po zjeździe Rady Naczelnej C. Z. P.

Paryż, w kwietniu.

Zjazd Rady Naczelnej Centralnego Zw. Polaków we Francji, który odbył się w Lille w dniu 30 marca br. inny był niż dotychczas widziane zjazdy emigracji. Wyróżniał się dodatnio wysokim poziomem obrad, ich rzeczowością i nieuwikłaną we frazesach troską o sprawę. Większość delegatów 24 zrzeszeń wchodzących w skład Związku, 19 okręgów i 234 Komitetów Towarzystw Miejscowych rozsianych na całej przestrzeni Francji stanowili górnicy i robotnicy.

Wielu z tych działaczy ma za sobą kilkudziesięcioletnią tradycję pracy organizacyjnej. Są wśród nich ludzie, którzy przybywszy z Westfalii i Nadrenii jeszcze przed pierwszą wojną światową, około 1910 roku, tworzyli tu pierwsze zręby organizacyjne nowej zarobkowej emigracji polskiej we Francji, w czasie, gdy z poprzedniej emigracji popowstaniowej zostały już tylko wchłaniane przez społeczeństwo francuskie — nieliczne jednostki. Dla tych działaczy towarzystwa i organizacje, które zakładali, nie były tylko formą przejściową dla realizacji celu, były treścią samą w sobie, skupieniem Polaków na obczyźnie, znajdujących w zrzeszeniach i we współżyciu w nich cząstkę uniesionej ze sobą Ojczyzny.

Mają oni poza sobą piękną tradycję czynnej walki o niepodległość z okresu pierwszej wojny światowej, gdy tworzyli błękitną armię Hallera, wspaniały wysiłek organizacyjny przy tworzeniu dywizji polskich w latach 1939 — 40, pięcioletni wytrwały opór pod okupacją niemiecką, który pociągnął liczne ofiary w rozstrzelanych i wywiezionych do obozów koncentracyjnych, wreszcie nową daninę ze swych synów po uwolnieniu Francji na rzecz walczącego jeszcze na frontach 1. i 2. Korpusu P.S.Z.

Zjeżdżając się w końcu ub. m. z różnych stron Francji na Radę Naczelną czołowej organizacji kilkusettysięcznej tutejszej emigracji, działacze ci przybyli rozważyć sytuację, jaka wytworzyła się w wyniku ostatniej dwuletniej walki, którą w osamotnieniu prowadzą z nawałą obcego i rodzimego komunizmu, z wielorakimi naciskami i terrorem tzw. czynników warszawskich. Wieloletniej tradycji organizacyjnej, sile charakteru jednostek i ich patriotyzmowi zawdzięczać należy, że w tych warunkach społeczny aktyw niepodległościowy we Francji, pozbawiony tak prymitywnych narzędzi walki, jak prasa codzienna, jak własna szkoła niepodległościowa, jak w dostatecznej ilości zrozumiała dla mas popularna książka, samotrzeć stając naprzeciw przeważającej sile, opiera się naciskom czynników warszawskich stosujących coraz to nową taktykę dla opanowania emigracji. Wyrazem tej zmiany taktyki jest obecnie po okresie stosowania terroru moralnego i fizycznego, próba rozwiązania narzuconych tzw. Rad Narodowych, które nie zdołały zdobyć autorytetu w koloniach i proponowanie działaczom niepodległościowym objęcia ich kierownictwa pod hasłem rzekomego scalenia emigracji i rzekomej walki z komunizmem byle tylko zechciała ona uznać czynniki warszawskie.

W takiej to chwili Rada Naczelna CZP wyraźnie określiła stosunek emigracji do rządu polskiego w Londynie. Depesze hołdownicze wysłane do Prezydenta Raczkiewicza i Premiera Arciszewskiego nie były bowiem czczą formalnością, czy narzuconą manifestacją obrzędową. Były z dobra woli podjętą deklaracją reprezentacji emigracji polskiej we Francji. Przyjęto je wszystkimi głosami obecnych wbrew jednemu.

I nie było czczą formalnością przyjęcie deklaracji ideowej, zamieszczonej przez nas w poprzednim numerze, tak jasno i wyraźnie określającej postawę ideową CZP. Ta postawa była przedmiotem rozważań spokojnych, rzeczowych w głębokim zrozumieniu, że przyjęte w niej sformułowania obowiązują i wymagają codziennego programu pracy.

„Musimy go wypracować — domagał się jeden z mówców — bo na tej drodze jedynie zdołamy spowodować, by w koloniach [illegible] zapanowała w pełni polska myśl niepodległościowa".

Zjazd, który pozwolił ustalić stanowisko ideowe rozsianych w terenie działaczy, dał wszystkim poczucie jednolitości i powszechności postawy, a co zatem idzie wzmocnił wolę dalszego pokonywania nacisków.

Drugim ważkim wynikiem Zjazdu jest jasne sformułowanie konieczności skonsolidowania całego obozu niepodległościowego w jedną całość organizacyjną i dojrzałe wyciągnięcie dłoni przez C.Z.P. do równie niepodległościowego Polskiego Zjednoczenia Katolickiego. Jak wiadomo bowiem, nurt niepodległościowego życia polskiego we Francji biegnie niestety dotąd dwoma torami: jeden z nich to Centralny Związek Polaków, drugi to Polskie Zjednoczenie Katolickie. Ten organizacyjny rozdział emigracji, którego nie zdołał usunąć pierwszy po wojnie Zjazd Polaków, zwołany w Paryżu w maju 1945 r., jest niewątpliwą słabością obozu niepodległościowego. Zdają sobie z tego aż nadto dobrze sprawę miejscowi działacze polscy w koloniach, gdzie w wielu wypadkach na skutek zdrowego instynktu dochodzi na szczęście do porozumienia i pełnej współpracy.

Dziś jednak nadszedł czas najwyższy, aby zdrowe tendencje płynące od samego społeczeństwa znalazły urzeczywistnienie w naczelnych organizacjach. Pełna dobrej woli wymiana korespondencji pomiędzy zasłużonym Rektorem Polskiej Misji Katolickiej, więźniem obozu koncentracyjnego, ks. dr Cegiełką i zreorganizowanym prezydium Centralnego Związku Polaków pod prezesurą wybitnego działacza robotniczego Skrodzkiego oraz sekretarza generalnego Kalinowskiego, więźnia innego obozu koncentracyjnego, jest dla całej emigracji polskiej we Francji radosną zapowiedzią dojrzewania myśli o scalkowaniu wysiłków obu tych nurtów emigracyjnych.

Uchwała Rady Naczelnej CZP, która wyłoniła komisję konsolidacyjną dla przeprowadzenia rozmów z Polskim Zjednoczeniem Katolickim była pod tym względem wyrazem tendencji całej emigracji. A choć przewidywać trzeba w tym słusznym dążeniu niejedną jeszcze trudność do pokonania, zdrowy instykt narodowy i poczucie zrozumienia powagi chwili, miejmy nadzieję, zagórują w ogólnym interesie sprawy polskiej nad odrębnościami partyjnymi i ambicjami tych, którzy ukryci w fotelach swych klubowych koterii nie biorą bezpośredniej odpowiedzialności wobec społeczeństwa.

Już raz potrafiła emigracja w lecie ub. roku przejść do porządku dziennego nad tymi odrębnościami, składając wspólny memoriał w sprawie Polski konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu. Było to wspólne tak bardzo potrzebne wystąpienie ludności polskiej we Francji. Tych potrzeb dziś jest coraz więcej.

Konsolidacji wymaga nie tylko konieczność wzmożenia oporu wobec totalistycznej i wyrafinowanej akcji przeciwników, nie tylko przewidywany powrót sprawy polskiej na arenę międzynarodową, ale i troska o młode pokolenie, pozbawione niepodległościowej szkoły polskiej, zalane obcą i wrogą nam propagandą, zagrożone wpływami obcego środowiska i wynarodowieniem. W obliczu wielkiej odpowiedzialności za dorastające pokolenie, konieczne jest skupienie sił polskich na obczyźnie. Nie podoła tym zadaniom żadna z istniejących organizacji, jeśli nie skupią swych wysiłków. Podołać może jedynie zbiorowy, planowy i celowy wysiłek całego obozu niepodległościowego.

W. S.

KUPUJ DOBRE KSIĄŻKI — NAJLEPSZY PREZENT DLA PRZYJACIELA I DLA SIEBIE!

Spółka Wydawnicza „GRYF", 69, Earls Court Square, London SW 5 wysyła na zamówienie następujące książki:

M. WAŃKOWICZ	— „Monte Cassino" opraw. T. I	— L.1.12/—
„	— „ „ „ T. II	— L.1.12/—
„	— „ „ broszura T. II	— L.1. 1/—
H. NAGLEROWA	— „Krauzowie i inni"	— L.0. 8/—
Z. KOSSAK-SZCZUCKA	— „Z Otchłani"	— L.0. 8/—
CONON-DOYLE	— „Pies Baskerwillów"	— L.0. 7/
LONDON	— „Noc na Goboto"	— L.0. 2/—
	— „Diabli na Fuatino"	— L.0. 2/—
„	— „Wilk morski", t. I	— L.0. 6/—
„	— „ „ t. II	— L.0. 6/—
„	— „Przygoda"	— L.0. 8/—
CONRAD	— „Uśmiech szczęścia"	— L.0. 4/—
„	— „Freja z siedmiu wysp"	— L.0. 5/5
„	— „Ukryty [illegible]"	— L.0. 2/—
„	— „Szaleństwo Almayera"	— L.0. 6/6
„	— „Murzyn z załogi Narcyza"	— L.0. 5/—
J. BRZEZINA	— „Towarzysz Nr. 112"	— L.0. 5/6
W. REYMONT	— „Rok 1794"	— L.0.13/—
„	— „Nil Desperandum"	— L.0.13/—
„	— „Insurekcja"	— L.0.13/—
Z. SZYSZKO-BOHUSZ	— „Czerwony Sfinks"	— L.0. 8/—
W. OSTROWSKI	— „Safari przez czarny ląd"	— L.0.14/—

Koresponduj na pocztówkach „Monte Cassino". Spółka Wyd. „GRYF" wysyła na zamówienie przy opłacie z góry L. 0.4/— —komplet.

Z HUMORU WŁOSKIEGO

Gra w otwarte karty (Buonsenso)

„D U X"
najlepszy kieszonkowy słownik pol.-ang. i ang.-pol. z wymową
CENA 10/6 — Żądajcie wszędzie
SKŁADNICA KSIĘGARSKA
8 Hope Street — Edinburgh — Tel.: 32552

PRENUMERATA z przesyłką pocztową:

W W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 2/6, kwartalnie 7/, rocznie 25/. Należności za prenumeratę nadesłane czekiem, Postal Orderem lub Money Orderem przyjmuje przedstawicielstwo „Orła Białego" Gryf Publications LTD, 69 Earls Court Square, London S. W. 5. Tam też należy kierować poszukiwania osób i nekrologi.
W BELGII franków belg.: miesięcznie 20, kwartalnie 60. Należności za prenumeratę wpłacać na rachunek pocztowy Solange Philippe C. C. P. nr. 785.066, podając na blankiecie tytuł zamówionego pisma i dokładny swój adres
WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 40, kwartalnie 120, rocznie 480. Zamówienia oraz należność przyjmuje red. TADEUSZ KOPEĆ 80 Bd. de Charonne — PARIS XX, nr. konta pocztowego Paris cc 571392 lub STE „LIBELLA" Librairie — 12, rue St. Louis en l'Ile — PARIS IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. W HOLANDII miesięcznie: fl. 1,50, kwart. 4,30.
W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 36.
WE WŁOSZECH lir: miesięcznie 120, kwartalnie 360, rocznie 1440. Prenumeratę przyjmuje Casa Editrice „Lettere", ROMA, Caselle postale 424. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. W SZWECJI koron: miesięcznie 2.50, kwartalnie 7, rocznie 28. Prenumeratę przyjmują „Wiadomości Polskie", Riddaregatan 25/I, Stockholm.
OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii przyjmuje wyłącznie firma BERRY Company, 437, Grand Buildings, Trafalgar Sq. London W. C. 2. CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez łam L. 1.—

NADESŁANYCH RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA

ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ REDAKCJA NIE BIERZE ŻADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

ADRES REDAKCJI: Bruxelles (Schaerbeek) 186a, Avenue Rogier
WYDAWCA: S. Philippe, Reg. de Comm. No. 141562/41 — Bruxelles

Imprimé en Belgique par Imprimerie Industrielle et Financière „IMIFI" S. A. 4°, rue du Houblon, Bruxelles